



Decyzja sądu

MARSZ NIE PRZEJDZIE

Marsz Niepodległości z Robertem Bąkiewiczem na czele nie powinien się odbyć, bo w ubiegłym roku był nielegalny – zdecydował wczoraj sąd. Nie została więc zachowana jego cykliczność. Tak też uważa prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. Ale Bąkiewicz już zapowiada zaskarżenie decyzji sądu i zaprasza swoich zwolenników do stolicy ► 8

Na zdjęciu: Ubiegłoroczny Marsz Niepodległości

Wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej

Kara za zmiany w sądach

Aż 1 mln euro dziennie – ok. 4,6 mln zł – ma zapłacić Polska za to, że wbrew orzeczeniu TSUE nie zawiesiła Izby Dyscyplinarnej. Z informacji „Wyborczej” wynika, że mimo zapowiedzi PiS Izba może szybko nie zniknąć

Łukasz Woźnicki, Ewa Ivanova, Justyna Dobrosz-Oracz

Karę dla Polski orzekł w środę wiceprezes unijnego Trybunału Sprawiedliwości Lars Bay Larsen. O jej nałożenie wystąpiła we wrześniu Komisja Europejska. TSUE przychylił się do wniosku Brukseli. To reakcja na niewykonanie lipcowego orzeczenia TSUE, który nakazał Polsce m.in. powstrzymanie Izby Dyscyplinarnej od orzekania w sprawach sędziów, w tym od odbierania im immunitetów.

Środki tymczasowe z lipca miały zapobiec „poważnej i nieodwra-

calnej szkodzi dla porządku prawnego UE oraz wartości, na których opiera się Unia, w szczególności wartości państwa prawnego”.

Do takich skutków mogą prowadzić orzeczenia Izby, która – jak w innym wyroku z lipca stwierdził TSUE – nie jest niezależna. Nie spełnia więc kluczowego wymogu, który muszą spełniać sądy w UE.

Wcześniejsze zabezpieczenie

Zgodnie z zabezpieczeniem unijnego Trybunału zawieszone miały zostać skutki uchwał, w których Izba odbierała sędziom immunitety,

a także niektóre przepisy tzw. ustawy kagańcowej PiS.

Izbę Dyscyplinarną prezydent Andrzej Duda w całości obsadził osobami wskazanymi przez upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa. Takie osoby – w tym dawni prokuratorzy Zbigniewa Ziobry – decydują dziś o ściganiu polskich sędziów.

Likwidację Izby Dyscyplinarnej jeszcze latem zapowiadał prezes PiS Jarosław Kaczyński, mówił też o tym premier Mateusz Morawiecki. Politycy PiS nie chcą ujawnić, dlaczego

wciąż nie ma odpowiedniego projektu ustawy w Sejmie.

Jednocześnie obóz rządzący ogłosił niedawno kolejne pomysły na zmiany w sądownictwie: utworzenie tylko sądów okręgowych i regionalnych (znikną rejonowe i apelacyjne) oraz znaczne odchudzenie Sądu Najwyższego wraz z odebraniem mu dużej części kompetencji.

Według naszych nieoficjalnych informacji Morawiecki miał jednak przekonywać Brukselę, że nie ma większości w Sejmie, by zlikwidować Izbę Dyscyplinarną. Wielu uznało to za zasłonę dymną w sporze z Komisją Europejską, ale nasze źródła potwierdzają, że problem faktycznie istnieje.

Ziobro kontra Morawiecki

Opór stawia Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry, która jest gotowa poświęcić Izbę, ale tylko pod warunkiem przeprowadzenia radykalnej rewolucji w sądach każdego szczebla. Minister sprawiedliwości

chce złamać opór sędziów, a Morawiecki tak grać z Unią, by Bruksela odblokowała pieniądze w ramach Krajowego Funduszu Odbudowy.

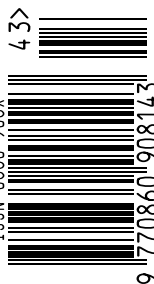
Premier ma po cichu robić wszystko, żeby unijne fundusze odblokować, ale tak, by wyborca się nie zorientował, że pod naciśkiem Brukseli wywiesza białą flagę – mówi się w kuluarach.

Totalna weryfikacja sędziów, do której zmierza Ziobro przy okazji powoływania nowych sądów, oznaczałaby zaś pogłębienie konfliktu z KE. – Tak jak na linii Bruksela – Warszawa podobny rodzaj klin-czu może być w polskim rządzie – mówi nam senator Jacek Włosowicz z Solidarnej Polski.

Michał Woś, bliski współpracownik Ziobry, nie chciał powiedzieć, czy jego partia zgłasza za likwidacją Izby. – Cieszę się, że teraz będzie można tę szeroką reformę wymiaru sprawiedliwości, jeżeli będzie zielone światło, przeprowadzić. ● Czytaj też ► 7

Totalna weryfikacja sędziów, do której zmierza Ziobro, oznaczałaby pogłębienie konfliktu z KE

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Kraj

Telewizja i SMS-y senatora

TVP pokazała SMS-y z telefonu Krzysztofa Brejzy. Skąd miała dostęp? I dlaczego zmanipulowała ich treść? ► 6; Komentarz ► 2

Temat dnia

Rozkręca się wojna o czipy

Brakuje układów scalonych, stoją fabryki samochodów. Czy Chiny, by uniezależnić się od innych państw, zaatakują Tajwan? ► 4-5



Bartosz T.
Wielński

Tak się robi aferę w TVP

Dekadę temu świat mediów z przerażeniem odkrywał kulisy afery podsłuchowej, w którą zamieszany był brytyjski tabloid „News of the World”. Reporterzy przez lata przy pomocy detektywów i skorumpowanych policjantów włamywali się do poczty głosowej celebrytów, polityków, członków rodziny królewskiej, ale też ofiar zamachów terrorystycznych czy nawet zamordowanych w nieznanym okolicznościach nastolatków. Ich sekrety publikowali potem na swoich łamach.

Skrzynka pocztowa zaginionej dziewczynki, o której poszukiwaniu pisała cała brytyjska prasa, była pełna, więc pracownik „News of the World” kasował wiadomości, by móc podsłuchiwać kolejne. Rodzice byli przekonani, że ich dziecko żyje, choć wcale tak nie było.

Specjalna komisja, która badała sprawę, naliczyła aż 7 tys. ofiar tego procederu. Według jej ustaleń wszystko działo się za

wiedzą i przyzwoleniem właściciela tabloidu, medialnego potentata Ruperta Murdocha. Pamiętam ówczesne poważne dyskusje o nieprzekraczalnych granicach w dziennikarstwie i konsekwencjach nieustannej pogoni za newsem.

Podobieństwa do tamtej bulwersującej afery można dostrzec

w operacji prowadzonej na telefonie senatora, a dawniej posła, Krzysztofa Brejzy. W 2019 r. propaganda obozu władzy, by przykryć aferę hejterską w Ministerstwie Sprawiedliwości, próbowała zwrócić uwagę Polaków na podobną aferę w Inowrocławiu. Brejza miał kierować akcją oczerniania lokalnych przeciwników politycznych.

Jako dowód w TVP pokazywano rzekomo wysyłane przez niego SMS-y. Dziś wiemy, że wiadomości te zostały wykradzione z komórki polityka i zmanipulowane. W procederze najprawdopodobniej brały udział służby specjalne.

Tak jak w Wielkiej Brytanii doszło do poważnego złamania prawa. Dekadę temu brytyjska opinia publiczna poznała, a polska teraz dopiero poznaje obrzydliwe kulisy pracy zespołów, które w zasadzie nie sposób nazywać redakcjami. „News of the World” robiło to dla pieniędzy. Na rynku tabloidów panowała mordercza konkurencja, redakcje, by prześcignąć rywali, musiały mieć dostęp do lepszych, bardziej poufnych i pikantnych informacji.

W Polsce pod rządami PiS media narodowe pieniądze mają w bród. W ich przypadku chodzi o lojalne i niezachwiane wspieranie obozu władzy, od którego te media są całkowicie zależne.

Po śledztwach w Wlk. Brytanii zapadło w sprawach karanych 14 wyroków skazujących, korporacja Murdocha musiała zapłacić ofiarom miliony dolarów odszkodowania. „News of the World” zamknięto. Obawiam się, że w Polsce prokuratura w sprawie senatora Brejzy odmówi nawet wszczęcia śledztwa. ●



Polski rząd podąża w odwrotnym kierunku niż reszta świata i nie słucha naukowców

JENNIFER MORGAN

szefowa Greenpeace'u

w rozmowie z „Wysokimi Obcasami”

Rozmowa ► Wyborcza.pl

Hiszpania, La Palma Z wulkanu Cumbre Vieja wciąż wycieka lava



FOT. EMILIO MORENATTI / AP

Nemesio ma 69 lat. Codziennie spaceruje dookoła domu, a mieszka niedaleko wulkanu, który zaktywizował się 19 września. Od tego czasu ok. 7,5 tys. osób musiało opuścić swoje domy, uszkodzonych zostało 2 tys. budynków, a lava zalała 900 hektarów ziemi uprawnej.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Coraz więcej zakażonych

0061

Tyle zakażeń koronawirusem potwierdzono w Polsce w środę. To najwięcej od kwietnia. Zmarło 133 chorych.

Więcej o pandemii
► BIQdata.wyborcza.pl

Matty Cash Nowy Polak w drużynie narodowej

Ma 24 lata, dwa tygodnie temu twierdził, że po polsku umie jedynie „dzień dobry”. Teraz jest obywatelem RP, po polsku pisze na Twitterze, a w listopadzie zadebiutuje w piłkarskiej reprezentacji kraju.

Matty Cash został obywatelem Polski, ponieważ Polką jest jego matka, Barbara Tomaszewska. Urodziła się na Wyspach, a historia jej rodziców – i dziadków Matty’ego – to gotowy scenariusz na film: ojciec do Wielkiej Brytanii przywędrował przez Syberię, Iran i dzisiejszą Tanzanię, matka w latach 60. przyjechała odwiedzić na Wyspach siostrę i już została.

Co do tego, że Matty Cash będzie wzmocnieniem reprezentacji Polski, nie powinno być wątpliwości. Gra w najlepszej lidze świata – angielskiej Premier League. W swoim klubie, Aston Villa, ma pewne miejsce w składzie. A w reprezentacji Polski ma biegać po prawej stronie boiska, gdzie drużyna Paulo Sousy ma największy deficyt.

– To bardzo ważny dzień dla mnie i mojej rodziny. Czas na no-



FOT. NICK POTTS / AP

we wyzwania, dam z siebie wszystko dla tego kraju – dziękował po polsku na Twitterze po wręczeniu przez wojewodę mazowieckiego oficjalnego dokumentu uznającego jego obywatelstwo.

Okazję do debiutu dostanie zapewne już w listopadowych meczach reprezentacji Polski, kiedy to drużyna zmierzy się z Andorą i Węgrami. O tym, czy Polacy pojadą na mundial do Kataru, zdecydują marcowe mecze barażowe. A w nich Matty Cash bardzo się przyda. ●

Marcin Wesolek

Rzemieślnik, nie artysta



FOT. ALEKSANDER MAŁACHOWSKI

„Maszynka do robienia przebojów niezmiennie działa, ale nie jest to płyta, po której chciałbym z nim konie kraść” – pisze o nowej płycie Baranovskiego Jarek Szubrycht
► 17

Jutro w „Wyborczej”

Wyborcza TV

Sukcesja 3

„Sukcesję” można chwalić za wybitne aktorstwo i błyskotliwy scenariusz. Ale jej największą siłą jest to, jak bezlitośnie rozprawia się z mitem, że w apartamentach i na szczytach biurowców siedzą tacy sami ludzie jak my.



Tylko Zdrowie

Menopauza

Dlaczego właśnie w okresie menopauzy warto szczególnie zadbać o zdrowy styl życia? Co należy zmienić w diecie, żeby czuć się i wyglądać lepiej. Jaki wpływ na samopoczucie w czasie menopauzy ma ruch i kontakt z naturą?

BYDGOSKI „WORK-LIFE BALANCE” przyciąga ludzi i inwestycje



Bydgoszcz to miasto harmonii i równowagi, idealnie łączące dziedzictwo przemysłowe z nowoczesnymi technologiami, dbające o naturę i stale inwestujące, by stawać się coraz bardziej atrakcyjnym miejscem dla mieszkańców, turystów oraz ludzi biznesu. Bywa nazywana polskim „małym Amsterdamem”, bo podobnie jak ta europejska stolica, urzeka licznymi ciekami wodnymi, bulwarami czy wyspą na rzece, a jej mieszkańcy uwielbiają rowery i aktywny tryb życia. To miejsce pełne zieleni, nietuzinkowych zabytków, z największym w Polsce parkiem miejskim i mnóstwem atrakcji rodzinnych, a także sprzyjającym klimatem do inwestowania i rozwijania biznesu.

Rozwój miasta w harmonii z biegiem rzeki

Zbudowana na założeniach urbanistycznych miasta-ogrodu w malowniczej dolinie Brdy, dziś sięga aż po brzegi szeroko rozlanej Wisły. To właśnie rzeka od stuleci stymuluje dynamiczny rozwój gospodarczy i społeczny Bydgoszczy, nadając miastu wyjątkowy charakter, budując tożsamość tego miejsca i dając mieszkańcom swoiste poczucie wspólnoty.

Również dziś miasto konsekwentnie zwraca się ku wodzie. Nad przepływającą przez centrum miasta rzeką Brdą można zaczerpnąć zdrowego relaksu i pozytywnej energii. Sercem Bydgoszczy jest jej urbanistyczny skarb – Wyspa Młyńska. Położona zaledwie kilka kroków od Starego Rynku, otoczona wodą, unikatowa przestrzeń natury, rekreacji i kultury. Malowniczy klimat stwarzają kamienice Bydgoskiej Wenecji, imponujący widok na trzy kamienne kręgi Opery Nova, a także otoczony fontannami, nowo otwarty taras widokowy usytuowany u progu rewitalizowanych Młynów Rothera. Woda, kładki, zadbane zieleń, piękniejące zabytki i nowoczesne zabudowania mariny – wszystko to wraz z liczną rzeszą mieszkańców i turystów oraz organizowanych tu zwykle plenerowych wydarzeń kulturalnych i sportowych, tworzy niezwykłą atmosferę bydgoskiej wyspy rzecznej.

Tereny nadrzeczne od początku istnienia grodu nad Brdą były miejscem jego intensywnego rozwoju. Obecnie Bydgoszcz jest jednym z liderów w Polsce w zakresie rewitalizacji i przywracania tych obszarów mieszkańcom. Bydgoski Węzeł Wodny, część międzynarodowej drogi wodnej E70, wraz z Wyspą Młyńską są istotnym wyróżnikiem miasta, a wiele zabytków i symboli Bydgoszczy powstało na przestrzeni wieków właśnie nad wodą.

Dziś w lustrze rzeki przeglądamy się zarówno zabytkowe obiekty – będące znakiem rozpoznawczym miasta bydgoskie spichrze, monumentalny budynek Poczty Polskiej czy kościół farny, jak i nowoczesne biurowce, hotele, apartamentowce, obiekty sportowe i kulturalne, w tym wspomniana już Opera Nova, tzw. Szklane Spichrze czy budynek bydgoskiej mariny. Wzdłuż rzeki lokują się także coraz częściej najnowsze inwestycje deweloperów, w postaci atrakcyjnych nieruchomości biurowych czy mieszkaniowych, a dzięki inwestycjom miasta w przebudowę bulwarów nad Brdą czy rewitalizację parku nad Starym Kanałem Bydgoskim, bydgoszczanie zyskują kolejne, urzekające miejsca rekreacji i wypoczynku.

„Butikowy” klimat miasta

Inwestorzy i branżowi eksperci coraz bardziej doceniają Bydgoszcz m.in. z uwagi na wskaźniki jakości życia, dostrzegając i doceniając jej „butikowy” klimat – czyli atuty dużego miasta, jednak pozbawionego wielu niedogodności charakterystycznych dla wielkich metropolii. Miasto oferuje wszystko, czego najbardziej potrzeba do rozwijania biznesu: dogodną lokalizację w pobliżu ważnych szlaków transportowych i międzynarodowego lotniska, dostęp do kompetentnych zasobów ludzkich, możliwości kształcenia kadr, ok. 150 ha terenów inwestycyjnych i hal produkcyjno-magazynowych w granicach miasta czy nowoczesną przestrzeń biurową w ścisłym centrum Bydgoszczy. Inwestorzy mogą ponadto liczyć na szereg zachęt inwestycyjnych oraz profesjonalne wsparcie swoich projektów ze strony Bydgoskiej Agencji Rozwoju Regionalnego. O dużym potencjale inwestycyjnym Bydgoszczy i otwartym podejściu miasta, świadczą dodatkowo liczne międzynarodowe wyróżnienia uzyskane w ostatnich latach w wielu biznesowych rankingach.



Jednocześnie miasto oferuje swoim mieszkańcom przyjazne warunki do życia, a z roku na rok coraz chętniej odwiedzają je również turyści, szukający nietuzinkowych atrakcji lub ciekawych miejsc do uprawiania aktywnego wypoczynku. Bydgoszcz to jedno z najbardziej „zielonych” miast w Polsce, a mieszkańcy i goście na co dzień aktywnie korzystają z licznych parków, skwerów oraz kompleksów leśnych. W cieplejszych miesiącach uroki miasta warto odkrywać z perspektywy kajaka czy roweru lub spacerując nadrzecznym bulwarem. Przez cały rok swoją ofertą kuszą też organizatorzy licznych wydarzeń kulturalnych, sportowych czy rozrywkowych.

Bydgoszcz tętni życiem nie tylko przy głównych ulicach czy placach, lecz także w mniejszych uliczkach i urokliwych zaułkach, które oferują wiele nietypowych, a zarazem klimatycznych miejsc, coraz częściej nagradzanych w branżowych rankingach czy konkursach. To tu odnaleźć można alternatywne kawiarnie, niewielkie puby z lokalnym browarem, restauracje serwujące przysmaki z różnych zakątków świata, secesyjną architekturę, kojące dźwięki melodii płynące z okien zabudowań bydgoskiej dzielnicy muzycznej, nietuzinkowe muzea i zabytki hydrotechniki związane z przemysłową historią miasta, a nawet pełen regionalnych wyrobów bydgoski frymark. Takie miejsca, a przede wszystkim ludzie, których można tu spotkać, tworzą niepowtarzalny klimat Bydgoszczy. Warto go choć na chwilę spróbować i dać się zauroczyć tym miastem, by do niego wracać, a nawet przywiązać się na dłużej.

Jednośladem przez Bydgoszcz

Wspomnianego „butikowego” klimatu miasta warto doświadczyć odkrywając Bydgoszcz nie tylko z perspektywy wody, ale i roweru. Nadrzecznym bulwarem udać się do nowoczesnego

biura w centrum miasta. Ścieżką rowerową przez las do firm w Bydgoskim Parku Przemysłowo-Technologicznym. Wzdłuż miejskich arterii na popołudniową przejażdżkę do ogrodu fauny polskiej w Myślicinku lub nad Stary Kanał Bydgoski. A w weekend, niespiesznie, na mały wypad za miasto np. do urokliwych zakątków Doliny Dolnej Wisły, zwłaszcza gdy swoimi barwami zachwyca złota polska jesień. Jak na „mały Amsterdam” przystało, niezależnie od pory roku Bydgoszcz otwiera wiele interesujących możliwości dla miłośników zdrowego stylu życia i bezemisyjnych dwóch kółek.

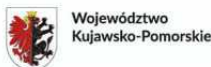
Godną polecenia jest na przykład rowerowa trasa turystyczna, która wiedzie ze Starego Rynku, przez urokliwą Wyspę Młyńską, tereny parkowe nad Starym Kanałem Bydgoskim, aż po leśne obrzeża miasta. Przez Bydgoszcz przebiega także kilka szlaków rowerowych, którymi można wybrać się w inne, warte odwiedzenia miejsca w regionie, np. nad Zalew Koronowski czy w Bory Tucholskie. Miłośnikom trudnego, piaszczystego terenu i wycieczek w klimacie MTB z pewnością przypadnie do gustu rajd po Puszczy Bydgoskiej. Zaś ci, którzy zechcą nacieszyć oko piękną architekturą z historią w tle, wybiorą się w rowerową podróż w czasie do pałaców i dworów w pobliskim Ostromecku, Lubostroniu czy Skłudzewie.

Tu się ceni zdrową równowagę

Bydgoszcz z dużym zaangażowaniem dba o to, by być miastem, w którym „work-life balance” można odmienić przez wszystkie przypadki. Swoją ofertą przyciąga coraz większe grono inwestorów i turystów, a jednocześnie pozostaje dogodnym miejscem do życia, z bogatą propozycją kulturalną, edukacyjną, sportową czy rozrywkową. Posiada zarówno atuty dużego miasta, jak miejska infrastruktura, dostęp do usług publicznych, rynku pracy i oferty mieszkaniowej, jak też swój indywidualny, kameralny charakter, walory naturalne oraz atrakcyjne miejsca do rekreacji i wypoczynku.

Fakt, że to właśnie wskaźniki jakości życia będą miały coraz większe znaczenie dla dalszego rozwijania inwestycji w Polsce stwarza dodatkowe szanse dla takiego miasta jak Bydgoszcz, które swoimi zasobami kadrowymi i biznesową infrastrukturą, mocnym zapleczem edukacyjnym oraz ofertą wsparcia proinwestycyjnego ze strony lokalnych władz pozyskuje uwagę inwestorów – a zarazem, jako „butikowa” lokalizacja, jest w stanie przyciągać kolejnych, utalentowanych specjalistów z wielu różnych branż.

Sprawdź bazę ofert inwestycyjnych w Bydgoszczy:
www.zainwestuj.bydgoszcz.pl



Zadanie jest współfinansowane ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Kujawsko-Pomorskiego na lata 2014-2020 oraz ze środków Bydgoskiej Agencji Rozwoju Regionalnego Sp. z o.o.

Wojna o czipy

Nie kupisz auta, stracisz p

Globalny niedobór układów scalonych wstrzymuje produkcję, zamyka fabryki, podnosi ceny samochodów czy laptopów. Może wywołać masowe zwolnienia w branży motoryzacyjnej. I potrwa co najmniej do 2023 r.

Piotr Szostak

Fabryki Volkswagena w Poznaniu i we Wrześni: – Wstrzymaliśmy produkcję w zakładach w tym tygodniu. Mogę tylko powiedzieć, że sytuacja jest bardzo dynamiczna, reagujemy na bieżąco na podstawie dostępności części. Nasi pracownicy otrzymują pełne wynagrodzenie – mówi 19 października rzeczniczka firmy.

Powód? Kryzys na rynku półprzewodników i brak niezbędnych komponentów. Fabryki Volkswagena w Polsce już od kwietnia przymusowo hamują produkcję i cierpią na okresowe przestoje.

Salon Peugeot w Olsztynie: – Dotkliwie czujemy skutki kryzysu. Nasi klienci muszą długimi miesiącami czekać na dostawy pojazdów – mówi Jarosław Łucio, kierownik działu sprzedaży. – Produkcje są też częściowo anulowane i przekładane na dalsze okresy, na przyszły rok. Na samochód można czekać do siedmiu miesięcy.

Brak półprzewodników ma na to bezpośredni wpływ – nawet jeżeli samochody zjeżdżają z linii montażowych, są niekompletne. I stoją na przyfabrycznych placach.

Brakuje też aut dostawczych potrzebnych firmom transportowym. – Nie możemy realizować dostaw, dostępność tych pojazdów skurczyła się ogromnie. Dysponujemy dosłownie kilkoma sztukami, a za chwilę, gdy odbiorą je klienci, może się okazać, że do końca roku nie będzie ich wcale – dodaje nasz rozmówca.

Internetowy sklep Apple.com. Patrzę na dostępność modeli MacBooków Pro – są „gotowe do wysyłki” w ciągu czterech-pięciu tygodni.

Talkin’ Things, warszawski producent tagów RFID (Radio-frequency identification), znaczników umożliwiających identyfikację przedmiotów i przesyłanie danych za pomocą fal radiowych: – Nałożyły się tu dwie rzeczy: z jednej strony dostępność układów scalonych, z drugiej – wzrost popytu na nasz produkt. Branża RFID rośnie w tempie 41 proc. rok do roku. Nasze tagi mają zastosowanie w branży odzieżowej, logistycznej, samochodowej, budowlanej, spożywczej czy farmaceutycznej. W rezultacie popyt na produkty znacznie przerósł możliwość zaspokojenia go przez ograniczoną dostępność czipów – tłumaczy dyrektor marketingu Jakub Żaluska.

I dodaje: – Z planowanych ok. 11 mln zł przychodów w tym roku uda nam się – estymując – osiągnąć mniej więcej połowę. Gdyby nie problemy z dostępnością czipów,



• Nawet jeżeli samochody zjeżdżają z linii montażowych, są niekompletne. I stoją na przyfabrycznych placach

FOT. JULIAN STRATENSCHULTE/AP

spokojnie moglibyśmy planowany cel osiągnąć.

Z piasku i krzemu

Czipy są dzisiaj w większości urządzeń elektronicznych – nie działają bez nich komputery, samochody, pralki, tostery czy konsole do gier. Globalny niedobór układów scalonych pokazał, jak bardzo nasze życie zależy od tych małych (czasem kosztujących 1 dol.) kostek złożonych z milionów (a nawet miliardów) tranzystorów.

Układy scalone robi się z krzemu, który z kolei pozyskuje się z piasku. Produkuje się je w tzw. cleanroomach – sterylnych pomieszczeniach, w których nie przekracza się określonej ilości pyłków na metr sześcienny.

Im więcej tranzystorów sterujących przepływem prądu, tym większa moc czipu. I możliwość generowania ciągu zer i jedynek – binarnego języka, w którym rozmawiają nasze smartfony, komputery, nowoczesne lodówki czy soniczne szczoteczki do zębów.

Chmura, 5G, COVID-19 i zmiany klimatu

– W ostatnich dekadach zapotrzebowanie na układy scalone rosło w tempie 15-20 proc. rocznie. Na tej podstawie wielu producentów, jak tajwański TSMC (Taiwan Semiconductor Manufacturing Co), GlobalFoundries, Samsung, chiński SMIC (Semiconductor Manufacturing International Corporation), Texas Instruments czy niemiecki X-Fab, zwiększali

swoje moce produkcyjne – opowiada Tomasz Pomorski, prezes OmniChip, firmy specjalizującej się w projektowaniu nowoczesnych układów scalonych.

– A zwiększanie możliwości produkcyjnych w fabrykach wcale nie jest proste. Przy układach scalonych to są wielomiliardowe inwestycje i niezbędny kapitał ludzki. Specjaliści, których nie jest prosto pozyskać – dodaje.

Na przełomie 2019 i 2020 r. popyt na czipy zaczął jednak gwałtownie rosnąć. Wszystko przyspieszyło, po pierwsze przez chmurę obliczeniową. Firmy i instytucje zaczęły przetwarzać coraz więcej danych w cloudzie, wzrosło więc zapotrzebowanie na serwery i wszelkie urządzenia niezbędne w centrach danych. Każde z nich to układy scalone. Grzejące się miliony chipów.

Do tego kryptowaluty potrzebowały coraz więcej mocy. Kopalnie w Chinach czy Mongolii do ich wydobywania skupowały tysiące kart graficznych napędzanych taną energią z paliw kopalnych.

W górę skoczyła sprzedaż smartfonów, urządzeń smart home i naszpikowanych elektroniką samochodów (układy scalone stanowią dzisiaj średnio 40 proc. kosztów auta). W wielu krajach ruszyła budowa sieci 5G.

Zapotrzebowanie na czipy było jeszcze do opanowania przez producentów – wystarczyło maksymalnie podkręcić śrubę w fabrykach. Ale wtedy uderzyła pandemia. W lockdownie bezprecedensowo wzrosła konsumpcja usług cyfrowych – a wraz z nimi zamówień na laptopy, smartfony, tablety, routery i serwery. Wszystkie pełne czipów.

Przez COVID-19 część fabryk (np. SMIC w Wuhanie) zamknięto. Na to nałożyła się susza na Tajwanie, rekordowe mrozy w Teksasie (gdzie siedziby ma wielu producentów układów scalonych w USA) oraz pożar w jednej z ważniejszych fabryk czipów w Japonii.

A później blokada Kanału Sueskiego oraz masowe gromadzenie przez chińskie firmy czipów w obawie przed kolejnymi sankcjami gospodarczymi Stanów Zjednoczonych.

– To wszystko się nawarstwiło. Każdy z tych czynników pojedynczo miałby marginalny

wpływ na konsumentów. A ponieważ skumulowało się to w jednym momencie, doszło do olbrzymiego zatoru – tłumaczy Pomorski.

Branża samochodowa strzela sobie w stopę

W pierwszym odruchu firmy motoryzacyjne założyły, że ludzie w pandemii będą się mniej przemieszczać, więc spadnie popyt na samochody. W marcu i kwietniu anulowały zamówienia na układy scalone. Kiedy się później okazało, że sprzedaż wcale nie spada, a wręcz przeciwnie – samochód pozwala w pandemii nie korzystać z transportu zbiorowego i być mniej narażonym na zachorowanie – było już za późno, żeby zamówić brakujące czipy. TSMC i inni wicelcy zdążyli się już przestawić na produkcję do smartfonów i komputerów.

– To się szybko nie zmieni. TSMC wprawdzie obiecało, że do połowy przyszłego roku nadrobią opóźnienia i będą w stanie obsłużyć rynek samochodowy, ale to mocno optymistyczna perspektywa i raczej spodziewałbym się końcówki przyszłego roku na odbicie – analizuje prezes OmniChip.

A wtedy dopiero trzeba będzie wyprodukować te wszystkie brakujące komponenty do samochodów. – Producenci oczywiście robią, co mogą, nawet zmieniają konstrukcję pojazdów, żeby to później robić modularnie – żeby czipy można było montować na ostatnim etapie. Ale pewnych ograniczeń nie da się przeskoczyć, więc w momencie kiedy te układy się pojawiają, trochę czasu zajmie, zanim samochody będą mogły wyjechać na ulice. Dlatego ten kryzys zdecydowanie najmocniej dotknie branżę motoryzacyjną – i ona z tego wyjdzie najpóźniej – dodaje Pomorski.

Jak tłumaczył prezes Intela Pat Gelsinger, globalny niedobór półprzewodników potrwa co najmniej do 2023 r. – Jesteśmy teraz w najgorszym momencie, z każdym kolejnym kwartałem przyszłego roku będzie lepiej – mówił w wywiadzie dla CNBC.

W ubiegłym miesiącu Intel zapowiedział, że wybuduje fabrykę czipów w Europie za 80 mld euro. Jednym z krajów branych pod uwagę miała być Polska, a z prezesem gi-

Jak wynika z analizy banku Goldman Sachs, kryzys wpływa łącznie na 169 branż – od produkcji stali, betonu, lodówek, przez systemy klimatyzacyjne nawet po wytwarzanie mydła

Wojna o czipy

racę...

ganta IT spotkał się we wrześniu w Gdańsku premier Mateusz Morawiecki. Ale jeśli gdzieś ona powstanie – jak tłumaczą nasi rozmówcy – raczej na pewno nie będzie to Polska. Faworytem są Niemcy.

– Mamy za mało ludzi, za mało uczelni, za mało kształcimy inżynierów. Do obsługi takiej fabryki potrzeba wielu specjalistów, których w Polsce nie ma. A ci z Europy raczej do Polski nie przyjadą. Wszystkie nasze uczelnie razem wzięte nie będą w stanie wyszkolić ludzi do takiego przedsięwzięcia – komentuje prezes OmniChip.

Na przeniesienie produkcji wpływ będzie miało też ogromne – i rosnące z każdym rokiem – zapotrzebowanie Chin na półprzewodniki (i chomikowanie ich przez tamtejsze firmy w obawie przed kolejnymi sankcjami gospodarczymi USA). Tylko w 2020 r. Chińczycy importowali układy scalone o wartości 350 mld dol. – wydając na nie więcej niż na ropę. Europejskie firmy mogą więc przegrywać z chińskimi w rywalizacji o półprzewodniki, bo zwyczajnie dla wszystkich ich nie wystarczy.

Komisarz UE ds. rynku wewnętrznego Thierry Breton już obiecał, że Europa do 2030 r. będzie odpowiadać za co najmniej 20 proc. światowych dostaw czipów (obecnie ma za ledwie 3 proc. rynku) – co dla lokalnych firm oznacza w najbliższej dekadzie duże subsydia i zachęty finansowe z funduszy UE. ●

wyborcza.pl

Wielej na Wyborcza.pl

Kryzys dostępności półprzewodników
Wojna o czipy dopiero się rozkręca

Wytworzenie czipów, szczególnie tych nowszej generacji, używanych w smartfonach czy tabletach, jest bardzo skomplikowane i kosztowne. Od lat 80. firmy stopniowo rezygnowały z produkowania ich „u siebie”, outsourcingując proces do miejsc z tańszymi kosztami pracy – rynków wschodzących Tajwanu czy Korei Południowej. Dlatego większość najnowocześniejszych czipów jest dzisiaj produkowana przez kilka dużych firm z Azji – z TSMC (Taiwan Semiconductor Manufacturing Company) na czele. Koncerny samochodowe czy nawet firmy technologiczne nie mają już know-how, kapitału ani specjalistów, żeby robić je „u siebie”. Uruchomienie fabryki, która jest w stanie produkować najnowsze układy scalone, to koszt dziesiątków miliardów dolarów. Ta koncentracja możliwości produkcyjnych czipów – jak pisał analitycy firmy doradczej Eurasia Group – ma

dzisiaj wiele konsekwencji geopolitycznych.

Obecny kryzys dostępności półprzewodników to co prawda impuls do przenoszenia produkcji z powrotem do USA czy Europy Zachodniej – Intel już zapowiedział, że wybuduje w UE (najprawdopodobniej w Niemczech) fabrykę za 80 mld euro – ale nie będzie to takie proste. Przede wszystkim automatycznie, jak argumentuje Evgeny Morozov na łamach „Le Monde diplomatique”, wzrosną koszty produkcji czipów – bo koszty pracy będą wyższe.

Kwestia układów scalonych jest kluczowa w technologicznej rywalizacji Stanów Zjednoczonych z Chinami. Jak tłumaczył „Wyborczej” Tim Rühlig, badacz ze Szwedzkiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, USA się zorientowały, że półprzewodniki to pięta achillesowa Chińczyków – bardzo potrzebują najnowocześniejszych układów scalonych w swojej transformacji cyfrowej,

Kwestia układów scalonych jest kluczowa w technologicznej rywalizacji USA z Chinami

ale nie potrafią ich na razie samodzielnie produkować.

We wszystkich innych obszarach, takich jak sztuczna inteligencja czy sieć piątej generacji, Chiny przodują. Doszlusowanie na tym odcinku rozwoju – fundamentalnym dla wszystkich innych innowacji – do poziomu Korei Płd. czy Tajwanu da im technologiczną niezależność.

Zachodni komentatorzy obawiają się, że Chiny mogą się pokusić o rozwiązanie problemu zdecydowanym ruchem – interwencją militarną w swojej „zbuntowanej prowincji” i przejęciem jej przemysłu półprzewodników. Nieoficjalnie wiadomo, że USA wysyłają już żołnierzy sił specjalnych na sojusznicy Tajwan.

Zdaniem analityków Eurasia Group działania wojskowe na Tajwanie w kontekście półprzewodników są mało prawdopodobne. Przy czym Pekin ma inne możliwości, w tym nacjonalizację fabryk TSMC w Chinach, szpiegostwo przemysłowe, masową rekrutację talentów z branży projektowania czipów, sankcje gospodarcze przeciwko zachodnim firmom oraz większe dotacje państwowe dla sektora półprzewodników.

Chińskie firmy, jak np. SMIC (Semiconductor Manufacturing International Corporation), dzięki państwowym subsydiom i przy dużym zaniepokojeniu Stanów Zjednoczonych już zrobiły bardzo duże postępy w rozwoju czipów i zasysają specjalistów. Mimo to jest mało prawdopodobne, że w ciągu tej dekady będą równie zaawansowane w produkcji układów scalonych, co „zbuntowana prowincja” – pozostając zależne od zagranicznych czipów. ●

Czas na cyfrowe gminy

JUŻ WKRÓTCE DO GMIN TRAFI BLISKO MILIARD ZŁOTYCH Z FUNDUSZY UNIJNYCH. TO PIENIĄDZE NIE TYLKO NA PRZYGOTOWANIE URZĘDNIKÓW DO PRACY Z NOWOCZESNYMI TECHNOLOGIAMI, ALE RÓWNIEŻ NA WYRÓWNANIE RÓŻNIC W DOSTĘPIE DO EDUKACJI CYFROWEJ DLA DZIECI I MŁODZIEŻY Z TERENÓW POPEGEEROWSKICH. PROGRAM „CYFROWA GMINA” WŁAŚNIE WYSTARTOWAŁ.

W ostatnim czasie większość naszego codziennego życia przeniosła się do Internetu: szkoła, praca, zakupy. Nic więc dziwnego, że sprawnego dostępu do e-usług wymagamy również od administracji publicznej. Dostępne dane pokazują, że braki w zasobach technicznych urzędów są znaczące. Dane Głównego Urzędu Statystycznego (GUS) za 2020 r., wskazują, że odsetek pracowników jednostek administracji samorządowej wyposażonych w urządzenia przenośne, pozwalające na mobilne łączenie się z Internetem w celach służbowych, wyniósł 19,2%. Potrzeb jest jednak o wiele więcej.

Realne wsparcie

Program „Cyfrowa Gmina” jest odpowiedzią na zapotrzebowanie w obszarze cyfryzacji jednostek samorządu terytorialnego (JST). Działanie to jest w ramach funduszu

unijnego REACT EU, którego zadaniem jest reagowanie na potrzeby związane z pandemią COVID-19. Samorządy, które zgłoszą udział w programie, będą mogły przeznaczyć otrzymane środki m.in. na zakup niezbędnego sprzętu IT, takiego jak: stacje robocze, skanery, tablety do podpisu cyfrowego czy czytniki dokumentów. Ale to nie wszystko. Obsługa zdalna interesantów wiąże się również z koniecznością zabezpieczenia danych, dokumentów i procesów przed cyberatakami. Wskazuje na to również zanotowany w 2020 r. wzrost występowania incydentów bezpieczeństwa oraz ataków przestępców na systemy informatyczne instytucji publicznych, w tym również jednostek samorządu terytorialnego. Dlatego też program „Cyfrowa Gmina” w ramach grantu zakłada przede wszystkim obowiązek przeprowadzenia audytu pod kątem cyberbezpieczeństwa w gminie.

Sprzęt i szkolenia

Dostępność nowoczesnych technologii ma zachęcić mieszkańców do korzystania z e-usług, czyli spraw urzędowych, które można załatwiać przez Internet. Dzięki temu kolejki w urzędach przejdą do historii, a obsługa administracyjna stanie się szybsza i efektywniejsza.

W tym celu pracownicy urzędów w ramach dofinansowania będą mogli skorzystać ze szkoleń przygotowujących ich do pracy



Spotkanie ministra Janusza Cieszyńskiego z samorządowcami w sprawie programu „Cyfrowa Gmina” 15 października 2021 r. w Olkusz.

z nowoczesnymi narzędziami oraz zdobędą wiedzę z zakresu cyberbezpieczeństwa. - Chcemy zapewnić mieszkańcom gmin równy dostęp do nowoczesnej i cyfrowej administracji. Wymaga to kompleksowego wyposażenia urzędów i ich pracowników w niezbędny sprzęt, narzędzia oraz kompetencje. Program „Cyfrowa Gmina” daje nam takie możliwości i jest dla samorządów szansą na rozwój. – mówi Wojciech Szajnar, dyrektor Centrum Projektów Polska Cyfrowa.

Granty PPGR

Jednym z działań w ramach „Cyfrowej Gminy” jest projekt „Granty PPGR”, czyli specjalny konkurs, w którym 80 mln złotych zostanie przeznaczonych na sprzęt komputerowy, akcesoria i dostęp do Internetu, a te zaś trafią do dzieci z rodzin byłych pracowników PGR. Wnioski o dofinan-

sowanie mogą składać gminy z dawnych terenów popegeerowskich. „Granty PPGR” to projekt, który dzięki Funduszom Unijnym ma zapewnić dzieciom i młodzieży z tych terenów szansę na równy dostęp do edukacji cyfrowej. Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu to jedno z kluczowych zadań, które realizuje program „Cyfrowa Gmina”.



Rzeczpospolita Polska



CENTRUM PROJEKTÓW POLSKA CYFROWA

Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego



TVP, służby i SMS-y Brejzy

TVP publikowała SMS-y pochodzące z telefonu opozycyjnego polityka Krzysztofa Brejzy, choć aparat, którego używał, nigdy nie był zabezpieczony przez prokuraturę i służby. W dodatku rządowa telewizja zmanipulowała wiadomości.

Wojciech Czuchnowski

W sierpniu 2019 r. TVP kilkanaście razy pokazywała trzy SMS-y, które Brejza miał wysłać do swoich współpracowników. Jak się okazuje, dwa z nich były wysłane do ówczesnego posła, a nie przez niego, zaś jeden stanowił kompilację treści z różnych lat.

Jest też bardzo prawdopodobne, że ktoś włamał się do telefonu polityka i przekazał znajdujące się w nim materiały do publikacji w „Wiadomościach” TVP i w TVP Info.

Przykryć aferę hejterską u Ziobry

Latem 2019 r. wybuchła afery hejterska w Ministerstwie Sprawiedliwości. Jak ujawnił Onet, pod nieformalnym przywództwem wiceministra Łukasza Piebiaka grupa sędziów – beneficjentów „dobrej zmiany” – organizowała akcje hejterskie mające kompromitować prawników sprzeciwiających się reformom Zbigniewa Ziobry. Wykorzystywała do tego m.in. propisowskie media takie jak wPolityce.pl braci Karnowskich.

W dniu wybuchu afery hejterskiej „Wiadomości” TVP wspomniały o niej marginalnie. Głównym tematem była sprawa „wydziału nienawiści”, który miał działać w ratuszu w Inowrocławiu, gdzie ojciec Krzysztofa Brejzy od kilku kadencji jest prezydentem.

TVP chciała pokazać, że prawdziwa afery hejterska jest po stronie opozycji. Powołując się na materiały ze śledztwa dotyczącego nadużyć finansowych w Inowrocławiu rządowa telewizja prezentowała SMS-y mające pochodzić z telefonu Brejzy.

Miały one pokazać, że „opozycyjny poseł osobiście kierował kampanią nienawiści w internecie, starannie instruując, jak trzeba działać, i osobiście wymyślając nieprawdziwe informacje podczas kampanii samorządowej w roku 2014”. Jak podawała TVP, poseł „instruował też urzędników ratusza, jak korzystać z oprogramowania, którego używają przestępcy i terroryści”.

SMS-y wg TVP miały pochodzić z materiałów ze śledztwa. To sformułowanie pojawia się we wszystkich materiałach dotyczących Brejzy.

„Telefoniki czekają na myjni”

Chodziło o trzy wiadomości tekstowe, wszystkie – jak się dziś okazuje – były zmanipulowane. Wiadomo o tym, bo Brejza – na potrzeby własnego zawiadomienia do prokuratury i pozwu przeciwko TVP – dał swój telefon do ekspertyzy i notarialnie zabezpieczył tzw. kopię binarną jego zawartości.

Przykład nr 1. TVP: „Jak wynika z materiałów śledztwa, w którym postawiono już ponad sto zarzutów, poseł Krzysztof Brejza osobiście kierował akcją w internecie, starannie instruując swoją grupę, jak trzeba działać, osobiście wymyślając nieprawdziwe informacje. Polityk Platformy Obywatelskiej nakazał przestrzeganie zasad bezpieczeństwa i używania do tego celu »bezpiecznego ne-

► **W cywilnym pozwie przeciwko TVP polityk KO chce przeprosin i 200 tys. zł zadośćuczynienia**

FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

tu». W taki sposób instruuje swoich współpracowników w tej kwestii”.

Po takim wstępie telewizja przytoczyła SMS-a, którego Brejza miał kierować do swoich ludzi: „Odkryłem, jak komentować na inianach [portal lokalny w Inowrocławiu Inianie.pl] z tora. Działa w 100%!! Wszystko robimy w Torze: 1. Zakładamy maila. Na inianach wchodzimy w disqs i tworzymy nowe konto, podając mail z punktu 1:) 3. Następnie wchodzimy na Twitter i otwieramy nowe konto. 4. Teraz dodajemy komentarze na inianach, logując się przez Twitter, a nie przez disqs!! 5. Twitter zapyta nas o połączenie disqs, więc robimy to i wpisujemy dane utworzonego w pkt 2. Gotowe: teraz wpisujemy komentarze prosto z tor:)”.

Wiadomość rzeczywiście pochodzi z telefonu Brejzy – tyle że nie on jest jej autorem, ale adresatem. Wysłał ją Brejzie 28 czerwca 2014 r. Marcin Żywicznyński, ówczesny pracownik jego biura. Brejza nie rozesłał jej nawet do innych odbiorców.

Drugiego „SMS-a Brejzy” dziennikarze TVP – lub ich informatorzy – skompilowali z trzech wiadomości, które w różnym cza-

Krzysztof Brejza stał się obiektem zmasowanego ataku TVP, gdy wiosną 2018 r. ujawnił, że premier Beata Szydło przez dwa lata przyznawała sobie i ministrom sowite premie



sie poseł wysłał do swoich współpracowników, radząc im m.in., jak zachowywać się na spotkaniach.

Na końcu zaś znalazło się zdanie: „można poklepać serie komentarzy krótkie: głosuję na Brejzę, ja też również głosuję na Brejzę itp. Itd. Nie wdawać się w dyskusję, ale klepcie co jakiś czas”. Ten fragment został przez kogoś dopisany dla lepszego efektu, bo nie ma po nim śladu w telefonie polityka.

Trzeci SMS miał być dowodem, że po wyborach samorządowych Brejza „naład pracuje nad organizacją swojej grupy portalowej”, zaś „śledczy zabezpieczyli komunikat wysłany [przez Brejzę] do swego współpracownika”. Treść: „Automyjnia MK-SPEED ul. Dworcowa 32, możesz już od 8 tam podjechać. Tam gdzie ostatnio byłeś miejsca nie mieli. Telefoniki już zostały zorganizowane:)”.

Brejza nigdy nie napisał takiej wiadomości. Dostał ją od Elżbiety Wiśniewskiej, asystentki posła. TVP podała, że wspomniane w SMS-ie „telefoniki” to aparaty na kartę, które miały służyć do „szerzenia nienawiści” bez zostawiania śladów. Ich przekazanie miało się w konspiracji odbyć właśnie na myjni samochoadowej.

W rzeczywistości asystentka umówiła Brejzie wizytę na myjni. A „telefoniki”? Wiśniewska informuje w ten sposób, że wykonała telefony i umówiła ludzi na służbowe spotkanie z posłem.

Brejza wskazuje na służby

Podając treść SMS-ów Brejzy, rządowa telewizja powoływała się na materiały ze śledztwa. Dotyczy ono afery fakturowej, czyli wprowadzenia ok. 50 tys. zł przez urzędniczkę ratusza w Inowrocławiu. Rządowa propaganda już wcześniej wykorzystywała tę sprawę przeciwko politykowi opozycji, chociaż urzędniczka była kiedyś związana z PiS (o czym TVP milczała).

Ale w tej sprawie ważniejsza jest data, bo śledztwo zaczęło się jesienią 2017 r. „Co

jednak najistotniejsze dla tego postępowania – treść opublikowanej korespondencji faktycznie znajduje się w telefonie Krzysztofa Brejzy, tymczasem Krzysztof Brejza nigdy nikomu nie udostępnił zawartości swojego telefonu. Telefon ten nie był też zabezpieczony do żadnego postępowania” – czytamy w zawiadomieniu o przestępstwie, które 22 września 2021 r. dzisiejszy senator KO złożył do Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy.

Opozycyjny polityk zarzuca w nim bezprawne pozyskanie informacji z jego telefonu, a jako możliwych sprawców wskazuje „nieznanych funkcjonariuszy publicznych, agentów CBA oraz prokuratorów”. Dodaje, że do zhakowania aparatu mógł posłużyć system Pegasus, którym dysponują służby, w tym CBA.

Numer Brejzy czy ludzi z jego sztabu mogły być legalnie podsłuchiwać w ramach wspomnianego śledztwa w sprawie afery fakturowej, ale te cytowane przez TVP pochodzą z lat 2014-15. Ich pozyskanie nie mogło być zatem ani wynikiem legalnego podsłuchu, który mógł zostać zarządzony ponad dwa lata później, ani nie mogły pochodzić z danych przechowywanych przez operatora sieci komórkowej. Ten bowiem ma obowiązek przechowywania archiwalnych danych (tzw. retencji) przez rok.

Dlatego w swoim zawiadomieniu Brejza napisał: „W ocenie zawiadamiającego jest niemal pewne, że opublikowany [w TVP] materiał został pozyskany przez służby specjalne poprzez włamanie na telefon (za pomocą systemu Pegasus) i włączony w materiały operacyjne śledztwa”.

Na pytanie, dlaczego dopiero teraz, we wrześniu 2021 r., występuje z zawiadomieniem do prokuratury i pozwem przeciwko TVP, polityk KO mówi „Wyborczej”, że wcześniej nie miał kompletu danych w tej sprawie. Dopiero w lipcu br. uzyskał z prokuratury pisemną informację, że nie udostępniła ona telewizji pokazywanych w „Wiadomościach” TVP i TVP Info „SMS-ów Brejzy”. Jednocześnie prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie nielegalnego wycieku tajnych materiałów, wskazując na niemożność ustalenia sprawcy.

W zawiadomieniu do prokuratury Brejza przypomina, że latem 2019 r. sfalszowane SMS-y TVP publikowała w środku kampanii wyborczej, w której był kandydatem do Senatu i szefem sztabu Koalicji Obywatelskiej: „Dwukrotnie publikowano materiał w głównym wydaniu »Wiadomości« w pierwszym programie Telewizji Polskiej (TVP 1) i 16 razy w TVP Info. (...) Tylko jeden z artykułów zawierający wspomniane SMS-y powielany był aż 1824 razy w mediach”.

W cywilnym pozwie przeciwko TVP polityk KO chce przeprosin i 200 tys. zł zadośćuczynienia.

Brejza ujawnia nagrody rządu Szydło

Krzysztof Brejza stał się obiektem zmasowanego ataku TVP, gdy wiosną 2018 r. ujawnił, że premier Beata Szydło przez dwa lata przyznawała sobie i ministrom sowite premie – rekordzista dostał 85 tys. zł.

Wybuchł skandal, bo był to pierwszy taki przypadek w III RP. Szydło, tłumacząc się w Sejmie z zarzutów, krzyczała: „Te pieniądze po prostu się nam należały”. Notowania PiS spadły o 12 proc. Aby zażegnać kryzys, prezes PiS Jarosław Kaczyński nakazał ministrom przekazanie pieniędzy na Caritas (nie wszyscy się z tego wywiązali), ale też „ukarał” wszystkich parlamentarzystów obniżeniem pensji (niedawno zostały drastycznie podniesione).

Brejza już wcześniej zachodził władzy za skórę. Przykładem jest jego działalność w komisji ds. Amber Gold, gdy udowodnił, że piramida finansowa z czasów rządów PO-PSL mogła działać, bo PiS, gdy po raz pierwszy sprawował władzę w latach 2005-07, wyłączył tego typu instytucje spod kontroli Komisji Nadzoru Finansowego.

Chroniono w ten sposób związany z obozem PiS system SKOK-ów, a do 2010 r. zmiany w prawie blokował prezydent Lech Kaczyński. ●

Tekst na ten sam temat jednocześnie ukazuje się na portalu Onet.pl

Sam zamiar likwidacji Izby to za mało



FOT. SHUTTERSTOCK

Zanim doszło do nałożenia na Polskę 1 mln euro kary, rząd PiS złożył wniosek o uchylenie postanowienia TSUE z lipca, ale wiceprezes unijnego Trybunału oddalił wniosek na początku października.

**Łukasz Woźnicki, Ewa Ivanova
Justyna Dobrosz-Oracz**

„Wyrażony zamiar przyjęcia w terminie jednego roku szeregu środków mających na celu zreformowanie polskiego systemu sądownictwa nie może zapobiec powstaniu poważnej i nieodwracalnej szkody dla porządku prawnego Unii” – uzasadnił karę Lars Bay Larsen.

„W tych okolicznościach konieczne wydaje się wzmocnienie skuteczności środków tymczasowych poprzez nałożenie na Polskę kary pieniężnej” – dodał. Ma to „odwieść” Polskę od dalszego niestosowania się do postanowienia TSUE.

„To kolejny etap operacji mającej oderwać od Polski wpływ na ustrój naszego państwa, to uzurpacja i szantaż” – napisał o dzisiejszym orzeczeniu TSUE wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta z Solidarnej Polski.

Warszawa nie wykonuje orzeczenia, powołując się na wyrok kontrolowanego przez PiS Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej. Orzekł on w lipcu, że niektóre zapisy unijnych traktatów są niezgodne z konstytucją i Polska nie może stosować się do zabezpieczeń TSUE ingerujących w sądownictwo.

„TSUE kompletnie lekceważy i ignoruje polską konstytucję i wy-

roki TK. Działa poza kompetencjami i nadużywa instytucji kar pieniężnych i środków tymczasowych” – uważa Kaleta.

A wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski (Solidarna Polska) skomentował na Twitterze: „(Nie) wyroki TSUE ingerujące w kompetencje polskich władz muszą być ignorowane. Niewybieralne i niedemokratyczne organy UE nie będą stawiać się ponad polskim społeczeństwem, i wbrew jego demokratycznej woli blokować reformy. Może wstrzymanie składek przemówi eurokratom do rozumu?”.

Czy Manowska czuje się odpowiedzialna?

Do nałożenia kary na Polskę doprowadziły też działania pierwszej prezes SN Małgorzaty Manowskiej oraz samych sędziów Izby Dyscyplinarnej. Manowska pozostawiła im decyzję, czy nadal orzekać w sprawach immunitetowych skierowanych już do Izby. A ta zlekceważyła zabezpieczenie TSUE np. we wrześniu, uchylając immunitet sędziemu SN Markowi Pietruszyńskiemu.

„Zarządzenia wydane przez pierwszą prezes nie zobowiązują sędziów ID do wstrzymania się od rozpoznania spraw” – uzasadnił swoje postanowienie wiceprezes TSUE. „Pani Manowska mogła

wykonać postanowienie TSUE i zawiesić działalność Izby Dyscyplinarnej. Jest współodpowiedzialna za nałożenie na Polskę gigantycznej kary. Powinna podać się do dymisji” – uważają sędziowie ze stowarzyszenia Iustitia.

Czy pierwsza prezes czuje się odpowiedzialna? – zapytaliśmy władze SN. „Pierwsza prezes zawsze będzie bronić niezawisłości sędziowskiej. To oznacza, że nie będzie decyzjami administracyjnymi uniemożliwiać sędziom rozpoznawania spraw, które zostały im przydzielone, nawet jeśli takiego pogwałcenia niezawisłości sędziowskiej oczekuje od niej TSUE” – odpowiedział rzecznik SN Aleksander Stępkowski.

Za ID zapłacimy 4,5 mln zł dziennie

Polska ma płacić Komisji Europejskiej 1 mln euro kary dziennie, licząc od dnia doręczenia władzom dzisiejszego orzeczenia TSUE. Kary będą naliczane do momentu, aż Warszawa zastosuje się do zabezpieczenia z lipca. A jeśli tego nie zrobi, do czasu aż TSUE rozstrzygnie skargę Komisji Europejskiej na Polskę ws. Izby Dyscyplinarnej.

Wysokość kary wiceprezes TSUE określił, biorąc pod uwagę „okoliczności sprawy i zdolność płatniczą Polski”.

„Wszyscy płacimy 12 osobom z Izby Dyscyplinarnej po 30 tys. zł miesięcznie, co daje prawie 4,5 mln zł rocznie. Od dziś funkcjonowanie Izby Dyscyplinarnej będzie kosztowało polskiego podatnika dodatkowo ponad 4,5 mln zł za każdy dzień” – podliczyli sędziowie z Iustitii. ●

Wojciech Sadurski

Żarty się skończyły

To się musiało stać. Od 19 listopada 2019, kiedy na zapytanie Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych SN TSUE oznajmił, że prawo unijne nie może być stosowane przez organ, który nie jest niezależny ani bezstronny – co zostało właściwie zrozumiane w orzeczeniach SN z grudnia 2019 i stycznia 2020, że tzw. Izba Dyscyplinarna nie ma tych przymiotów, a zatem nie jest sądem. Przez skargę Komisji Europejskiej z kwietnia 2021, że nie rozwiązując Izby, Polska nie wypełnia swych obowiązków. Przez postanowienie z 14 lipca 2021 o środkach tymczasowych – że do czasu wyroku merytorycznego Polska musi zawiesić ową pokraczną „Izbę”. Aż po postanowienie z 6 października 2021 o odrzuceniu przez TSUE wniosku Polski o zawieszenie „środków tymczasowych”, bo przecież Trybunał mgr Przyłębskiej wydał sobie wyrok, że środki tymczasowe są niezgodne z polską konstytucją. „Wyrok” słusznie zignorowany przez TSUE.

Przytaczam te prawne epizody (a było ich więcej), by przypomnieć, że TSUE działał spokojnie, systematycznie i zgodnie z prawem. Bez zaskakiwania partnera nieoczekiwanymi zwrotami akcji. Polski rząd tymczasem mataczył i łgał, kręcił i tumanił. Na pewno nie pomogło w tym zachowanie samych członków

Żaden polski obywatel nie może się cieszyć, że jego państwo będzie płacić ogromne kary za niefrasobliwość władz

Wyrok TSUE z 15 lipca br. miał charakter przełomowy, bo nie dotyczył wyłącznie Izby Dyscyplinarnej. Mówił o całym systemie dyscyplinarnym, na wszystkich szczeblach, utworzonym przez ministra Ziobrę dla prześladowania niezależnych sędziów za ich decyzje prawne, niepodobające się władzy (np. za kierowanie pytań prejudycjalnych, do czego mają nie tylko prawo, ale i obowiązek). Wyrok ten wskazuje też na fatalną rolę neo-KRS, w pełni podporządkowaną władzy wykonawczej, bo przecież powołaną przez partię rządzącą. To organ rakotwórczy, zatruwający całe sądownictwo swą podległością i przymilnością wobec władzy. I ten wyrok leży na stole, niewykonany przez polskie władze.

Papkinowskie wystąpienia premiera Morawieckiego o trzeciej wojnie światowej, jaka będzie rzekomo wypowiedziana przez Komisję, jeśli ta zastosuje sankcje wobec Polski, nie zastraszyły Trybunału. A groteskowy pseudowyrok Trybunału mgr Przyłębskiej z 7 października o niezgodności traktatu o Unii Europejskiej z polską konstytucją na razie został potraktowany tak, jak na to zasługuje – jako nieistniejący.

Tak będzie do czasu. Trybunał Sprawiedliwości pokazał, że poważnie traktuje obowiązki państw wynikające z członkostwa w Unii. To może być przykładem dla Komisji i Rady decydujących o przydziale funduszy. Czyli – żarty się skończyły. Połączenie nieporadności (premier najwyraźniej nie rozumie implikacji „wyroku”, który sam przecież sprokurował) i buty doprowadziło do horrendalnej sankcji. Za nieodpowiedzialność rządu płacić będą podatnicy.

Żaden polski obywatel nie może się cieszyć, że jego państwo będzie płacić ogromne kary za niefrasobliwość władz. No ale ktoś przecież te władze wybrał. Wnioski są proste. ●

JUTRO W „WYBORCZEJ”

Wspominamy tych, którzy odeszli w minionym roku

DODATEK SPECJALNY



Marsz nie przejdzie?

Sąd Okręgowy w Warszawie uchylił zgodę wojewody na kolejne trzy lata dla organizatorów Marszu Niepodległości. Prezydent Warszawy się cieszy, Bąkiewicz grozi, że marsz się odbędzie.

**Norbert Frątczak
Małgorzata Bujara**

Sędzia Andrzej Sterkowicz podkreślił, że zgodnie z przepisami o zgromadzeniu cykliczne można wystąpić, jeżeli jest organizowane przez tego samego organizatora, co najmniej raz w roku przez ostatnie trzy lata. Sędzia przypomniał, że rok temu prezydent Warszawy wydał decyzję o zakazie organizacji marszu środowisk narodowych, którą podtrzymały sądy okręgowe i apelacyjne. A skoro marsz 11 listopada 2020 roku miał charakter nielegalny, nie był wydarzeniem, które uprawnia do organizacji wydarzenia o charakterze cyklicznym.

**Trzaskowski:
Cieszę się z decyzji sądu**

Specjalną konferencję w tej sprawie zorganizował Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy. To urząd prezydenta miasta odwołał się od decyzji wojewody do sądu. – Cieszę się, że sąd przychylił się do naszego wniosku i jasno potwierdził, że wojewoda nie powinien rejestrować tego wydarzenia cyklicznego. Dla mnie skandaliczne jest to, bo to nie rząd jest odpowiedzialny za organizację naszego wspólnego świę-

ta, to święto nas wszystkich, a rząd chce oddać jego organizację grupom skrajnym. Wszyscy widzieliście państwo, jak wyglądało to w ubiegłym roku – widzieliście race lecące do mieszkań, słyszeliście nienawistne hasła, na to nie ma naszej zgody – mówił dziennikarzom.

Odpowiadał też na pytania dziennikarzy o drogę odwoławczą.

– Jest droga sądowa, przysługuje zażalenie. My będziemy reagować na każdą sytuację.

– Bardzo się cieszę, że sąd podzielił nasze wątpliwości natury formalnej, ale nie to jest tu najważniejsze. Chodzi przede wszystkim o to, że na agresję, nawoływanie do nienawiści w narodowe święto nas wszystkich nie powinno mieć miejsca – dodał prezydent Trzaskowski.

**Bąkiewicz:
Marsz się odbędzie**

Robert Bąkiewicz, lider stowarzyszenia Marsz Niepodległości, już ogłosił swoje zamiary. W mediach społecznościowych poinformował, że odwołanie od decyzji sądu zostanie złożone do wyższej instancji. Wyrok sądu okręgowego określił mianem „haniebnego”. I już też rozpoczął „lustrację” sędziego, który uchylił decyzję wojewody. Napisał,



• **Marsz Niepodległości 2020** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

że jego ojciec był na liście Macierewicza. Swoje wpisy Bąkiewicz kończy oświadczeniem, że marsz 11 listopada w Warszawie się odbędzie i zaprasza na niego.

– Jeżeli mimo braku rejestracji będzie się odbywało nielegalne wydarzenie, sytuacja będzie wyłącznie w rękach policji. Mam nadzieję, że będzie stanowcza i będzie działała inaczej niż rok temu – mówił na śródowej konferencji prezydent Trzaskowski pytany o to, co się stanie, jeśli marsz mimo wszystko się odbędzie.

– My jako miasto nie mamy narzędzi, żeby radzić sobie z nielegalnymi zgromadzeniami. Wykorzystaliśmy wszystkie formalne narzędzia, żeby nie dopuścić do tego wydarzenia – dodał.

Marsz Niepodległości jako wydarzenie cykliczne

Aby zarejestrować nowe wydarzenie cykliczne, musi być ono orga-

nizowane przez ostatnie trzy lata. W listopadzie ubiegłego roku przepisy covidowe nie pozwoliły na organizację tego wydarzenia. Nie pozwolił na to prezydent Warszawy, a jego decyzję potwierdziły sądy w dwóch instancjach.

Mimo to narodowcy przeszli ulicami Warszawy. Przemarsz, w czasie którego doszło do zamieszek i bitwy z policją, zorganizował Robert Bąkiewicz, a nie stowarzyszenie Marsz Niepodległości, którym kieruje. Ratusz stoi na stanowisku, że to oznacza zerwanie trzyletniej ciągłości, czyli warunku niezbędnego do rejestracji zgromadzenia jako cyklicznego. Informował o tym w piśmie do wojewody sekretarz miasta Włodzimierz Karpiński.

Wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł poinformował 25 października, że zarejestrował Marsz Niepodległości jako wydarzenie cykliczne. To daje mu pierw-

szeństwo przed innymi planowanymi na 11 listopada wydarzeniami, nawet zgłoszonymi wcześniej w tym samym miejscu (Grupa „14 Kobiet z Mostu” zgłosiła zgromadzenie 11 listopada na trasie, którą od kilku lat maszerowali narodowcy: od ronda Dmowskiego na błonia Stadionu Narodowego, i ratusz je zarejestrował).

Wojewoda o Marszu Niepodległości

Biuro prasowe wojewody mazowieckiego informuje, że czeka na pisemne uzasadnienie sądu. „Po analizie jego treści będą podejmowane ewentualne dalsze kroki prawne. Postanowienie Sądu Okręgowego w Warszawie nie jest prawomocne” – czytamy w rozesłanym do mediów mailu.

Wcześniej wojewoda Radziwiłł swoją decyzję tłumaczył tym, że nie miał prawa do własnej oceny polityczności – musi postępować zgodnie z przepisami prawa. „Wzywaliśmy do uzupełnień dokumentów, proces trwał dosyć długo, organizator spełnił wszystkie przesłanki, decyzja nie mogła być inna. Jeśli ktoś spełnia kryteria wymagane ustawą, nie można odmówić, to kwestia konstytucyjnej wolności zgromadzeń. Wszystkie zgromadzenia są rejestrowane w taki sposób. Nie ma prawa do oceny tego, kto organizuje, dlaczego, czy się zgadzamy. Wezwania, by nie rejestrować, bo ktoś uważa, że ludzie nie powinni demonstrować – one są zupełnie bezprzedmiotowe. Stojąc na gruncie legalności, wojewoda nie mógł podjąć innej decyzji” – wyjaśniał wojewoda Radziwiłł.

– Przepisy nie pozostawiają pola do interpretacji. Wydarzenie cykliczne, niezależnie, czy jest zgłoszone wcześniej, czy później, ma pierwszeństwo przed innym wydarzeniem. Jeśli ktoś chciałby zorganizować wydarzenie na ulicach, którymi marsz ma przebiegać, to gdyby doszło do próby zarejestrowania, prezydent m.st. Warszawy musi poinformować konkurencyjnego organizatora, że ma je zorganizować tak, by nie kolidowało z cyklicznym. Czyli w jakiejś odległości” – dodawał. ●

Ze smutkiem przyjąłem informację o śmierci

dr. Andrzeja Olszewskiego

lekarza,
Posła na Sejm II i III kadencji.



Rodzinie, Bliskim i Współpracownikom

składam wyrazy współczucia.

Włodzimierz Czarzasty
Wicemarszałek Sejmu

www.nekrologi.wyborcza.pl/34133923

Z wielkim smutkiem
przyjeliśmy informację o odejściu

**prof. dr hab. med.
Piotra Lassa**

Wielkiego Przyjaciela polskiej Radiofarmacji



Wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

Dyrekcja i pracownicy
Ośrodka Radioizotopów POLATOM
NCBJ

www.nekrologi.wyborcza.pl/34133834

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy,
że dnia 22 października 2021 roku zmarł



**Prof. dr hab. med.
Piotr Lass**

Kierownik Zakładu Medycyny Nuklearnej Gdańskiego
Uniwersytetu Medycznego,
Prezes Polskiego Towarzystwa Medycyny Nuklearnej
w latach 2002-2006,
założyciel i wieloletni redaktor naczelny pisma Nuclear Medicine Review,
założyciel i pierwszy Dziekan Wydziału Nauk o Zdrowiu GUM,
członek Polskiej Akademii Nauk oraz Rady Doskonałości Naukowej,
wybitny naukowiec, ceniony nauczyciel akademicki,
autorytet dla wielu specjalistów medycyny nuklearnej,
współtwórca procesu kształcenia w dziedzinie elektroradiologii i fizyki medycznej,
znakomity lekarz, człowiek wielu pasji

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy głębokiego współczucia

Zarząd Polskiego Towarzystwa Medycyny Nuklearnej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34134126

Wyjątkowe tramwaje

29

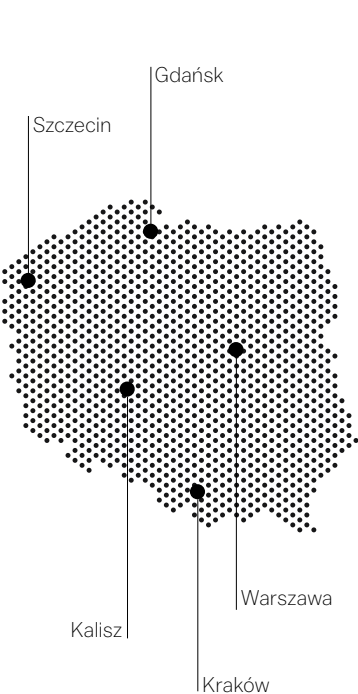
PROCENT

• **mniej energii niż starsze składy zużywają nowe tramwaje Hyundai dla Warszawy. Są też o wiele cichsze – o 3 decybele – co oznacza, że człowiek odczuwa wytwarzany przez nie hałas jako dwukrotnie mniejszy**

GDAŃSK

Pożegnanie najstarszej palmy w Polsce

Na nic zdały się próby uratowania 180-letniego daktylowca z palmiarni w Gdańsku-Oliwie. Jeszcze w marcu miasto zapewniło, że robi wszystko, aby go ocalić. Teraz niektórzy radni zarzucają, że było to tylko „pudrowanie trupa”. I odpowiedzialność za obumarcie drzewa zrzucają na miasto. Dlatego chcą, by sprawę zbadała prokuratura. Problemy palmy trwają od 2013 r., gdy drzewo przebiło szklany sufit palmiarni i zaczęło się podcinanie wystających liści. Miasto nie zdążyło z przebudową palmiarni, daktylowiec wcześniej usechł. ● **pw**



POLSKIE METROPOLIE

Samochody trują pieszych w miastach

Aktywiści Polskiego Alarmu Smogowego zmierzili stężenia dwutlenku azotu emitowanego przez pojazdy. Mierniki ulokowali w ponad 450 miejscach pięciu największych miast w Polsce, tam, gdzie jest wielu pieszych. Pomimo mniejszego w czasie pandemii ruchu nigdzie poziom zanieczyszczeń nie był niższy niż wytyczne WHO (10g/m sześć.). Najwyższe wystąpiły w Warszawie na przystanku w tunelu Wiślostrady (78g/m sześć.) oraz w Krakowie na przystanku na Górcie Borkowskiej przy ul. Zakopiańskiej (73g/m sześć.). ● **mw**

Żart tygodnia

Dla Lecha Kaczyńskiego, dla Jarosława Kaczyńskiego nie ma znaczenia, z jakiego komitetu wyborczego jest wójt czy starosta



EUROPOSEŁ

JOACHIM BRUDZIŃSKI (PiS)

w Szczecinie na przekazaniu gminom pieniędzy z „Polskiego ładu”, rządowego programu krytykowanego za to, że faworyzuje samorządy rządzone przez PiS

Kalisz

Marzenia o stolicy

Jesteśmy przez władze pomijani. Dlatego nowe województwo ze stolicą w Kaliszu jest potrzebne – przekonuje prezes stowarzyszenia, które od 20 lat zabiega o zmiany na administracyjnej mapie Polski.

Tomasz Cylka

W 1998 r. – w wyniku reformy administracyjnej rządu AWS – Kalisz podobnie jak 33 inne ośrodki w kraju stracił status miasta wojewódzkiego. Zdecydowana większość woj. kaliskiego znalazła się w Wielkopolsce.

Kalisz się nie rozwija tak, jak powinien

Już kilka lat po zmianach część mieszkańców nie kryła rozczarowania. Argumentowano, że południowo-wschodnia Wielkopolska jest przez Poznań i Warszawę marginalizowana. W 2002 r. powstało Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Regionu i Utworzenia Województwa Środkowopolskiego. Jego członkowie za punkt honoru postawili sobie utworzenie nowego województwa na mapie Polski, o którym już mówiono, gdy reforma administracyjna była na etapie konsultacji. Szybko jednak z tego pomysłu zrezygnowano. – I wtedy, i dzisiaj nie mam żadnych wątpliwości, że takie województwo jest potrzebne. Zarówno sam Kalisz, jak i okalające go powiaty potrzebują silnego ośrodka, który powalczy choćby o ważne inwestycje. Niestety, w porównaniu z takimi miastami jak Poznań, Łódź czy Wrocław Kalisz się nie rozwija – mówi Stanisław Zalejski, prezes stowarzyszenia.

Województwo środkowopolskie ze stolicą w Kaliszu miałoby sięgać od Jarocina po Sieradz i od Konina po Wieruszów. Najprawdopodobniej to właśnie obecność w tym projekcie takich miast jak Konin i Sieradz sprawiła, że trud-



• **Kalisz, panorama miasta z wieży ratusza**

FOT. ŁUKASZ CYNALOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

no byłoby znaleźć kompromis dla tej idei. Bo dlaczego stolicą miałby być Kalisz, a nie Konin?

Lokalni politycy od początku wypowiadali się o tym pomysle z dużą rezerwą. Województwo środkowopolskie obiecał za to w 2015 r. w kampanii wyborczej obecny poseł Piotr Kaleta (PiS). Wspierał go też kolega partyjny poseł Jan Dziędziczak, choć od razu zastrzegal: – Szanse na to są nieduże.

„Kalisz nie jest marginalizowany”

Z tezą, że miasto i aglomeracja kalisko-ostrowska są w Poznaniu marginalizowane, nie zgadza się marszałek województwa Marek Woźniak. – W Kaliszu panuje at-

mosfera pewnego pokrzywdzenia. Wszystkie tego typu ośrodki odczuły to przede wszystkim psychologicznie, tracąc przywileje stolicy województwa. Ale nie dostrzegam jakichkolwiek powodów do tego, żeby mówić, iż Kalisz jest przez stolicę regionu dyskryminowany – mówi zdecydowanie.

Jego zdaniem Kalisz już dzisiaj mocno korzysta np. z funduszy unijnych. I wylicza inwestycje w mieście. Przekonuje też, że instytucje kaliskie – chociażby zdrowotne czy kulturalne – są traktowane na równi z tymi w Poznaniu. – Oczywiście trzeba w Kaliszu dalej inwestować, zbudować obwodnicę, co jest zadaniem rządu. Ale kaliszanie naprawdę mają powody do dumy – podsumowuje.

Zalejski zdania nie zmienia: – Miasta takie jak Kalisz, Koszalin, Legnica, Częstochowa czy Białsko-Biała powinny znów być stolicami województw. Za kilkanaście lat następne pokolenia przyznają nam rację.

Projektu utworzenia woj. środkowopolskiego nigdy nie poparł oficjalnie prezes PiS Jarosław Kaczyński. Obiecał jedynie województwo środkowopomorskie ze stolicą w Koszalinie. Swojej deklaracji sprzed kilku lat nie zrealizował. ●

Warszawa

Medalik w metrze początkowo obrażał, mordobicie nie

Najpierw był nokaut w zwolnionym tempie, potem widok nieprzytomnego mężczyzny, a na koniec półnagie kobiety. I weź tu wytłumacz dziecku, że przemoc jest zła.

Ze skargą tej treści zwrócił się do nas czytelnik. Poszło o filmy emitowane w warszawskim metrze po weekendowej walce transmitowanej w Polsce. – Na początku jeden zawodnik wali drugiego pięścią w głowę, potem to samo w zwolnionym tempie, później jeden leży nieprzytomny na ringu, a na koniec półnagie kobiety wręczają temu pierwszemu nagrodę. Na to patrzy mój 3,5-letni syn, któremu właśnie tłumaczę, że nie można się bić z kolegami – mówi czytelnik. Podczas jednej podróży metrem film wrócił pięć razy. Zakończona nokautem walka trwała 18 sekund, więc metro pokazywało jej obszerny fragment. Co ciekawe, żeby to zobaczyć w TV, trzeba było zapłacić i mieć ukończone 16 lat.

Tymczasem kilka dni wcześniej Remigiusz Mróz, autor bestsellerowych powieści, poskarżył się, że dostał odmowę reklamy w metrze jego najnowszej książki „Przepaść”. Powód? W rogu okładki znajduje się zakrwawiony medalik z Matką Boską. Zdaniem Zarządu Transpor-

tu Miejskiego mogłoby to obrazić uczucia religijne niektórych osób. Anna Bartoń, rzeczniczka Metra Warszawskiego, mówi, że reklamą w metrze zajmuje się Ströer Polska. – Zgodnie z podpisaną umową operator nie może zamieszczać reklam zawierających treści opisane w Katalogu Reklam Niepożądanych – dodaje. Taki katalog istnieje w ZTM od 2012 r. Branża reklamowa grzmiła, że „dyrektor ZTM będzie cenzorem”. Katalog w praktyce zakazuje m.in. treści pornograficznych, propagowania alkoholu i tytoniu czy reklam deprecjonujących komunikację miejską. Punkt f. zakazuje reklam ze scenami przemocy.

Po kilku dniach od afery z książką Mroza ZTM uległ. – Decyzją ratusza zmieniamy opinię [w tej sprawie] i reklama książki będzie mogła się ukazać – mówi Tomasz Kunert, rzecznik miejskiej spółki.

Do sprawy relacji z gali KSW odniósł się Bartosz Barański ze Ströer Polska, który zapewnia, że spółka jest wyczulona na opinie pasażerów. Wygląda jednak na to, że ich tolerancja na treści w reklamach jest spora. – Ten materiał ukazał się w bloku informacji sportowych, które dostarcza Polsat, emitowany był też w innych miejscach i ta skarga jest jedyna – mówi. ●

Jakub Chełmiński

KRAKÓW

Co z igrzyskami europejskimi?

Dopiero w czwartek, a więc na ostatnią chwilę, rząd zajmie się rozporządzeniem ws. inwestycji dla Krakowa i Małopolski w związku z III Igrzyskami Europejskimi w 2023 r. Jeśli go nie przyjmie przed 1 listopada, Kraków wycofa się ze współorganizacji imprezy. Stawką jest szereg inwestycji w Krakowie o wartości ponad 1 mld zł, w tym komunikacyjnych. Miasto liczy, że rząd je wszystkie sfinansuje, a także ułatwi specustawą ich realizację. W czasie IE zawodnicy będą rywalizować w kilkudziesięciu dyscyplinach sportowych. ● **red.**

Spowolnić zmiany klimatu

Wiadomo już, którzy światowi przywódcy zjawiają się na szczycie klimatycznym COP26 w Glasgow, który rozpocznie się w niedzielę.

Mateusz Kokoszkiewicz

Najważniejszym oficjalem podczas szczytu klimatycznego będzie bez wątpienia prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden. Kraj ten globalnie jest drugim największym emitentem dwutlenku węgla (po Chinach) i pierwszym, jeśli przeliczyć emisje na głowę.

Amerykanie wyślą do Wielkiej Brytanii silną delegację, ze specjalnym wysłannikiem ds. klimatu Johnem Kerryem na czele, sekretarzem stanu Antonym Blinkenem, sekretarzem transportu Pete'em Buttigiegim oraz sekretarzem energii Jennifer Granholm.

Według komentatorów zza Atlantyku Bidenowi ciąży to, że do tej pory nie udało mu się przeforsować realnej zmiany proklimatycznej w jego własnym państwie, i to mimo powrotu USA do porozumienia paryskiego.

– Na początku administracji było wiele pełnej nadziei retoryki. Prawdą jest, że Biały Dom Bidena zaprezentował jedno z najbardziej ambitnych obietnic i zobowiązań klimatycznych ze wszystkich dotychczasowych administracji Demokratów, ale na razie nic się nie wydarzyło – twierdzi Kate Aronoff, dziennikarka „New Republic”.

Trzecim największym emitentem gazów cieplarnianych są Indie. Premier Indii Narendra Modi ma zamiar osobiście przybyć na szczyt. Według portalu Eurativ kancelaria premiera przekazała mediom, że szczyt klimatyczny w Szkocji będzie kluczową okazją do „wytyczenia drogi naprzód”.

Co to jest COP26?

COP26 to posiedzenie państw-stron ramowej konwencji Narodów Zjednoczonych ws. zmian klimatu (UNFCCC), czyli najwyższe zgromadzenie w sprawach klimatycznych. Poprzedni, 25. kongres zorganizowano w 2019 r. w Madrycie, a w 2018 r. – w Katowicach. To na tamtym szczycie klimatycznym na Śląsku Andrzej Duda chwalił się, że Polska ma węgla jeszcze na 200 lat. Przewodniczącym COP24 w Katowicach był Michał Kurtyka, były już minister klimatu i środowiska.

Spotkanie jest ważne, ale czy okaże się kluczowe dla przeciwdziałania zmianom klimatu? W 2020 r. minęło pięć lat od porozumienia paryskiego. Zgodnie z tym dokumentem poszczególne kraje podpisane pod porozumieniem co pięć lat powinny ustalić wiążące dla nich plany zmniejszenia emisji na okres kolejnej pięciolatki. Wysiłki mają zmierzać do tego, żeby temperatura na Ziemi wzrosła o nie więcej niż 1,5 st. Celsjusza powyżej poziomu z czasów ery przedprzemysłowej.

Unia chce przewodzić

Twardo negocjować powinna delegacja Unii Europejskiej – z szefową Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen i jej pierwszym zastępcą Fransem Timmermansem na czele. Europa zaprezentowała ambitny plan zmian na najbliższe lata, znany jako „Fit for 55”. Zobowiązała się do obniżenia emisji o 55 proc. do 2030 r.

Z Niemiec przybędą: kanclerz Angela Merkel oraz reprezentująca SPD minister środowiska Svenja Schulze. Rządy Merkel w Berlinie niebawem się skończą. Wkrótce zacznie się epoka koalicji SPD-Zieloni-FDP pod wodzą Olafa Scholza, która ma ambitniejsze plany na ochronę klimatu (m.in. zapowiada odejście od węgla w produkcji energii przed 2030 r., a nie – jak chciała tego Merkel – do 2038 r.).

Do Glasgow na COP26 ma zamiar przybyć także prezydent Francji Emmanuel Macron.



▲ **Amerykańska delegacja w Glasgow to oprócz Joego Bidena (w środku) Antony Blinken, sekretarz stanu (po lewej), i John Kerry (po prawej), specjalny wysłannik ds. klimatu**

FOT. JOHN MINCHILLO / AP

Joe Biden w Europie

- Prezydent USA wizytę rozpocznie w czwartek. Polecą prosto do Rzymu, gdzie weźmie udział w spotkaniu grupy G20, jednak jego pierwszym przystankiem będzie w piątek Watykan – spotka się tam z papieżem Franciszkiem. Rozmowy będą dotyczyły m.in. zmian klimatycznych, migracji czy nierówności w dochodach.

- Jeszcze tego samego dnia Biden spotka się z francuskim prezydentem Emmanuelem Macronem.

- Jake Sullivan, doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego, poinformował też, że w sobotę i niedzielę Biden weźmie udział w spotkaniach szczytu G20, w tym w sesjach dotyczących światowej gospodarki i sytuacji międzynarodowej. Biden może się spotkać w kulaarach szczytu z innymi światowymi przywódcami, by rozmawiać m.in. o cenach energii czy irańskim programie nuklearnym. W dalszej kolejności prezydent pojedzie do Glasgow na szczyt klimatyczny ONZ, gdzie wygłosi przemówienie na temat klimatu. Na obu szczytach Biden i europejscy partnerzy mają też dyskutować m.in. o wspólnej polityce wobec Iranu i Bliskiego Wschodu, o rynku surowców i o światowych łańcuchach dostaw.



Świat nie jest jeszcze na dobrej drodze do wypełnienia zobowiązań wynikających z porozumienia paryskiego. Musimy być tego w pełni świadomi

URSULA VON DER LEYEN
przewodnicząca Komisji Europejskiej

Co oczywiste, delegacji brytyjskiej przewodzić będzie premier Boris Johnson, ale w prace włączona będzie też szkocka premier Nicola Sturgeon.

Australijski premier Scott Morrison chce zaprezentować przyjęty niedawno cel neutralności klimatycznej do 2050 r. Kraj znany m.in. z silnego przemysłu węglowego skrytykowany został za mało ambitne cele do 2030 roku (ledwie 26-28 proc. redukcji emisji). „The Guardian” zadał ostatnio pytanie, czy jest sens, żeby Morrison w ogóle przyjeżdżał. Zwłaszcza że liderzy rdzennych społeczności w Australii, szczególnie dotkniętych zmianami klimatu, wystąpili z pozwem przeciwko rządowi.

Innymi spodziewanymi w Szkocji gośćmi wysokiego szczebla są m.in.: premier Izraela Naftali Bennett, premier Kanady Justin Trudeau, prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan, premier Włoch Mario Draghi, premier Szwecji Stefan Löfven, prezydent Szwajcarii Guy Parmelin czy prezydent Korei Południowej Moon Jae-in.

Na szczyt przyjedzie oczywiście też sekretarz generalny ONZ António Guterres.

Według agencji Reuters być może pojawi się również premier Japonii Fumio Kishida, co jeszcze parę dni temu nie było takie pewne.

Na miejscu mają być również liderzy ze świata pozarządowego, w tym Al Gore, były wiceprezydent USA, a obecnie aktywista klimatyczny, oraz Greta Thunberg, liderka światowego ruchu młodzieżowego Fridays For Future.

Do Glasgow nie przybędzie papież Franciszek. Zamiast niego Stolicę Apostolską reprezentować ma sekretarz stanu kard. Pietro Parolin.

Kogo nie będzie?

Największy nieobecny w Glasgow? Sekretarz generalny Komunistycznej Partii Chin i prezydent Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinping. To duże rozczarowanie, bo trudno mówić o jakiegokolwiek zmianie w sprawie klimatu bez Chin, które są zdecydowanie największym emitentem gazów cieplarnianych (emitują około 27 proc. CO₂ na świecie).

Jak podawał serwis BBC, nie jest jednak wykluczone, że w ostatnim momencie szef chińskiej partii zdecyduje się przybyć do Glasgow.

Chiny ma reprezentować Xie Zhenhua, specjalny wysłannik ds. klimatu i zastępca przewodniczącego Narodowej Komisji Reformy i Reform.

Prezydent Rosji Władimir Putin również nie przybędzie do Szkocji, formalnie z uwagi na rozwój epidemii koronawirusa. Wcześniej jego przyjazd był rozważany, obecnie mówi się o jego uczestnictwie w formie wideokonferencji.

Putin nie odniósł się jak na razie osobiście do sprawy. – Niestety nie polecą do Glasgow – powiedział cytowany przez BBC rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow, dodając, że zmiany klimatyczne są dla Rosji „jednym z najważniejszych priorytetów polityki zagranicznej”.

Nikt raczej nie spodziewa się wizyty prezydenta Brazylii Jaira Bolsonaro, znanego z niechęci do ekologii i bezczynności w sprawie wylesiania Amazonii. Ostatnio jednak coś zaczęło się zmieniać w przekazie prawniczej polityki. Delegacji Brazylii ma przewodzić minister środowiska Joaquim Leite.

Z uwagi na problemy zdrowotne na szczycie nie pojawi się zaś – inaczej, niż wcześniej zapowiadano – królowa brytyjska Elżbieta II.

Tajna polska delegacja

Już wiadomo, że zmieni się szef polskiej delegacji. Michała Kurtykę na stanowisku ministra środowiska w ramach rekonstrukcji rządu zastąpiła Anna Moskwa, była wiceminister w resorcie gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej. Kurtyka zrezygnować miał z dotychczasowej funkcji ze względów rodzinnych.

Aktywiści ekologiczni nie spodziewają się jednak zbyt wiele po tej zmianie w rządzie.

– Trudno nie odnieść wrażenia, że czeka nas kolejna kosmetyczna zmiana, a nie faktyczny zwrot, który pozwoli na przeprowadzenie szybkiej i sprawiedliwej transformacji sektora energetycznego, reformy systemu ochrony przyrody czy odejście od szkodliwych praktyk w rolnictwie – ocenia Anna Ogniewska z Greenpeace Polska.

Pozostały skład polskiej delegacji został utajniony.

„W skład delegacji wejdą przedstawiciele administracji rządowej (między innymi Ministerstwa Klimatu i Środowiska), parlamentu, organizacji pozarządowych, młodzieży, środowisk naukowych i władz samorządowych” – odpisało Ministerstwo Klimatu i Środowiska na pytanie „Wyborczej”.

Pytanie o konkretną listę nazwisk osób wybierających się do Glasgow pozostaje na razie bez odpowiedzi.

Wiadomo jednak, że Polskę reprezentować będą nie tylko przedstawiciele rządu, bo na COP26 wybierają się m.in. przedstawiciele Młodzieżowego Strajku Klimatycznego, jak Małgorzata Czachowska czy Agnieszka Kula. Do Glasgow pojadą pociągiem (trasa: Amsterdam–Glasgow) i autobusami. Kilko członków z tej „alternatywnej delegacji” – jak nazywają ją organizacje pozarządowe – zatrzyma się po drodze w Londynie, gdzie 29 października, jeszcze przed startem szczytu klimatycznego ONZ, weźmie udział w międzynarodowym proteście młodzieży dla klimatu. ●

Sami będziemy chodzić po listy i paczki?

„Solidarność” wynegocjowała właśnie podwyżki dla pocztowców.

Reakcja pracowników? „Żenada i wstyd”. Operator zanurza się w coraz głębszym kryzysie. Na ratunek dostanie setki milionów złotych z budżetu.

Piotr Miączyński

Nie ma listonoszy w Zielonej Górze. Listy wracają do nadawców, mieszkańcy sami jeżdżą na pocztę.

– Dziś dostałem 20 listów, niektóre z września. Wiele listów wraca do nadawców, choć nikt nigdy nie próbował ich doręczyć – żali się w zielonogórskim dodatku „Wyborczej” mieszkaniowiec dzielnicy Czarkowo. Po paczki i listy jeździ już sam na pocztę. Nikt w okolicy nie widział listonosza od tygodni.

Podobnie jest w pobliskiej Łęczycy i Czerwienisku.

– Nie wiemy, czy ktokolwiek widział ostatnio listonosza. Nie ma go od kilku tygodni – przyznają mieszkańcy. Od wakacji sami jeżdżą kontrolnie na pocztę.

Poczta odpowiada, że to absencje chorobowe i sytuacja zaraz się poprawi.

Będą podwyżki

– Poczta Polska nie jest w stanie zapewnić właściwej terminowości doręczania przesyłek (brak odpowiedniego poziomu rezerwy urlopowo-chorobowej), naczelnicy UP zmuszani są do podejmowania trudnych decyzji o obsłudze rejonów co drugi dzień – ostrzegali kilka miesięcy temu związkowcy z „Solidarności”! – Brakuje kierowców, co znów powoduje „znaczące opóźnienia w terminowym doręczaniu przesyłek”.

12 października ta sama pocztowa „Solidarność” triumfalnie zakończyła spór zbiorowy. „Negocjacje zakończyły się sukcesem” – pisze związek na swojej stronie internetowej.

Efekt?

Pracownicy z najniższym wynagrodzeniem 2600 zł otrzymują od 1 stycznia 2022 r. podwyżkę do 2850 zł (od 1 lipca – do 2900 zł), wzrasta dodatek stażowy (przy 20 latach pracy o 60 zł).

Mówimy o kwotach brutto.

Pracownicy z wynagrodzeniem np. 2800 zł otrzymują od 1 stycznia 2022 r. podwyżkę do 3050 zł (od 1 lipca – do 3100 zł), wzrasta dodatek stażowy (przy 20 latach pracy o 60 zł).

Przy czym zdecydowana większość z ponad 70 tys. pracowników – największej w kraju – zarabia w wyżej podanych widełkach.

Zmiany oznaczają, że załoga nadal będzie zarabiać na poziomie płacy minimalnej w Polsce. Pocztowcy pamiętają zaś czasy, kiedy odniesieniem dla ich pensji była średnia krajowa.

– Uczestniczyłem wcześniej w wielu negocjacjach placowych, ale te chyba były najtrudniejsze, a z ich wyniku z pewnością nikt nie jest do końca zadowolony. Związek – bo pracownicy mimo ok. 10-proc. podwyżki wynagrodzeń dalej za mało zarabiają. Zarząd PP – bo będzie miał ogromne problemy, by znaleźć pieniądze na realizację tego poro-

zumienia bez dalszego zwalniania pracowników – podsumował Sławomir Steltmann z „Solidarności”.

Kto rządzi teraz na Poczcie?

Pocztą Polską rządzi teraz rój Mariusza Błaszczaka, do którego należy obecny prezes spółki Tomasz Zdzikot (były sekretarz stanu w MON) czy wiceprezes Krzysztof Falkowski (ekspreszes Agencji Mienia Wojskowego).

Zdzikot, gdy przychodził do Poczty, o logistycę i problemach spółki nie miał pojęcia. Został tu rzucony niczym spadochroniarz. Miał zorganizować wybory korespondencyjne, ale został tu na dłużej.

O ile bowiem spółka nie jest zbyt hojna dla pracowników, o tyle dla zarządu ma szczodłą rękę (również od lat).

Obecny prezes Poczty Polskiej zarabia tu 49 tys. zł miesięcznie brutto (czyli 588 tys. zł rocznie). Jego zastępcy w liczbie czterech dostają po 47 tys. zł brutto miesięcznie.

Poprzednio spółka była we wpływach ministra infrastruktury Andrzeja Adamczyka, który miał tam swojego człowieka Przemysława Sypniewskiego (ten dla odmiany na PP się znalazł).

Teza, że to PiS rozwała Poczta Polską, jest atrakcyjna, aczkolwiek tylko w części prawdziwa. Ta spółka zawsze była politycznym lennem dla działaczy partyjnych trzeciego i czwartego szeregu.

Zawsze jej problemy przerastały rząd. I zawsze przeciwko jakimkolwiek sensownym zmianom przeciwstawiała się związki zawodowe, których aktualnie jest tu... 90.

Zasada jest też prosta. Im gorzej na Poczcie, tym związków jest więcej.

Nierentownych jest ponad 70 proc. placówek pocztowych, te rentowne to np. w centrach handlowych.

Całkiem niedawno nad sytuacją Poczty Polskiej pochylili się... prezes NIK Marian Banaś. Czas objęty kontrolą to lata 2015-20, czyli nie tylko okres pandemii.

I tak według NIK:

Poczta Polska nie dostarczała terminowo większości kategorii przesyłek w ramach usługi powszechnej. Pokazały to badania czasu przebiegu przesyłek pocztowych przeprowadzone na zlecenie Prezesa UKE.

Spada liczba skrzynek pocztowych. „Ich liczba wg stanu na 30 czerwca 2020 r. zmniejszyła się o 29,6 proc. w porównaniu ze stanem na koniec 2015 r., w tym o 17 proc. w miastach i o 38 proc. na wsiach”.

Skąd się biorą kolejki na pocztach? Bo sieć urzędów bardzo często nie jest dostosowana do potrzeb ludności. I tak w Warszawie na jedną czynną placówkę pocztową przypadało ponad 7 tys. mieszkańców. W Poznaniu, ale także w gminach Limanowa oraz Grybów, na jedną placówkę przypadało ponad 30 tys. osób.

Kartka na Poczcie kierowana do listonoszy: „Uwaga. Towar wydawany listonoszom służy do sprzedaży, tzn. należy go wziąć w rejon, a nie chomikować w szafkach. Towar trzymany w szafce nie wygeneruje przychodu”.

Przy tym poziomie zarobków można tu pracować z pasji albo zwyczajnie nie mając innych opcji.

Proste porównanie – na kasie w Biedronce dostaje się 3250-3600 zł brutto miesięcznie, i to w pierwszym roku pracy.

Kierowcy czy pracownicy magazynów to teraz bardzo atrakcyjni pracownicy. Firmy logistyczne wyrwują ich z całkiem nieźle płacących sieci handlowych, a co dopiero mówić o Poczcie.

Operator znalazł się w kuriozalnej sytuacji. Z jednej strony ma za dużo pracowników i przysięgają go koszty pracy. Z drugiej... ma za mało pracowników, bo jak ktoś się rozchoruje, to brakuje zastępstwa i nie ma kto chodzić w rejon i roznosić listów.

Poczta potrzebuje pieniędzy. I to dużych pieniędzy.

Na czym traci pieniądze Poczta Polska?

Pod koniec września ujawniliśmy, że biegły rewident Ernst & Young Audyt Polska wprost podważył zaskakujące ruchy księgowe spółki w sprawozdaniu finansowym Poczty Polskiej za rok 2020 jako niezgodne z prawem. Poczta Polska według rewidenta zwyczajnie źle rozlicza koszty.

„W Załączniku nr 2 do sprawozdania z prowadzenia rachunkowości regulacyjnej za rok zakończony dnia 31 grudnia 2020 roku, wyodrębniono nowe działanie »Funkcji społecznej listonosza«, w kwocie 431,6 mln zł, które zostało alokowane w całości do kosztów usług powszechnych”.

– Naszym zdaniem nie wystąpiły przesłanki uzasadniające wprowadzenie takiej zmiany – zauważył.

Najniższa krajowa nadal dla większości

- Pracownicy z najniższym wynagrodzeniem 2600 zł otrzymują od 1 stycznia 2022 r. podwyżkę do 2850 zł (od 1 lipca – do 2900 zł), wzrasta dodatek stażowy (przy 20 latach pracy o 60 zł).

Mówimy o kwotach brutto.

Pracownicy z wynagrodzeniem np. 2800 zł otrzymują od 1 stycznia 2022 r. podwyżkę do 3050 zł (od 1 lipca – do 3100 zł), wzrasta dodatek stażowy (przy 20 latach pracy o 60 zł).

Przy czym zdecydowana większość z ponad 70 tys. pracowników – największej w kraju – zarabia w wyżej podanych widełkach.

Zmiany oznaczają, że załoga nadal będzie zarabiać na poziomie płacy minimalnej w Polsce.



▲ **Nierentownych jest ponad 70 proc. placówek pocztowych, te rentowne to np. w centrach handlowych**
FOT. MACIEK
JAŻWIECKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Ta zmiana w sprawozdaniu dała Poczcie Polskiej jedną bardzo ważną rzecz. Podobnego rodzaju księgowe myki spowodowały bowiem podwyższenie kosztów usług powszechnych w sprawozdaniu spółki o 232,6 mln zł.

Audytora uznał również, że błędnie przypisano 419,3 mln zł, które Poczta Polska dostała z tarczy antycovidowej. – Nie są spełnione przesłanki, by tę kwotę w ten sposób rozliczyć – wytyka biegły rewident.

Gdyby jego zdaniem spółka zrobiła to jak należy, to... zmieniłby się jej wynik finansowy: „Całkowity wynik z działalności regulacyjnej (...) byłby wyższy o 419,3 mln złotych”.

Te wspomniane usługi powszechne to – upraszczając – obowiązek dostarczania przesyłek pięć razy w tygodniu na terenie całego kraju po przystępnej cenie dla ludności, np. listów o wadze do 2000 g czy paczek pocztowych o masie do 10 tys. g.

Przez długie lata usługa powszechna była zyskowna, zysk z tego tytułu potrafił przekroczyć 300 mln zł przy rentowności w wysokości 11-13 proc. (dane ze sprawozdań finansowych operatora).

To z zarabianiem na innych usługach był problem. Teraz, jak twierdzą władze spółki, usługa powszechna jest nierentowna.

Kiedy zagłębiliśmy się bardziej w sprawozdania finansowe Poczty, wyszło, że przychody z usług powszechnych wzrosły w ciągu czterech lat o 304 mln zł, a wynik pogorszył się o 786 mln zł. W tym samym czasie przychody z usług „komercyjnych” wzrosły o niespełna 20 mln zł, a wynik poprawił się o 405 mln zł. W jaki sposób PP traci miliony na usłudze powszechnej, poprawiając jednocześnie rentowność na podobnych usługach na rynku komercyjnym? Nie wiadomo.

Sama Poczta uważa, że to rewident popełnił błąd, a ona w sposób właściwy raportuje koszty usług.

„W opinii Poczty Polskiej koszt czynności wyodrębnionych w działaniu »Funkcja społeczna listonosza« powinien obciążać wyłącznie koszty usług powszechnych, ponieważ ponoszony jest w związku z zapewnieniem realizacji obowiązku świadczenia usług powszechnych takich jak: utrzymanie wymaganej sieci placówek pocztowych i rejonów doręczeń, wymaganą częstotliwość zapewniającą co najmniej jedno dziennie opróżnienie nadawczej skrzynki pocztowej i doręczanie przesyłek pocztowych nie mniej niż pięć dni w tygodniu”.

Ile dopłaci budżet?

Właśnie pojawił się za to projekt ustawy w sprawie dopłat z budżetu do nierentownych usług powszechnych. Poczta ma do tego prawo zgodnie z dyrekty-



wą UE. Taki system istnieje już w tym momencie nad Wisłą, tyle że jest kulawy niczym złośliwy muł.

Polska miała do wyboru dofinansowanie z budżetu bądź zrzutkę wśród wszystkich operatorów. Wybrano oszczędnościowo. Czyli rekompensata powinna być finansowana przede wszystkim z udziałów operatorów pocztowych, a jeśli nie wystarczy – to z budżetu.

Jak to wyglądało w praktyce?

W 2013 r. wysokość dopłaty została ustalona na poziomie ponad 95 mln zł. Poczta sama z własnej kieszeni miała wyciągnąć ponad 84,6 mln zł, a od innych operatorów pocztowych i z budżetu miała dostać 10,5 mln zł.

– Mechanizm ten nie spełnia zatem swojego podstawowego celu, jakim jest

wsparcie wykonywania przez operatora wyznaczonego obowiązku świadczenia usług powszechnych – uważa rząd.

I akurat w tym przypadku można się z nim zgodzić.

Rząd proponuje, aby podstawową formą dofinansowania usług powszechnych była dopłata ze środków publicznych „zapewniająca operatorowi wyznaczonemu rzeczywistą rekompensatę obciążenia finansowego związanego z realizacją publicznej misji świadczenia usług powszechnych”.

Ile mają dorzucić podatnicy? Poczta w ciągu dziesięciu lat – jeśli wierzyć ocenie skutków regulacji – miałaby dostać 725 mln zł.

Czyli 88 mln zł za rok 2020 i 84 mln zł za rok 2021. Na ile te wyliczenia są realne? Trudno powiedzieć. Nie wiadomo, jak dalek będzie się rozwijać sytuacja na rynku pocztowym.

Na to musi się jednak zgodzić Komisja Europejska. Czy to robi, widząc zastrzeżenia audytora do sprawozdania finansowego? Nie wiadomo.

To nie koniec pomocnej dłoni państwa.

Poczta liczy na ponad 200 mln zł wsparcia przez rząd z „tarczy antykryzysowej” – każdy pracownik zatrudniony na pełen etat otrzyma wtedy jednorazowo 500 zł brutto. Na to też musi się zgodzić KE. Związki liczą na to, że spółka dostanie zielone światło jeszcze w grudniu tego roku.

Wreszcie w przyszłym roku wystartuje nowy ogólnonarodowy system.

E-mail narodowy

Docelowo każdy będzie miał internetową skrzynkę pocztową, na którą będzie przychodzić wszelka korespondencja urzędowa.

Ile zarabia prezes?

49

TYS. ZŁ
• miesięcznie
brutto (czyli 588 tys. zł rocznie) zarabia obecny prezes Poczty Polskiej. Jego zastępcy w liczbie czterech dostają po 47 tys. zł brutto miesięcznie

Zacznie się od ministerstw – od lipca przyszłego roku. W tym samym czasie na nowy system przejdą KRUSM, ZUS, NFZ, a później firmy, adwokaci, sądy. Administracja przejdzie na cyfrową korespondencję z obywatelami.

List przez administrację, która wejdzie do systemu, za każdym razem będzie wysyłany e-mailem. A co, jeśli obywatel czy firma nie będzie mieć specjalnego adresu do doręczeń elektronicznych? Wtedy poczta wydrukuje taką przesyłkę, zapakuje ją w kopertę i doręczy jako tradycyjny polecony. Czyli listonosze będą chodzić z wydrukowanymi e-mailami.

Systemem e-doręczeń będzie zarządzać Poczta Polska.

Dostanie za to z budżetu najprawdopodobniej 3,75 zł plus VAT za dostarczenie jednego e-maila (to maksymalna stawka). Prywatna konkurencja świadczy taką usługę za 1 zł z arsenałem szyfrowania treści wiadomości.

Za doręczanie wydrukowanego maila będzie nie więcej (ale najprawdopodobniej i nie mniej) niż 6 zł plus VAT za sztukę.

Ile budżet przekaże Poczcie? W pierwszym roku ma wydać na nową usługę 135,5 mln zł. Później jednak wydatki mają rosnąć. W drugim roku obowiązywania systemu wyniosą 297 mln zł, w trzecim – 460,2 mln zł, a później już regularnie – 533,1 mln zł.

Specjalista w listach

Znajdujemy się aktualnie w momencie prawdziwej eksplozji zapotrzebowania na doręczanie paczek. Dlaczego jest tak źle, skoro jest tak dobrze? To można zrozumieć, patrząc na kilka liczb.

Na koniec ubiegłego roku wartość polskiego rynku usług pocztowych zbliżyła się do 12 mld zł, rosnąc o ponad 14 proc.

To był czwarty rok z rzędu, w którym dynamika wzrostu wartości rynku pocztowego przewyższała tempo wzrostu polskiej gospodarki.

Rynek, owszem, rośnie, ale przesyłek kurierskich i tradycyjnych paczek pocztowych, których w 2020 r. dostarczono łącznie 666,9 mln (wzrost o 43,1 proc.), co wygenerowało blisko 7,4 mld zł przychodu (wzrost o 29,5 proc.).

Listów dostarczono ponad miliard, co oznacza jednak spadek o 15,4 proc. w stosunku do 2019 r. i co przełożyło się na 3542,9 mln zł przychodu (spadek o 6,2 proc.).

Teraz można zadać sobie pytanie, w czym specjalizuje się Poczta Polska. Odpowiedź jest oczywista: w listach.

I owszem, spółka usiłuje z marnym wdziękiem coś z tym zrobić.

Tyle że na rynku doręczeń przesyłek do ręki Poczty przygniatają firmy kurierskie: InPost, DPD, GLS, UPS, DHL, FedEx etc.

Konkurencja na dodatek jest zacięta.

Średni przychód na jedną przesyłkę kurierską maleje. W 2018 r. było to 12,59 zł, w 2019 – 11,75 zł, a w 2020 – 10,78 zł.

Im więcej osób ktoś zatrudnia, tym ma trudniej. Im ktoś jest bardziej zautomatyzowany, tym ma łatwiej. Poczta zaś zatrudnia bardzo dużo i jest technologicznie bardzo przestarzała. Wprowadzie w tym roku podpisała umowy na trzy sortery paczkowe – w tej branży to jak zakup trzech lotniskowców – ale ta decyzja jest spóźniona co najmniej o trzy lata.

Prosty przykład. InPost na początku roku miał 10 tys. paczkomatów. Teraz ma ich 15 tys. Dostawia je teraz głównie na wsie i w małych miasteczkach.

Każdy paczkomat odbiera klientów Poczcie. A swoje sieci automatów tego typu budują właśnie Allegro oraz Orlen. ●

W sobotę w „Wyborczej”



- **Szczepan Twardoch:** Jeżdżę na Spitsbergen bać się śmierci
- **Agata Buzek:** Lokuje szczęście bliżej spokoju niż radości
- **Zelda i Scott Fitzgeraldowie.** Szalona para ery jazzu

Kod do fragmentu książki Roberta Samborskiego „Sakrament obludy. Wspomnienia z seminarium” na  wyborcza.pl

Jacek
Żakowski

Nie straszcie polexitem, gdy grozi nam polwypelz

Bańka PO dawno tak mnie nie napadła jak po wypowiedzi w Onecie, że Donald Tusk stworzył niepotrzebny problem, mówiąc o polexicie, bo żadnego polexitu nie będzie, będzie tylko polwypelz. Rozumiem wzmożenie. Tusk to dla wielu osób ostatnia nadzieja na szybkie pokonanie PiS-u. Ale właśnie dlatego powinien prędko porzucić narrację, która jego i nas prowadzi na manowce. Dlaczego to jest droga na manowce?

Polexit kojarzy się z brexitem. Niczego takiego PiS nie jest zdolny zrobić. Nie ma ludzi, którzy to potrafią. Jak się do tego wezmą Sasin z Saryuszem-Wolskim, wiadomo, co będzie. Brytyjczycy ledwie dali radę i wpakowali się na bolesne miny. A gdzie PiS-owi do Konserwatystów.

Nie takie są intencje Putina, które PiS realizuje od lat. Putin gra o zdominowanie Unii i Europy. Polska poza Unią mu w tym nie pomoże. UE bez Polski łatwiej się ogarnie i trudniej będzie ją zwasalizować. Putin potrzebuje swojej silnej frakcji wewnątrz Unii, żeby ją od środka rozwalać i paraliżować. Morawiecki wyraźnie po to pojechał do Parlamentu Europejskiego, żeby się zameldować jako lider rosyjskiej frakcji w UE. I tak przemawiał. Nie tak, żeby kogokolwiek przekonać do swoich racji albo żeby załagodzić i dostać pieniądze. Z tego samego powodu ostentacyjnie spotkał się z Le Pen. Polexit by tę szansę zmarnował.

Za dwa lata wybory (na razie PiS ich nie odwołał, choć może to zrobić, wprowadzając stan wyjątkowy pod byle pretekstem i dowolną liczbę razy). Szanse na zakończenie polexitu wcześniej są małe, a gdyby to się udało, to puste półki, męczące dziś Brytyjczyków, świeciłyby w czasie wyborów. Jeśli doda się do tego wciąż prounijne nastroje większości wyborców, nietrudno zgadnąć, że PiS przerzynałby koncertowo. Kaczyński to wie.

Rok temu PiS był osamotniony w UE. Nawet poparcia Orbána nie był pewien po 27.1. Dziś PiS ma poparcie Węgier, Słowacji i Słowenii, a wkrótce również Czech. PiS liczy, że niebawem dołączy jeszcze Francja, a potem może Włochy i następni. Jest ryzyko, że europejski wiatr będzie wiał w żagle Putina, czyli Kaczyńskiego i jego wizji UE w formacie WTO – czyli milej dla dyktatorów.

Z tego, że polexitu nie będzie, nie wynika, że Polska nie będzie miała kłopotów z unijnymi pieniędzmi i innymi przywilejami członkostwa. Parlament, TSUE i Komisja coś mogą nawet bez poparcia Rady Europejskiej. Ale to będzie coraz bardziej dręczący wszystkich polwypelz w oczekiwaniu na zmianę układu sił w Unii. A „wypierpol” też się nie stanie, bo wyrzucić nas nie ma jak.

Polwypelz jest dla Europy i Polski gorszy niż polexit. Bo dewastuje Unię, której siła jest najważniejszym czynnikiem naszego bezpieczeństwa we wszystkich dziedzinach. Jedynym sposobem, by zapobiec rozwalaniu UE, jest wygranie wyborów i zmiana władzy w Polsce. Donald Tusk i PO są największą siłą mogącą się do tego przyczynić. Dlatego nie warto upierać się przy narracji, która będzie dawała PiS-owi coraz silniejszy argument, że opozycja kłamie i straszy, a władza wie, co robi, i nie chce polexitu.

To jest śmiertelna pułapka. Trzeba się z niej prędko wyrwać i kupić się na lepszych argumentach, by wyborcy poparli opozycję. ●

Autor jest publicystą „Polityki”, szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas

DZIŚ W „WYBORCZEJ”

Jedzmy Ryby

a w nim m.in.

- wartości odżywcze ryb
- na co zwracać uwagę kupując ryby

DODATEK SPECJALNY



PARTNER GŁÓWNY:



PARTNERZY:



34133838

Prognoza pogody

NATO rzuca Turcji sznur

Warszawski



Turecki prezydent Recep Tayyip Erdogan warunkowo zgodził się, by ambasadorowie USA, Niemiec i Francji oraz siedmiu innych krajów zachodnich pozostali w Ankarze. W ubiegłym tygodniu zażądał, by MSZ natychmiast ogłosił ich personae non gratae w odpowiedzi na ogłoszony przez nich list, w którym domagali się uwolnienia tureckiego filantropa Osmana Kavali w czwartą rocznicę jego aresztowania.

Pan prezydent uznał ten list za „bezczelne wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Turcji”, czego zabrania regulująca status dyplomatów konwencja wiedeńska. Żądanie prezydenta, wymierzone w większości w państwa sprzymierzone z Turcją w NATO, było czymś w dyplomatycznych annałach bezprecedensowym.

W odpowiedzi ambasady oświadczyły, że przestrzegają konwencji, co według pana prezydenta oznacza, iż przyznały, że wcześniej ich nie przestrzegały. Departament Stanu USA wyjaśnił, że ambasady przestrzegają konwencji stale, zaś oświadczenie w sprawie Kavali było z nią zgodne. Pan prezydent miałby zresztą rację, zarzucając ambasadorom wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Turcji swoim oświadczeniem, gdyby nie to, że zwolnienia Kavali w obliczu braku dowodów jego winy domaga się też prawomocnym orzeczeniem Europejski Trybunał Praw Człowieka, którego jurysdykcję Turcja uznaje.

W międzyczasie jednak, w przewidywaniu kryzysu międzynarodowego, turecka lira straciła 10 proc. na wartości do dolara. Odetchnęli za to urzędnicy tureckiego MSZ, którzy o prezydenckiej decyzji wydalenia ambasadorów dowiedzieli się z telewizji. Szef MSZ Mevlüt Çavuşoğlu zagroził miał wręcz (Turcja zaprzecza), że jeśli prezydent nie odwoła swego żądania, to poda się do dymisji, na co Erdogan miał powiedzieć, że nic już zrobić nie może. „Wygląda na to, że ambasady [swym oświadczeniem o przestrzeganiu konwencji] rzuciły nam sznur ratunkowy” – stwierdził weteran tureckiej dyplomacji, ambasador Namik Tan. Lira odzyskała 1 proc. wartości.

Ambasadorowie jednak, przestrzegł Erdogan, „choć wycofali się ze swych oszczerstw... muszą być bardzo ostrożni w kwestii naszych suwerennych praw”, w przeciwnym razie Turcja zawsze może suwerennie odmówić użycia tego sznura. „Ich flagi, języki, twarze i miny są różne – wyjaśnił prezydent – ale cel jest jeden: zapobiec powstaniu wielkiej i potężnej Turcji”. Przetrzymywanie Kavali cztery lata bez wyroku najwyraźniej zaś jej powstaniu służy.

Turecki filantrop, potomek jednej z najbogatszych rodzin kraju, od dawna był solą w oku pana prezydenta. Jego funda-



FOT. FRANCISCO SECO / AP

cja wspierała społeczeństwo obywatelskie i mniejszości, współpracowała też z Fundacją Społeczeństwa Otwartego George'a Sorosa. Został aresztowany z zarzutem przygotowania demonstracji w obronie Gezi Park w Stambule w 2013 r., a gdy sąd oczyścił go z tych podejrzeń, został natychmiast, jeszcze w więzieniu, aresztowany ponownie, tym razem pod zarzutem zorganizowania nieudanego zamachu stanu z 2016 r. Nawet gdyby po zwolnieniach i aresztowaniach tysięcy sędziów i prokuratorów znalazł się trybunał tak odważny, by go niewinności ponownie, będzie można oskarżyć go znów, choćby o spowodowanie trzęsienia ziemi w roku 2020.

Sprawa Kavali pokazała zresztą, wbrew oszczercom, że w Turcji panuje bogaty pluralizm poglądów. Prezydencki doradca Yigit Bulut uważa na przykład, że za protestami w sprawie Gezi Park stała Lufthansa, by storpedować powstanie trzeciego lotniska w Stambule. Z kolei pan prezydent jest zdania, że za protesty oraz zamach odpowiada emigracyjny duchowny muzułmański Fethullah Gülen oraz „osławiony węgierski Żyd George Soros”, zaś szef MSW Süleyman Soylu – że Stany Zjednoczone. Mimo to niezależna prokuratura postanowiła oskarżyć o spowodowanie obu właśnie Kavale, kierując się zapewne tym, że pan prezydent nazwał go „bandytą”, „mordercą” i „terrorystą” oraz „Sorosowskim lajdakiem”. Dla dobrej miary przewodniczący koalicyjnej partii MHP Devlet Bahçeli wezwałby Kavale po odsiadce pozbawić obywatelstwa i odesłać do jednego z dziesięciu protestujących państw.

Nie o samego Kavale zresztą tu chodzi, lecz o generalną agresję zgnilego Zachodu przeciw moralnie zdrowej Turcji. Jak to powiedział zwięźle podczas polemiki wokół oświadczenia ambasadorów minister Soylu: „Zablokowaliśmy LGBT, żebyście nie niszczyli naszych rodzin i nie wepchnęli naszych dzieci w rozpustę. Oddajecie się wszelkiego rodzaju zboczeniom, ale my nie musimy: jesteśmy państwem muzułmańskim”.

Polskich czytelników spieszę uspokoić. Nie, naszego ambasadora wśród sygnatariuszy oświadczenia nie było. „Politycznie rzecz biorąc, stosunki są znakomite, nie ma między Polską a Turcją ani jednego problemu” – oświadczył ambasador Jakub Kumoch już rok temu, a od tej pory Polska kupiła też od Turcji drony i nawiązała współpracę z tureckim wywiadem. Jeśliby więc wybuchła III wojna światowa, przed którą przestrzega premier Mateusz Morawiecki, mamy przynajmniej jeszcze jednego, prócz Węgier, sojusznika. ●

David Warszawski

„Ich flagi, języki, twarze i miny są różne – wyjaśnił Erdogan – ale cel jest jeden: zapobiec powstaniu wielkiej i potężnej Turcji”. Przetrzymywanie Kavali cztery lata bez wyroku najwyraźniej zaś jej powstaniu służy

Rekonstrukcja rządu

Niewielka korekta w podziale łupów

Wielowieyska



Nowi członkowie rządu odebrali nominacje z rąk prezydenta Andrzeja Dudy. Zmiany w gabinecie Mateusza Morawieckiego musiały nastąpić, bo Jarosław Kaczyński wciąż rozda-je posady, aby utrzymać chybliwą większość w Sejmie. I w razie potrzeby dokonuje zwrotów o 180 stopni w polityce wewnątrzpartyjnej.

O takim zwrocie świadczy dymisja ministra rolnictwa Grzegorza Pudy i wstawienie tam Henryka Kowalczyka ze starej gwardii PiS-owskiej – tzw. zakonu PC.

Jeszcze całkiem niedawno Puda firmował projekt ustawy „Piątka dla zwierząt”, która ostatecznie nie weszła w życie m.in. wobec zdecydowa-nego oporu dużej grupy posłów PiS oraz PSL. Wśród posłów, którzy zła-mali dyscyplinę klubową w gło-sowaniu nad „Piątką”, był nie kto inny, jak właśnie Kowalczyk, który wraz z innymi buntownikami we wrze-sniu zeszłego roku został zawieszony w prawach członka klubu parlamen-tarnego PiS. Kowalczyk zagłosował przeciwko „Piątce” z powodu zakazu uboju rytualnego.

„Nie brońmy interesów pewnych niewielkich grup i nie blokujmy bar-dzo potrzebnego procesu awansu kulturowego naszego narodu” – tak Kaczyński uzasadniał ochronę praw zwierząt, promując „Piątkę”.

Dziś „awans kulturowy naszego narodu” nie jest już tak istotny, sko-ro Henryk Kowalczyk został nie tyl-ko ministrem, ale też wicepremie-rem, co potwierdza to, iż rolnictwo i wieś to w tej chwili priorytety PiS. Rolnicy z Pudy nie byli zadowoleni, i to nie tylko z powodu „Piątki”, ale także słabej walki z ASF. Kowalczyk jako ten, który stawiał opór „Piąt-ce”, ma być bardziej wiarygodny dla wsi. Choć niewiele osób pamię-

ta, że jeśli chodzi o hodowlę zwie-rząt na futra, to nowy minister rol-nictwa nie ma nic przeciwko zaka-zowi takiej działalności gospodar-czej i w tej akurat sprawie zgadza się z Kaczyńskim.

Z ujawnionych właśnie maili szefa kancelarii premiera Micha-ła Dworczyka wynika, że Puda na-leży do ścisłego kręgu zaufanych lu-dzi Morawieckiego. Ta wymiana ko-rrespondencji dotyczy zmian perso-nalnych przed rekonstrukcją rzą-du w październiku 2020 r. Dworczyk dostał od swojej współpracowniczki tabelę z nazwiskami sekretarzy i podsekretarzy. Część z nich zazna-czono kolorem zielonym.

„Nie wiem, jaki był dobór osób zaznaczonych na zielono, ale jeże-li mielibyśmy kierować się starą sprawdzoną zasadą wygrawerowa-ną na sztyletach waffenSS – »Meine Ehre heißt Treue« (moim honorem jest wierność) – to poddałbym pogłę-bionej analizie i namysłowi nume-ry: 1, 31, 33, 50” – miał napisać szef kancelarii premiera.

Puda był oznaczony kolorem zielonym i weryfikację Dworczy-ka przeszedł bez trudu, dlatego za-pewne Morawiecki postarał się, aby odchodzący minister rolnic-twa uzyskał inne stanowisko: kon-stytucyjnego ministra funduszy i polityki regionalnej.

Ministerstwo Sportu dostał Ka-mil Bortniczuk, bo prezes PiS musiał coś dać Republikanom Adama Biela-na, którzy walczyli z Jarosławem Go-winem i próbowali go pozbawić wła-snej partii. Te rozszady są absurda-lne, bo jeszcze niedawno PiS ten re-sort zlikwidował i oddał pod kon-trolę wicepremiera i ministra kul-tury Piotra Glińskiego, a teraz two-rzy ministerstwo od nowa. Posadę wiceministra sportu ma też dostać Łukasz Mejza za to, że wspiera PiS, choć do Sejmu wszedł dzięki PSL i Pawłowi Kukizowi.

Od dawna było wiadomo, że sta-nowisko ministra klimatu stra-ci Michał Kurtyka. Zastąpi go An-na Moskwa, która do tej pory za-siadała w zarządzie jednej ze spół-ek zależnych PKN Orlen. Jest uwa-żana za osobę związaną z preze-

sem Orlenu Danielem Obajtkiem i Joachimem Brudzińskim.

Ministrem rozwoju i technolo-gii został Piotr Nowak, b. wicemini-ster finansów z czasów Beaty Szy-dło. Nie jest to człowiek z kręgu pre-miera, wskazała go Nowogrodz-ka. Jeden z moich rozmówców, któ-ry mówi o nowym ministrze rozwo-ju jako świetnym prawniku, twier-dzi, że Nowak odszedł z resortu fi-nansów i rządu PiS rozczarowany współpracą z Morawieckim. Wszy-scy w rządzie oczekują więc z zain-teresowaniem, jak panowie będą się teraz dogadywać.

Nominacja na ministra rozwo-ju to porażka Marcina Ociepy, któ-ry opuścił Jarosława Gowina i został w klubie PiS. Stworzył jednocześnie swoje stowarzyszenie OdNowa Rze-czypospolitej Polskiej. Ociepa, któ-ry jest dziś wiceministrem obrony narodowej, liczył właśnie na stano-wisko ministra rozwoju. Jest jednak

skłócony z bielanistami, a tych ostat-nich Kaczyński bardziej ceni, ponie-waż ostro zwalczała Gowina, a Ocie-pa w tym czasie siedział okrakiem na barykadzie. Poza tym ma mniej posłów niż Bielan.

Wiceministrowi nie pomogło wsparcie jego szefa, ministra obro-ny narodowej Mariusza Błaszczaka, bo gdyby ministrem rozwoju został Ociepa, to bielaniści zażądaliby jesz-cze innych resortów. A Kaczyński nie ma ich tak wiele w rezerwie.

W kuluarach sejmowych zmia-ny w rządzie są postrzegane jako osłabienie Mateusza Morawiekie-go. Jednak rekonstrukcja ma raczej charakter niewielkiej korekty. Praw-dziwym osłabieniem było odebranie premierowi PKO BP. Kolejnym cio-sem może być dymisja Pawła Bory-sa, bardzo bliskiego człowieka pre-miera, który dziś pełni funkcję szefa Polskiego Funduszu Rozwoju. O wy-rzucenie Borysa stara się od dawna minister aktywów państwowych Ja-cek Sasin i chciałby ten zamiar zrealizować do końca roku. Borysa na celowniku ma także Solidarna Pol-ska. Zmiany mogą też dotyczyć pre-zesów spółek skarbu państwa, w któ-rych rządzą ludzie premiera.

Na razie we wtorek nastąpiła tyl-ko minirekonstrukcja, dzięki której wzmocnił się tzw. zakon PC oraz sojusz Beaty Szydło i Daniela Obajtka. ●

We wtorek nastąpiła tylko minirekonstrukcja, dzięki której wzmocnił się tzw. zakon PC oraz sojusz Beaty Szydło i Daniela Obajtka

Z głębokim smutkiem żegnamy

Pana

Kazimierza Małeckiego

wybitnego prawnika i bankowca,
wieloletniego Prezesa Zarządu Krajowej Izby Rozliczeniowej SA.
Wniósł znaczący wkład w proces transformacji gospodarczej
oraz rozwój współczesnej bankowości i systemu elektronicznych rozliczeń.

Pełnił w swoim życiu liczne, odpowiedzialne funkcje
w administracji państwowej i rządowej oraz w bankowości.

Odszedł wspaniały Człowiek.
Pozostanie w naszej pamięci Jego zwykła ludzka przyzwoitość,
oraz zawodowy dorobek.

Rodzinie i Przyjaciółom

składamy wyrazy najgłębszego współczucia

Rada, Zarząd i pracownicy Związku Banków Polskich

www.nekrologiwyborcza.pl/34134076

Wspomnij bliskich w wyjątkowy sposób

Stwórz miejsce pamięci na

ODESZLI.pl

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

SP

Zbigniewa Wieczorka

naszego wspaniałego Kolegi,
którego wspominać będziemy,
jako ciepłego Człowieka,
otwartego na świat i kulturę.

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

Dyrekcja, Koleżanki i Koledzy
oraz Społeczność VI LO z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Jana Kochanowskiego
w Radomiu

www.nekrologiwyborcza.pl/34134138

Z ogromnym smutkiem i żalem Wspólnota Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów w Łodzi przyjęła wiadomość o śmierci byłego nauczyciela akademickiego naszej Uczelni

SP

Grażyny Kaszewskiej-Wnuk

pianistki, cenionego pedagoga, wychowawcy wielu pokoleń muzyków.
Żegnamy Osobę niezwykle oddaną naszej Uczelni.

Wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

Rektor, Senat, Pracownicy i Studenci Akademii Muzycznej
im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów w Łodzi

Uroczystości pogrzebowe odbędą się 3 listopada 2021 roku (środa) o godzinie 11.30
w kaplicy na Cmentarzu Komunalnym przy ulicy Szczecińskiej w Łodzi
(wejście do kaplicy głównej od ulicy Hodowlanej).

www.nekrologiwyborcza.pl/34134013

„Moje wspaniałe życie” od piątku w kinach

WSZYSCY POTRZEBUJEM

– Jestem z natury mało mówny, mam problem z wyrażaniem emocji. Może właśnie dlatego wziąłem się za kino?

ROZMOWA Z
ŁUKASZEM GRZEGORZKIEM*



PIOTR GUSZKOWSKI: „Zapłacisz za swoje grzechy” – brzmi jeden z anonimów, które dostaje bohaterka twojego filmu. Zastanawiałeś się, jak ty zareagowałbyś na takie słowa?

ŁUKASZ GRZEGORZEK: Nie muszę się zastanawiać. Wiem, że wpadłbym w pułapkę paranoicznego myślenia. Wystarczył ostatnio rzucony półsłówkiem przez bliską mi osobę zarzut, nawiązanie do sprawy sprzed lat, i już nerwowo zastanawiałem się, czy powinienem się przygotowywać na kolejny atak. Co ja wtedy jeszcze przeskrobałem? Czy na pewno byłem fair? Co jeszcze mi wyciągnie, o czym mogłem zapomnieć? Wszystko rozgrywało się oczywiście w mojej głowie.

W tym przypadku inspiracją była historia Davida Lettermana, który w swoim talk-show na żywo, bodaj w 2009 roku, publicznie przyznał się do romansu i przeprosił żonę za zdrady. Wcześniej znalazł w samochodzie list od szantażysty, który pisał: „Wiem, że robisz straszne, straszne rzeczy”, i żądał pieniędzy za milczenie. U Lettermana – chłopaka z Indiany, wychowanego w pobożnej rodzinie – uruchomiły się wtedy lęk i poczucie wstydu. Od razu dokonał szybkiego rachunku sumienia.

Myślisz, że jest to zakorzenione w religii?

– Chrześcijaństwo wymaga, żebyśmy przyjęli rolę sędziów we własnym procesie inkwizycyjnym prowadzonym w introspekcji. Wiecznie rozliczanie siebie okazuje się na dłuższą metę destrukcyjne, bo człowiek przestaje się skupiać na działaniu. Jo z „Mojego wspaniałego życia” jest wspierającą matką, troskliwą córką i babcią, dobrą żoną oraz nauczycielką angielskiego zaangażowaną w pracę z uczniami. Koszty, jakie ponosi – wynikające z poczucia winy i wstydu wywołowanego tymi anonimami – są w moim odczuciu niewspółmierne do tak zwanych grzechów. Jo prowadzi drugie życie, ma romans. Napięcie doprowadza jej zdrowie do ruiny. W przeciwieństwie do Władysława Bartoszewskiego uważam, że czasem warto być nieprzyzwoitym.

Dlaczego?

– Chodzi o to, by być szczerym wobec siebie. Zamiast kierować się instrukcjami, jak mamy się zachować, które wynikają z naszych ról społecznych czy oczekiwań stawianych przez innych ludzi, warto polegać na intuicji.

Bohaterkę poznajemy w momencie, kiedy jest grubo po czterdziestce i dopada ją kryzys wieku średniego, bo ten kryzys nie ma przecież płci. Jo jest atrakcyjna, chce czerpać z życia, ale czuje, że gdzieś tam, na horyzoncie, pojawił się koniec. Nie odbieramy jej prawa do tego, żeby mieć wątpliwości. Nienasycenie wydaje się naturalnym elementem naszej egzystencji. Jeżeli traktujemy serio toasty „obyś żył długo i szczęśliwie” na rodzinnych imprezach, to co właściwie znaczy to „szczęśliwie”? I kiedy jesteśmy spełnieni? Prosty przykład: jeździłem teraz z pokazami przedpremierowymi po kraju i przez cztery dni nie było mnie w domu. Każdego dnia bardzo tęskniłem za synami, ale wystarczyło dosłownie kilka godzin po powrocie, że zamarzyłem, żeby mieć dobry powód do ucieczki z domu – tak mi dali popalić. Mam się czuć z tego powodu winny?

A czujesz?

– Nie.

Jest w „Moim wspaniałym życiu” scena przy śniadaniu, stanowiąca według mnie kwintesencję rodzinnej codzienności. Nakładają się na siebie rozmowy bohaterów, płacz dziecka, odgłosy z kuchni, a z pokoju babci dochodzą fragmenty mszy świętej.

– W scenariuszu zapisałem to jako „akustyczne piekło”. Poza samą inscenizacją duża zasługa reżyserki dźwięku Zofii Moruś, że udało się to piekło stworzyć. I w tej polifonii, w tym ulu, jest nasza królowa matka, która musi wszystkich ogarnąć, a przy tym nie zwariować. Matka Polka XXI wieku. Cały dom na jej głowie: robi śniadanie, ogarnia chorą matkę, pomaga synowi, który zbyt wcześnie został ojcem, planuje listę sprawunków do zrobienia po pracy. Sprawdza się w każdej z tych ról. A jednak wszyscy domownicy mają do niej pretensje. Zupełnie tego nie rozumiem.

Pisałeś scenariusz z myślą o Agacie Buzek?

– Po „Córce trenera” miałem niedosyt współpracy z Agatą. Uważam, że to aktorka z absolutnej czołówki światowej, której potencjału rodzime kino nie wykorzystuje. Poza tym, że jest znakomita warsztatowo, ma w sobie prozaiczną mądrość życiową. Wniosła do tej postaci coś kluczowego: godność. Obawiałem się trochę, że Jo nie będzie lubiana, bo pokutuje myślenie, że tak nie powinna postępować matka. To tylko pokazuje, jak surowo oceniamy kobiety. Nie chciałem też, żeby widziano w niej ofiarę. Na początku akcenty pomiędzy filmowym małżeństwem Agaty i Jacka Bracka miały być w scenariuszu inaczej rozłożone, ale zrozumiałem, że ciekawiej będzie, jeśli to kobieta zmierzy się z całą tą sytuacją. Przy okazji mogłem się więcej dowiedzieć o sobie.

Czego się dowiedziałeś?

– Po pierwsze, że wszyscy potrzebujemy tajemnic. Bez tego zdrowego egoizmu wegetujemy, bo jesteśmy tylko dla innych. Używam liczby mnogiej, ale mówię przecież o sobie. Kiedy udaje mi się wygospodarować część życia wyłącznie dla siebie, a nie być ciągle „dla kogoś” – synów, żony czy rodziców – odzyskuję równowagę, spokój, jestem w dobrej kondycji psychicznej. Jeśli poświęcam się całkowicie innym, gorzej się piam, jestem nieszczęśliwy i niezdolny.

A po drugie?

– Że warto sobie odpuścić. Zdanie „no i co z tego?” daje dużo swobody. Pamiętasz ano-



Łatwiej mi mówić o pewnych rzeczach poprzez filmy, niż gdybym miał to zrobić komuś prosto w twarz. Tak jest zdecydowanie wygodniej

nimy, które dostaje Jo, i napisy na murze szkoły?

Chodzi ci o hasło „masz przejebane”?

– Tak. Myślę, że wszyscy mamy przejebane. Ważne, żeby zdać sobie z tego sprawę. Przyznanie się przed sobą, że życie nie jest wcale takie kolorowe, ma w sobie dużo goryczy, i powiedzenie „no i co z tego?” to pierwszy krok do autoterapii. Paradoksalnie łatwiej wtedy dostrzec te jasne strony.

W swoich filmach odwołujesz się do osobistych doświadczeń. Kiedy miałeś 30 lat, słyszałeś, że unikasz konfrontacji. Z tego wziął się „Kamper”. W „Córce trenera” nawiązałeś do własnej kariery tenisowej i relacji z ojcem. A jak było z „Moim wspaniałym życiem”? Poza tym, że wróciłeś w rodzinne strony, bo kręciliście w Nysie.

– Mam wrażenie, że od dwudziestu paru lat znajduję się na zakręcie, cały czas weryfikuję, czy idę w dobrym kierunku. Już chyba tytuł to niesie. Zastanawiam się, co tak naprawdę znaczy „moje”, co znaczy „wspaniałe” i czym jest to „życie”. Nie chcę się ślizgać, nie chcę czuć, że nie zaznałem go w pełni. Mam w sobie niepokój i nienasycenie. Nie chodzi o to, żeby zjeździć świat i wspiąć się na Mount Everest, tylko jak efektywnie wykorzystywać czas, czerpać przyjemność z kontaktu, ludźmi. Zdałem sobie sprawę, że ty

i ja jesteśmy podobni, kiedy przez przypadek wysłałeś mi SMS, który był adresowany do kogoś innego.

Napisałem: „A mnie wkurzają wszyscy”. Wiadomość była adresowana do koleżanki, która żaliła się na kogoś z pracy.

– Zdarzają mi się takie okresy w życiu, że mnie też wkurzają ludzie – i to bardzo. Irytują mnie swoją ignorancją, narcyzmem. Nie ma w nich za grosz współodczuwania. Mówią i mówią, a w ogóle nie chcą słuchać. Tak się jednak zastanawiam, że może wystarczy zmienić perspektywę?

Rozwiń, proszę, tę myśl.

– Lejtmotywy filmu jest esej Davida Foster Wallace’a „This Is Water”. Wyobraź sobie, że wracasz w piątek wieczorem z pracy i jedyne, o czym marzysz, to zjeść coś dobrego i wyluzować się na kanapie z butelką piwa. Jednak lodówka jest pusta i musisz jechać do sklepu. Najpierw stoisz w korku, bo nagle wszyscy sobie przypomnieli, że mają puste lodówki. Potem wchodzisz do supermarketu: a tam głośnie muzyka, ludzie wkurzeni, po całym tygodniu zachowują się jak zombi. Na koniec jeszcze kasjerka grobowym głosem życzy ci miłego dnia. W drodze powrotnej ktoś z rybą na kłapie bagażnika wymusza pierwszeństwo. Dochodzisz do takiego momentu, że najchętniej byś wszystkich pozabijał. Ale pomyśl, że może ten kierowca ma własne problemy, spieszy się właśnie do matki do szpitala albo zagapił się, bo jest z innego miasta...

Pandemia wymusiła dystans. Nawet nauczycielki w przedszkolu miały zakaz przytulania dzieci. Niektórzy nadal wolą nie podawać ręki. A przecież przytulenie ma moc terapeutyczną, wyzwalają się hormony, które m.in. łagodzą stres i zmęczenie.

YTAJEMNIC



• **Agata Buzek jako Jo i Adam Woronowicz jako Maciek w filmie „Moje wspaniałe życie” nagrodzonym na tegorocznym festiwalu w Gdyni za reżyserię** FOT. GUTEK FILM

– Może wszyscy potrzebujemy tego przytulenia, które – poza tym, o czym wspominaś – daje również poczucie bliskości, bezpieczeństwa, akceptacji? Jo na pewno tego potrzebuje. Wiesz, kolega z pracy, czyli nauczyciel higieny chowu bydła grany przez Adama Woronowicza, to nie jest wcale wymarzony partner, tylko odskocznia czy raczej próba sklecenia na siłę wszystkich paradoksów, żeby mogła jakoś funkcjonować i całe życie jej się nie posypało. Ona pragnie relacji, w której byłoby więcej czułości, dotyku, śmiechu, łagodnego spojrzenia, czego brakuje jej na co dzień. W domu wszyscy skupiają się na własnych problemach – warczą na siebie, mają ciągłe pretensje, żale. Codzienność wymaga kompromisów.

Dla ciebie powrót w rodzinne strony miał charakter sentymentalny?

– Wracam do Nysy coraz częściej. Jako nieprzyzwoity ojciec podrzucam synów do dziadków. Dziś wygląda pięknie, nie trzeba wcale jechać do Włoch, żeby znaleźć malowniczy rynek i uliczki z odrestaurowanymi kamienicami. Jednak kiedy wyjeżdżałem 20 lat temu na studia prawnicze, to było zupełnie inne miasto – 40 proc. bezrobocia, a w oczach ludzi gorycz i niepewność co do przyszłości.

Spodziewałeś się nagrody na festiwalu w Gdyni?

– Mieliśmy pewne przecieki. Liczyliśmy raczej na nagrodę za montaż albo dla Agaty Buzek, której bardzo kibicowałem. Woląłem się jednak nie nastawiać, zresztą kolejne kategorie miały i zanosilo się na to, że zostaniemy z niczym. Kiedy więc odczytano lau-

reata za najlepszą reżyserię, najzwyczajniej zatkało mnie. Zresztą było widać. W końcu się zebrałem w sobie i jękając się, podziękowałem szefowym wszystkich pionów, bo tak się składa, że pracuję z samymi kobietami. Bez fałszywej skromności powtarzam, że to wyróżnienie dla całego zespołu. Robimy sobie te filmy gdzieś na uboczu, po swojemu, ale ktoś nas docenił. Wiem już teraz, jak się mógł czuć Kopciuszek.

„Moje wspaniałe życie” było właściwie jedynym filmem w konkursie głównym, który mówiłby o współczesności wprost – bez kostiumu epoki, odwoływania się do niczyjej biografii czy literatury.

– Na usprawiedliwienie koleżanek i kolegów mogę powiedzieć, że klimat temu nie służy. My z Natalią właściwie przy każdym filmie słyszeliśmy to samo: „Powariowaliście? Chcecie opowiadać o tu i teraz, w dodatku wymyśloną historię? To donkiszoteria! Nikogo to nie zainteresuje i na pewno się nie sprzeda!”. Mam dużo szczęścia, że moją producentką jest moja żona, która zacisnęła zęby i zebrała pieniądze. Dzięki temu możemy opowiadać o tych naszych czasach, w których łatwo się zagubić we własnych wyborach. Robimy to w sposób subtelny, pokazując różne punkty widzenia, zgodnie z naszą filozofią, bez walenia widza obuchem po głowie.

Twoje kino wydaje się bardzo szczerre i prawdziwe. Dlatego zdziwiłem się, kiedy w jednym z wywiadów przyznałeś: „Mam kłopot ze szczerością w życiu codziennym”.

– Spotkałem niewiele na tyle otwartych osób, żebym zdobył się na szczerość. Przeciwnie, zdarzało się, że miałem potrzebę się zwierzyć, ale się powstrzymywałem. Druga strona nie była zainteresowana tym, żeby mnie wysłuchać. Woląla dalej widzieć mnie takim, jakim stworzyła w swojej głowie dawno temu, więc nie wychodziliśmy z ról. Stąd się bierze mój dystans do szczerych rozmów. Poza tym mam problem z wyrażaniem emocji. Może właśnie dlatego wziąłem się za kino? Łatwiej mi mówić o pewnych rzeczach poprzez filmy, niż gdybym miał to zrobić komuś prosto w twarz. Tak jest zdecydowanie wygodniej. Ale pracuję nad sobą, coraz częściej zamiast zbroi zakładam samą koleczugę.

Zbroi?

– Emocjonalnej zbroi, tak. To jest coś, co łączy mnie z bohaterem granym przez Jacka Braciaka – zamkniętym przed ludźmi, kompletnie biernym. Na zewnątrz to fałszywy luzak, a w środku jest przerażony. Przydałaby mu się terapia, ale na początek wystarczyłby blant. Uważam zresztą, że w sklepach monopolowych zamiast wódki powinny stać słoje z marihuaną. Jako społeczeństwo byśmy zlagodnieli. ●

*Łukasz Grzegorzek

• Rocznik 1980. Reżyser po studiach prawniczych. Fachu uczył się, realizując krótkie formy reklamowe i spoty ramówkowe dla telewizji. Zadebiutował w 2016 r. „Kamperem” o dylematach 30-latków. Miał być tenisistą, ale przed maturą porzucił obiecującą karierę. Do tych doświadczeń i relacji z ojcem odwołał się w swoim drugim pełnometrażowym filmie – „Córce trenera”. „Moje wspaniałe życie” przyniosło mu nagrodę za reżyserię na 46. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

Nowa płyta Baranovskiego

Powitanie z dorosłością

Samowystarczalny Baranowski na swojej drugiej płycie szuka i nie zawsze znajduje, ale maszynka do robienia przebojów niezmiennie działa.

Jarek Szubrycht

Wojciech Baranowski, który światowo tytułuje się Baranovskim, nagrał drugą płytę. Tym razem miał trudniej, nie mógł nikogo zaskoczyć serią hitów znikąd, które były siłą debiutanckiego „Zbioru”.

Niedawno obchodził 30. urodziny i być może z tej okazji rzadziej już bywa Wojtkiem, a częściej Wojciechem. Przesadziłbym, gdybym nowy materiał nazwał pożegnaniem z młodością, ale powitanie z dorosłością – o tak, coś w tym stylu. Niektóre teksty uderzają w słodko-gorzki, nieco nostalgiczny ton. Przedstawicielem kiedyś-to-było core’a jest choćby otwierająca album piosenka „Momenty”.

„Wolność ponad prestiż/ Trzepak, dwór, nie Netflix/ Tak bogaty już nie będzie tutaj żaden z nas” – znamy to aż za dobrze, ale i tak zawsze się nabieramy.

„Nie żadne diamenty, to momenty są wieczne w nas” – a więc to wariacja na temat Dżemowego „W życiu piękne są tylko chwile” i „Diamonds Are Forever” Shirley Bassey jednocześnie? Sprytne.

W „Wolności”, dzielonej z Tym Typem Mesem, też pojawia się deklaracja dorosłości, zresztą składana przez obu panów. Baranowski przyznaje, że lubi zapalić i wypić tanie wino, ale „już nie tak często, bo mam więcej lat”. „Ile wolności potrzeba/ Za życia już miałem jej więcej” – uzupełnia Mes.

GALOP

Zaskoczyła mnie też „Krucjata”, na szczęście raczej pozytywnie. Słyszę tu długi zaciągnięty u Kanye Westa, konkretnie w niepokojącym, przejmującym, brudnym „Black Skinhead”. Nie żeby to był zły wzorzec, ale nie spodziewałem się takich klimatów na płycie polskiego artysty, na co dzień surfującego po falach ultrakrótkich najpopularniejszych rozgłośni radiowych.

Intryguje tekst, rzecz o historii, która lubi się brzydko powtarzać, z niespodziewaną, feministyczną puentą. Chętnie posłuchałbym więcej utworów Baranovskiego utrzymanych w podobnym stylu, ale... może pod innym szyldem?

O ile w tekstach Baranovskiemu zdarza się westchnąć nad szybko upływającym czasem, o tyle trzeba mu przyznać, że na poziomie formy nie mazgai się i nie szlocha, ale galopuje naprzód zgrabnymi zwrotkami i bombastycznymi, chwytliwymi refrenami. Po stronie „ma” trzeba mu też zapisać imponującą samowystar-



• **Baranovskiemu udało się utrzymać raz zdobyte pozycje i wyraźnie słysząc, że szuka też nowej publiczności** FOT. ALEKSANDER MAŁACHOWSKI

czalność. Facet nie tylko pisze sobie słowa i układa melodie, ale też zagrał na wszystkich instrumentach i sam sobie ten materiał zrealizował.

CO PORWIE TŁUMY

Największym atutem Baranovskiego jest jednak zdolność do tworzenia przebojów. Nie tak łatwo zaproponować coś, co porwie tłumy i zarazem nie zepsuje zębów nadmiarem cukru albo nie obrazi refrenem walącym po łbie z siłą i prostotą cepa.

„Baranowski 2” to płyta, która pokryła się złotem już przed premierą, singel „Lubię być z nią” jest diamentowy. Zanim album dotarł na rynek, całe pół roku przed jego premierą „Lubię być z nią” trafiło do reklamy urządzeń AGD. To nie tylko świadczy o tym, jak skuteczny jest Baranowski, ale też streszcza problem, który mam z tym artystą – a może to on ma ze sobą. Refreny jego piosenek idą do ludzi i radzą sobie wśród nich całkiem nieźle, ale utrzymane są w temperaturze pokojowej, użyteczne i bezpieczne. Słyszę w nich diablo sprawnego rzemieślnika, niekoniecznie artystę.

Muzyka, który umie pisać i wykonywać wpadające w ucho numery, ale nie wiem, czy potrafi docierać do serc. Wojciech Baranowski na „Baranovskim 2” sprawia wrażenie człowieka, od którego można bez obaw kupić samochód, ale nie jest to płyta, po której chciałbym z nim konie kraść. ●

Baranovski



Baranovski 2

Warner Music
Poland

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

Flaszka DLA WÓJTA

**Ma na koncie pijackie awantury,
przemoc domową i poniżanie podwładnych.
Ale mieszkańcy Żelazkowa pod Kaliszem
kochają swojego wójta.**



FOT. MAREK RADZISZEWSKI

– Ludzie w naszej gminie zachowują się jak współuzależniona rodzina alkoholika – mówi Alicja Łuczak, nauczycielka angielskiego, radna powiatu kaliskiego.

I rzeczywiście: urzędnicy biegają do sklepu po wódkę i papierosy, a petenci, którzy mają do załatwienia interes, wpadają z butelką żołądkowej gorzkiej miętowej. To ulubiony trunek wójta Sylwiusza Jakubowskiego.

Agnieszka Dumańska, była dyrektorka gminnego ośrodka kultury, pracę dla wójta przyplaciła zdrowiem: – Tutaj nienormalność jest normalnością.

ZGŁOSZENIE

14 stycznia 2019 r. o godz. 3.20 strażacy z Kalisza dostają zgłoszenie: w Żelazkowie samochód wbił się w ogrodzenie domu, są ranni. Pędzą na sygnale, na miejscu widzą uszkodzony płot i mężczyznę, który z trudem trzyma się na nogach. Ale po samochodzie i poszkodowanych nie ma śladu.

– Pan zgłaszał wypadek? – pytają strażacy. Mężczyzna potwierdza: – Wiecie, kim jestem? Nie wiedzą, więc się przedstawia: – Wójt Sylwiusz Jakubowski.

Strażacy przekazują centrali, że zgłoszenie jest fałszywe. Wójt na to: – Wy chujcie, pojebańce, debile! Macie naprawić mi ogrodzenie!

Chcą go uspokoić, więc obwiązują ogrodzenie taśmą. Jakubowski grozi, że doniesie na nich do komendanta wojewódzkiego. Policja sprawdza: ktoś rzeczywiście wjechał w ogrodzenie, ale dwa dni wcześniej. Sprawcy nie ustalono.

Sąd skazuje go za wywołanie fałszywego alarmu i wprowadzenie w błąd służb ratunkowych. Kara: 500 zł grzywny.

LIDER

Jakubowski, rocznik 1959, karierę robi już w PRL. Pracuje w zakładach włókienniczych Wistil w Kaliszu, potem przenosi się do Żelazkowa, jest dyspozytorem w spółdzielni rolniczej. Studiuje na Politechnice Poznańskiej, zostaje inżynierem. W 1988 r. przychodzi do niego przedstawiciel PZPR: – Jesteś młody, wesprzemy cię.

Jakubowski w wieku 28 lat zostaje naczelnikiem gminy. Uczy się zarządzania od sekretarz gminy, którą potem zwolni za alkoholizm.

Gdy komuna upada, jeździ do Warszawy. Wyszarpuje pieniądze na wodociągi i linie telefoniczne. Buduje przy wiejskich szkołach sale gimnastyczne. Sąsiednie gminy zazdroszczą mieszkańcom Żelazkowa takiego gospodarza. Tak rodzi się mit silnego i przedsiębiorczego lidera, ale z ludzką twarzą, bo jak trzeba, pomaga załatwić pracę i chętnie się napije.

Alicja Łuczak, anglistka, jest wtedy gminną radną. Po kilku miesiącach w opozycji przechodzi na

stronę wójta. Jakubowski przekonuje ją słowami: „Chcesz coś zrobić dla gminy? No to kurna głosuj razem ze mną”.

Jakubowski zarządza, że sesje rady gminy będą się odbywać w piątek po południu. Dwie-trzy godziny obrad i można się napić. Piątkowe wypadki stają się rytuałem. Gdy wójt już się wstawi, czasem zaczyna dokazywać, ale biesiadnikom to nie przeszkadza.

Określenie „wysokofunkcjonujący alkoholik” nie jest jeszcze zbyt znane – opisuje osoby uzależnione, które nie pasują do stereotypu: odnoszą sukcesy zawodowe, mają udane życia osobiste i towarzyskie.

WOLIMY PIJAKA

Jakubowski kieruje gminą do 2006 r. Mimo wielu zasług przegrywa wybory. Jego konkurent Andrzej Nowak robi kampanię w amerykańskim stylu – chodzi od drzwi do drzwi, rozmawia z gospodarzami. Nowy wójt ma dobre wejście: buduje przedszkole i drogi, tynkuje szkoły.

Jakubowski zostaje bez pracy. W 2009 r. niespodziewanie przeprowadza się do Warszawy. Jest naczelnikiem wydziału inwestycji w stołecznym magistracie. Jego znajomi twierdzą, że pomogły mu zawarte w latach 90. znajomości z politykami ówczesnego SKL (Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe): – Hania Gronkiewicz-Waltz, prezydentka Warszawy, szukała naczelnika, a Sylwek pierwsze wrażenie zrobił dobre.

Wraca do Żelazkowa po dwóch latach. Nie wyjaśnia, dlaczego jego kariera się zakończyła.

W międzyczasie w 2010 r. podczepia się pod lewicę i z listy SLD zostaje radnym powiatu kaliskiego. Pracownicy starostwa po sesjach rady znajdują w toaletach opróżnione małpki. Jakubowski jest aktywny, zabiera głos, zgłasza pomysły. Według znajomych to czas, gdy próbuje walczyć z nalogiem. Na sesję przychodzi ogolony, zadbany, choć raz pojawia się też w dresie. Pokazuje to „Szkło kontaktowe” w TVN 24.

Alicja Łuczak jest już wtedy radną powiatu.

SLD chce przejąć władzę w starostwie, ale brakuje mu dwóch szabel. Jakubowski ma namówić Łuczak do przejścia na stronę czerwonych. Rozmawiają w jej domu przy herbacie. Gdy Jakubowski podnosi kubek, ręka mu się trzęsie: – Wiesz, Ala, bo jakbyś głosiwała razem z nami, to ja bym chciał zostać starostą.

Łuczak jest zaskoczona: – Sylwek, spójrz na siebie. Jesteś chory, potrzebujesz odpoczynku, leczenia. Musisz się ogarnąć.

Jakubowski przyjmuje to z pokorą. Kilka miesięcy później mówi Łuczak: – Ty jedna powiedziałaś mi prosto w oczy prawdę.

Zaczepia się w hurtowni stali, próbuje rozkręcać własne biznesy. Ale zarządzanie firmą idzie mu gorzej niż gminą i publicznymi pieniędzmi. Zimą potrafi pójść do sąsiadów po wiaderko węgla.

W tym czasie wójt Andrzej Nowak popelnia błędy – zamyka wiejskie szkoły, bo w klasach uczy się

po pięciu uczniów. Mieszkańcy zaczynają tęsknić za Jakubowskim, a przez gminę niesie się hasło: – Wolimy pijaka niż Nowaka.

W 2014 r. Jakubowski ponownie zostaje wójtem Żelazkowa.

DWA KUBKI METAKSY

Emilia jest ekspedientką w sklepie, Mateusz – magazynierem. 21 listopada 2015 r. biorą ślub w Urzędzie Stanu Cywilnego w Żelazkowie. Ceremonię ma poprowadzić wójt Jakubowski. Przyjeżdża spóźniony taksówką.

Ma czerwoną twarz, chwieje się. Mówi niewyraźnie, przekręca nazwisko pana młodego. Pyta rodziców, czy zgadzają się na ślub, choć procedura tego nie przewiduje. Goście są zaskoczeni, ale milczą. Reagują dopiero wtedy, gdy wójt chce kończyć ceremonię, ale zapomina o obrączkach. Dzwonią po policję, a potem śpiewają parze młodej „Sto lat!”. Wójt dołącza do śpiewów i znika w gabinecie. Tam znajduje go policja. Jakubowski odmawia badania alkometrem, więc patrol wiezie go do szpitala na pobranie krwi. Wynik: 2,4 promila.

Ale wójt zaprzecza, by podczas ślubu był pijany: – Goście mieli do mnie nieuzasadnione pretensje, dlatego ze zdenerwowania wypilem w swoim gabinecie po uroczystości dwa kubki metaksy.

Jakubowski broni się też w inny sposób: po udzieleniu ślubu miał iść do remizy na bal związku emerytów i rencistów, wiedział, że na stole będzie alkohol, więc jaki sens miało by upicie się wcześniej.

Sąd skazuje go za niedopełnienie obowiązków – prowadząc ceremonię po pijanemu, naruszył prawo pary młodej do uroczystego i godnego zawarcia małżeństwa. Kara: 500 zł grzywny.

OBRÓĆ SIĘ I WYPNIJ!

Agnieszka Dumańska pracowała w bibliotece, potem w szkole. W 2015 r. Jakubowski proponuje jej posadę dyrektorki gminnego ośrodka kultury za 2,7 tys. zł. Dumańska bierze tę pracę. Wie, że wójt ma problemy z alkoholem, ale jest przekonana, że tego nie odczuje.

W ośrodku kultury ma 250 tys. zł rocznego budżetu. Wójt wyznacza jej główne zadanie – zorganizować dożynki z pompą. Taka impreza może pochłonąć roczny budżet, Dumańska szuka więc sponsorów. Sprowadza do Żelazkowa zespoły De Mono i Lady Pank, a także Pawła Kukiza i Margaret. Zdaje się, że wójt wchodzi na scenę, tańczy i śpiewa z gwiazdami.

Dumańska jest zaskoczona, gdy wójt wzywa ją pewnego dnia i nakazuje: – Idź do sklepu, przynieś wódkę i papierosy.

Wykonuje polecenie. Po alkoholu biegają też inni urzędnicy. Robią mu także kanapki.

PIOTR
ŻYTNICKI

.....



Pewnego razu Dumańska spotyka żonę wójta, szpitalną laborantkę. – Czy pani nie rozumie, że on jest alkoholikiem? – pyta żona.

Dumańska, niosąc w rękach butelkę dla wójta, przeprasza: – Wiem, że nie powinnam tego robić, ale jeśli nie wykonam polecenia, to wyzwie mnie od najgorszych, a na drugi dzień zwolni z pracy.

Oczekiwanie wójta nie ograniczają się tylko do alkoholu. Pewnego dnia każe Dumańskiej jechać do siebie. Potem mają razem ruszyć na zebranie ochotniczych straży pożarnych. Dumańska wysłała po wójta męża. Innym razem Jakubowski proponuje: – Kolacja ze śniadaniem albo wypierdalaj.

Albo idzie za nią do gabinetu i rzuca: – Obróć się i wypnij!

Dumańska stara się ignorować seksualne propozycje, ale Jakubowski nie lubi, gdy ktoś mu odmawia. Zaczyna się poniżanie. Podczas dożynek w 2017 r. Dumańska przychodzi późnym wieczorem do swojego biura. Odnajduje ją wstawiony Jakubowski. – Jesteś świnią. I tak cię wypierdolę z tej roboty – grozi. Szarpie za sukienkę.

Widzi to stażystka z ośrodka kultury. Wybiega z budynku: – Ludzie, szefową wójt bije!

Do biura wpadają policjanci. Wyprowadzają wójta. Jakubowski zwalnia Dumańską. Kobieta idzie do sądu, który potwierdza, że wójt wielokrotnie naruszył jej dobra osobiste obraźliwymi słowami. Zdaniem sądu zachowanie Jakubowskiego godziło też w najczulszą, seksualną sferę.

Wójt musi przeprosić i zapłacić 10 tys. zł zadośćuczynienia. Nie wykonuje wyroku. Jego pensję zajmuje komornik.

WÓJT, KATOLIK

Jesienią 2018 r. Jakubowski ponownie wygrywa wybory – startuje pod hasłem „Swój chłop”. Do rady gminy wprowadza syna. Chciałby go namaścić na swojego następcę, daje mu menedżerskie stanowisko w zakładzie komunalnym.

Kilka miesięcy po wyborach prokuratura stawia wójtowi zarzuty za psychiczne i fizyczne znęcanie się nad rodziną. Zdaniem śledczych pod wpływem alkoholu wszczynał awantury, groził żonie, dopuszczał się rękoczynów. Proces w sprawie wciąż trwa, ale na początku 2019 r. wójt na kilka tygodni ląduje w areszcie, bo wbrew nakazowi nie opuścił domu. To wtedy niespodziewanie wstawia się za nim kaliski biskup Edward Janiak. Hierarcha też ma problemy z alkoholem (raz kompletnie pijany ląduje w szpitalu). Odejdzie w niesławie, gdy dziennikarze ujawnią, że chronił księdza pedofila.

W lokalnych mediach Jakubowski dziękuje Janiakowi za „wsparcie moralne” i „poparcie w prokuraturze”: – Życzliwość ta jest wynikiem osobistego stosunku duszpasterza diecezji do mnie i moich wcześniejszych działań jako katolika i wójta.

Wójt pokazuje dowody: każdej parafii w gminie wypłacił po 30 tys. zł dotacji na prace konserwatorskie i remonty. Dziękuje też proboszczom za msze w intencji jego i rodziny: – Bardzo mi pomogły, kiedy ten powszechny atak medialny i pogarda dominowały w mediach.

POBOCZE

22 września 2019 r. ulicami Kalisza przechodzi pierwszy Marsz Równości. Jakubowski, znów czerwony na twarzy, zaczyna uczestników. Zauważa to operator kamery. Podchodzi do wójta, ten rusza z rękoma. Szturcha też policjanta, który próbuje go uspokoić. Reakcja jest błyskawiczna – policjan-

ci obezwładniają wójta i ciągną do radiowozu. Ma 1,9 promila.

Sąd skazuje go za naruszenie nietykalności cielesnej policjanta. Wyrok: 5 tys. zł grzywny.

14 czerwca 2020 r. Jakubowski traci panowanie nad mercedesem, wjeżdża do rowu, uderza w latarnię. Wychodzi o własnych siłach i ucieka przed przejazdem policji. Ukrywa się przez kilka dni. Gdy odnajduje go policja, tłumaczy: – Żle się poczułem, skoczyło mi ciśnienie. Złapałem poboczne, auto się obróciło.

Policji nie udaje się ustalić, czy w chwili wypadku był trzeźwy. Potwierdza się natomiast, że nie miał prawa jazdy. Odebrano mu je, bo nie stawiał się na badanie lekarskie. Sąd skazuje wójta za kolizję z latarnią i kierowanie bez uprawnień. Kara: 500 zł grzywny. Ściąga ją z pensji komornik.

W sierpniu tego roku Alicja Łuczak jedzie na sołeczko-parafialne dożynki we wsi Dębe. Jest radną powiatu, więc ksiądz i sołtys zapraszają ją do głównego stołu, przy którym siedzi już Jakubowski. Ich relacje popsuły się, gdy przestała go popierać. Po kilku kieliszkach wójt wstaje i rzuca: – Ty kurwo, nie wiesz, co się w gminie dzieje. Wypierdalaj!

Organizatorzy wyprowadzają wójta, a Łuczak składa w prokuraturze zawiadomienie o znieważeniu funkcjonariusza publicznego.

Innym razem kamera poznańskiej TVP rejestruje wypowiedź Jakubowskiego po spotkaniu samorządowców. Pytanie dotyczyło stanu dróg. Wójt mówił o wizycie we Włoszech: – Jest wiele straganów, które prowadzą Murzyni. I się pytam ich: „Czy pojedziesz do Polski, Murzynie? Bo cię rozwałkuję i załatamy te dziury”.

W internecie są też nagrania z gminnych imprez. Pijany wójt zakłóca ich przebieg, nie chce oddać mikrofonu, szarpie się z ochroniarzem albo zatacza na scenie podczas koncertu zespołu Pectus.

JAK KAŻDY POLAK

Kilka tygodni temu poprosiliśmy Jakubowskiego o spotkanie. Nie odpowiedział na naszą prośbę.

– Jeśli wójt się zdecydował, to zadzwonimy – usłyszeliśmy w sekretariacie.

W ostatnich latach rozmawiał jednak z dziennikarzami. Twierdził, że pije jak każdy Polak i nie ma problemów z alkoholem. Przekonywał, że jest pomawiany, a jeśli zachował się niewłaściwie, to dlatego, że go sprowokowano.

W sądowych aktach znajdujemy opinię psychologów i psychiatrów. Piszą o wójcie: „Krytycyzm odnośnie do swojego postępowania zaburzony. Stwierdzamy objawy uzależnienia od alkoholu”.

Mieszkańcy o problemach wójta nie chcą rozmawiać. Żelazków należy do czołówki najbogatszych gmin wiejskich. Roczny budżet gminy – ponad 50 mln zł – to zasługa dobrych podatników. Mieszka ją tu zamożni rolnicy, są hurtownie kwiatów, producenci pomidorów. A przede wszystkim – gorzelnia. W Żelazkowie wszystko kręci się wokół alkoholu.

– Łatwo jest być dobrym gospodarzem, jeśli są pieniądze. Ale to nie jego pieniądze, tylko podatników – mówi Agnieszka Dumańska, która po zwolnieniu z urzędu rzuciła Jakubowskiemu rękawicę i wystartowała w wyborach. Przegrała.

– Wójta nie spotyka żaden ostracyzm – zauważa Alicja Łuczak. – Na jego wybryki reaguje garstka osób. A reszta? Część się boi, część jest od niego zależna albo po prostu nie widzi problemu. Przecież to swój chłop.

Dumańska: – Niektórzy mówią: „Co by zrobiła gmina bez Jakubowskiego?”. A ja pytam: „Co by zrobił Jakubowski bez gminy”?

Na jednej z gminnych imprez wójt mówi ze sceny: – Pokochałem tę gminę. Wiecie, że nie jestem aniołem, ale nigdy was nie opuszczę. ●



Tydzień Kaliski na wyborcza.pl

Środa, 27 października

- Największy wyrzut sumienia Kalisza. Fabryka fortepianów i pianin rodziny Fibigerów
 - A może województwo śródkowopolskie? Jeszcze jeden dziwny pomysł polityczny
 - Cebularze i bażanty. O odwiecznym sporze między Kaliszem a Ostrowem Wlkp.

Czwartek, 28 października

- Swój chłop, czyli wójt Żelazkowa, kolekcjoner wyroków
 - Wielkie marzenie Kalisza o bardzo szybkiej kolei
 - Prekursorka krioterapii, medycyny estetycznej i politycznego sprytu mieszkała w Opatówku

Piątek, 29 października

- Jest Kalisz najstarszym miastem w Polsce, czy nie? Sprawdzamy
 - Cmentarz, na którym nie ma kości. Hitlerowcy utopili tu dziesiątki tysięcy książek
 - W każdym samolocie można znaleźć coś, co powstało w Kaliszu

Sobota, 30 października

- Myślisz: „Kalisz”, chrupiesz andruty. Trudny wyścig z chipsami i żelkami
- Produkują wafelki, ciastka i budują domy. Sukces rodzinnej firmy z Kalisza

Niedziela, 31 października

- To w Kaliszu powstał szczypiorniak. W bardzo smutnych okolicznościach
- Wiecie, co to są shirlejk? Tajemnice kaliskiej fabryki lalek

Poniedziałek, 1 listopada

- Był wolontariuszem roku, teraz jest podpalaczem
 - „Jadłem tam najlepszy placek w życiu”. Kaliska setka, najstarszy bieg ultra w Polsce
- Pierwsze planetarium? Oczywiście, że w Kaliszu

Wtorek, 2 listopada

- Nenufary, Toliboski i Niechcic. Kaliskie ślady w „Nocach i dniach”
- Marta Walczykiewicz. Ona zawsze płynie różowym kajakiem w gwiazdy
 - Kto rządzi Kaliszem, a kto chce go przejąć? Fascynująca polityka w mniejszym mieście

 kalisz.wyborcza.pl

UBEZPIECZENIA

Polisa na wypadek śmierci

Niespłacone kredyty i podatki nie umierają

Ubezpieczenia na życie w podstawowym wariancie to tak naprawdę ubezpieczenia na wypadek śmierci. Nie chroni ono życia i nie zapewnia nieśmiertelności, ale pozwala na zabezpieczenie finansowe bliskich na wypadek śmierci ubezpieczonego.

Regina Skibińska

Polisa na życie to nie tylko zabezpieczenie najbliższych na wypadek, gdyby zabrakło ubezpieczonego. Podstawową rolą ubezpieczenia na życie jest ochrona najbliższych i zapewnienie im wsparcia finansowego w przypadku śmierci ubezpieczonego.

– Wraz ze śmiercią nie umierają niespłacone kredyty, należne podatki. Pozostają dzieci i mąż/zona, partner/partnerka. Polisa chroni bliskich przed finansowymi konsekwencjami śmierci ubezpieczonego – mówi Agnieszka Łaciak, menedżer wdrożeń i utrzymania produktów z Allianz.

Jednak w ostatnich latach model tego produktu został mocno rozwinięty.

– Dzięki dodatkowym komponentom może zapewniać dużo większy zakres pomocy. Decydując się na polisę na życie, klient powinien oszacować kwotę, jaka byłaby w stanie skutecznie zabezpieczyć bliskich na wypadek jego śmierci. Właśnie w tym celu ustala się sumę ubezpieczenia – maksymalną kwotę, jaką możesz otrzymać z tytułu posiadanej polisy – tłumaczy Marta Pokutycka-Mądrała, rzeczniczka prasowy Nationale-Nederlanden.

Jak mówi Agnieszka Callen, dyrektor departamentu ubezpieczeń na życie i osobowych w Generali, ubezpieczenia na życie oferują np. wsparcie finansowe w sytuacji nieszczęśliwych wypadków, uszczerbków na zdrowiu, pobytu w szpitalu, operacji i zabiegów, rehabilitacji czy zachorowań, takich jak nowotwory, udary mózgu czy zawały serca. W ramach takiego ubezpieczenia możemy objąć ochroną siebie, ale także naszych bliskich: dzieci, współmałżonków czy partnerów. Ubezpieczenia na życie dają także możliwość gromadzenia oszczędności na przyszłą emeryturę, czy to w formie Indywidualnego Konta Emerytalnego (tzw. IKE), czy Indywidualnego Konta Zabezpieczenia Emerytalnego (tzw. IKZE).

– Wyplacone środki są zwolnione z podatku od spadku i darowizn oraz podatku dochodowego. A to oznacza, że np. w przypadku naszej

śmierci wskazani w umowie otrzymają całą kwotę świadczenia – przypomina Magdalena Maciejewska, dział rozwoju produktów Aegon.

„BLISKI” TO POJĘCIE SZEROKIE

W podstawowym wariancie ubezpieczenia ochronne na życie wbrew nazwie nie chroni wprost ubezpieczonego, ale jego bliskich.

– Pojęcie bliskich jest szerokie, bo chodzi tu zarówno o członków rodziny (dzieci, rodziców, małżonków czy innych), jak i osoby, z którymi nie jesteśmy spokrewnieni (uposażonym może być każda osoba dowolnie wskazana przez ubezpieczonego we wniosku, przy czym dyspozycje te można w każdej chwili zmienić) – tłumaczy Magdalena Maciejewska.

Dzięki takiej opcji ubezpieczenia na życie są czasami wykorzystywane jako zabezpieczenie zobowiązań finansowych lub jako zabezpieczenie przyszłości osób, które nie mogłyby formalnie dziedziczyć po zmarłym.

W przypadku umów dodatkowych lub umów na życie i dożycie (to umowy, w których ustalona suma ubezpieczenia wypłacana jest w dwóch przypadkach: śmierci osoby ubezpieczeniowej lub zakończenia ustalonego okresu umowy) świadczenie może być wypłacone też ubezpieczonemu, jeśli ten żyje.

JAK WYBRAĆ POLISĘ NA ŻYCIE?

Zakup ubezpieczenia na życie to decyzja na wiele lat, dlatego warto dobrze przemyśleć, czego oczekujemy, i skonsultować nasze potrzeby z agentem. Dobrze jest zadać sobie kilka pytań, aby sprawdzić, czego w danym momencie faktycznie potrzebujemy i czy dany zakres spełni nasze oczekiwania.

Kluczowe kwestie to: co obejmuje ubezpieczenie (życie czy zdrowie swoje albo bliskich), czy zakres ubezpieczenia obejmuje zdarzenia, których się obawiam, jak np. zachorowanie na nowotwór, pobyt w szpitalu czy niezdolność do pracy zarob-



Przykładowe składki w ubezpieczeniach na życie dla zdrowej osoby

Dane w zł

Ubezpieczony:		
wiek: ----->	30 lat	45 lat
okres ubezpieczenia: ----->	30 lat	30 lat
suma ubezpieczenia: ----->	500 tys. zł	200 tys. zł
Unia (Plan Ochronny)	95,72* / 230,45**	105,48* / 287,44**
PZU (Ochrona Każdego Dnia)	191,0	205,9***
Prudential (Komfort Życia)	173,27	224,67
Allianz (Plan pełnej ochrony)	168,34	233,61

*przy wyborze rosnącego kosztu ubezpieczenia z roku na rok

**przy wyborze wariantu z gwarancją stałej składki w ciągu 30 lat ubezpieczenia

***ubezpieczenie na 25 lat, gdyż to jest maksymalny okres ubezpieczenia dla tego wieku

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: FIRMY UBEZPIECZENIOWE

W umowie ubezpieczenia można wskazać więcej niż jednego uposażonego i, co ważne, niekoniecznie musi to być członek rodziny. W każdej chwili też można to wskazanie zmienić

kowej, nieszczęśliwy wypadek dziecka, czy w danym ubezpieczeniu nie występują takie wyłączenia i ograniczenia odpowiedzialności, które spowodują, że w naszym konkretnym przypadku ubezpieczenie okaże się zupełnie nieprzydatne, a także czy – gdy zmienią się nasze potrzeby – będzie można dostosować do nich zakupione ubezpieczenie.

Nie mniej ważna jest też odpowiednio dobrana suma ubezpieczenia, czyli kwota, którą otrzymają bliscy w przypadku śmierci ubezpieczonego. Ubezpieczenie na życie powinno zapewnić bliskim płynność fi-

nansową i pozwolić im na zaadaptowanie się do nowych warunków życiowych. Powinna ona odpowiadać przynajmniej wysokości zaciągniętych zobowiązań. Eksperti szacują, że optymalna suma ubezpieczenia na życie powinna odpowiadać pięciokrotności rocznych zarobków.

W umowie określamy też uposażonych, czyli osoby, które otrzymają po nas świadczenie. W umowie można wskazać więcej niż jednego uposażonego i, co ważne, niekoniecznie musi to być członek rodziny. W każdej chwili też można to wskazanie zmienić.

Różnie może być określony czas trwania umowy.

– Można ją zawrzeć terminowo lub bezterminowo, czyli dożywotnio. W przypadku tych pierwszych ochrona ubezpieczeniowa działa w ściśle określonym czasie, np. do określonego wieku lub przez określony czas (5, 10, 20 lat czy więcej). Jeśli w trakcie trwania umowy dojdzie do śmierci ubezpieczonego, uposażeni otrzymają świadczenie w wysokości sumy ubezpieczenia. Polisa bezterminowa jest natomiast zawierana na czas nieokreślony, co oznacza, że regularnie opłacając skład-

ki, jesteśmy chronieni dożywotnio – wyjaśnia Magdalena Maciejewska.

Przy wyborze polisy nie warto kierować się tylko ceną. Niska cena to często gorsza ochrona, np. zastosowanie karencji (np. zakład ubezpieczeń nie wypłaca świadczenia w pierwszych miesiącach, latach ubezpieczenia) albo wyłączeń i ograniczeń odpowiedzialności.

IM SZYBCIEJ, TYM TANIEJ

Z analiz rynkowych wynika, że z kupnem polisy na życie najczęściej zwlekamy do 40. roku życia. Powód jest prosty – gdy jesteśmy młodzi, nie myślimy o tym, że może nam się coś stać. Często też uważamy, że na odpowiedzialne decyzje mamy jeszcze czas. W skrajnych przypadkach traktujemy wydatek na polisę życiową jako zbędny. W przypadku ubezpieczenia życiowego obowiązuje zasada: „im wcześniej, tym lepiej”. Najlepiej zadbać o nie tuż po podjęciu pierwszej pracy lub najpóźniej w momencie, gdy od moich dochodów zależy ktoś inny.

– Wcześniejsze zawieranie umowy często pozwala wynegocjować szerszy zakres ochrony. Z wiekiem rośnie ryzyko, że klient może w ogóle ubezpieczenia nie otrzymać ze względu na nabyte choroby, przebyte wypadki lub dostanie je na znacznie gorszych warunkach. Drugim teoretycznym powodem, dla którego warto kupować ubezpieczenie w młodszym wieku, jest stała składka przez cały czas trwania ubezpieczenia. Przy długim okresie obowiązywania umowy staje się bardziej przystępna, bo rozkłada się na lata – mówi Magdalena Maciejewska.

Na wysokość składki wpływ mają takie czynniki jak zakres ochrony, wysokość sumy ubezpieczenia, wiek ubezpieczonego czy ocena jego stanu zdrowia. Np. w Generali dla zdrowej 30-letniej osoby składka za ryzyko śmierci z sumą ubezpieczenia 200 tys. zł wyniesie 31,68 zł miesięcznie, a dla 40-letniej będzie to już 73,56 zł miesięcznie.

– Osobną kwestią jest stan zdrowia osoby, która chce kupić ubezpieczenie na życie. Ubezpieczyciel każdorazowo przed zawarciem takiego ubezpieczenia przeprowadza ocenę stanu zdrowia – najczęściej poprzez ankietę medyczną. Klient udziela w niej informacji na temat swojego stanu zdrowia. W przypadku oznaczenia w niej, że na przykład cierpi na chorobę przewlekłą lub jest np. po zawałe serca, musi liczyć się z wyższą składką ubezpieczeniową. Rośnie wówczas ryzyko zgonu – mówi Marta Skowron-Moszkowicz z Prudentiala. ●

JEDNA PLANETA JEDNO ŻYCIE. ŻYWNOSĆ

Schabowy gorszy niż ropa

Co nam grozi przy utrzymaniu obecnego kierunku – coraz większej produkcji mięsa i braku ograniczeń w jego spożyciu?
– Katastrofa – uważają naukowcy.

Dominika Wantuch

„Nie ma prawie żadnej innej żywności, która tak bardzo zanieczyszcza nasze środowisko i klimat jak mięso” – zaczyna swój tegoroczny raport „Meat Atlas”, niemiecka organizacja pozarządowa Heinrich-Boll-Stiftung.

I wylicza w nim: hodowla zwierząt generuje 14,5 proc. światowych emisji gazów cieplarnianych. Cały przemysł związany z produkcją żywności pochodzenia zwierzęcego, czyli działania związane m.in. z wypalaniem lasów, uprawą roślin pod pasze przez emisje związane z hodowlą zwierząt aż po transport pomiędzy wszystkimi łańcuchami produkcyjnymi i zużycie energii w trakcie procesów produkcyjnych, to ok. 18 proc. światowych emisji gazów cieplarnianych. To więcej, niż emituje transport.

Po szyję w mięsie

20 producentów mięsa odpowiada za ponad 930 mln ton emisji CO₂ rocznie. Pięciu największych producentów mleka i mięsa emituje taką samą ilość gazów cieplarnianych, jak gigant naftowy Exxon.

Autorzy raportu, który ukazał się pod koniec września, wyliczają: ok. 75 proc. powierzchni gruntów rolnych na świecie jest wykorzystywanych do produkcji zwierzęcej i uprawy paszy, a ok. 1,2 miliona kilometrów kwadratowych na świecie jest wykorzystywanych pod uprawę soi. Tylko w Brazylii hodowla bydła zajmuje ok. 175 mln hektarów ziemi. To obszar całej Unii Europejskiej – zestawiają autorzy raportu.

By powiększać powierzchnie pod hodowlę bydła i uprawę roślin na paszę, w Brazylii wycina się gigantyczne połacie Puszczy Amazońskiej. Jak niedawno alarmował WWF, 50 lat wystarczyło, by wykarczować 20 proc. zielonych płuc Ziemi.

Przemysł związany z produkcją zwierzęcą wykorzystuje też ok. 30 proc. światowych zasobów wody w rolnictwie. By wyprodukować kilogram wołowiny, potrzeba 14 500 litrów wody. Dla porównania: produkcja kilograma pszenicy to 1000 litrów wody.

Bogaci i nienażarci

Spożycie mięsa w ciągu ostatnich 20 lat się podwoiło. W 2018 r. zjedliśmy 320 mln ton mięsa. Najwięcej zjadają Amerykanie – średnio ok. 101,6 kg mięsa w ciągu roku. Średnie spożycie mięsa w UE wynosi 69,8 kg.

W Polsce zjadamy go przeciętnie 80 kg rocznie. Więcej od nas zjadają m.in. Hiszpanie – ok. 94 kg rocznie czy Austriacy – 90 kg rocznie. Mniej? Niemcy – średnio 57,3 kg na

osobę, co oznacza spadek o 8 proc. w ciągu ostatniej dekady. To jednak wciąż za dużo. Na drugim biegunie są kraje Afryki i Azji czy Indie, gdzie średnie spożycie mięsa wynosi ok. 3-5 kg na rok.

Jak przekłada się to na nasz ślad węglowy? Kilogram wołowiny to ok. 27 kg ekwiwalentu CO₂, warzyw – ok. 0,5 kg. Międzynarodowy Zespół ds. Zmian Klimatu wyliczył, że przy zjedzeniu 100 g mięsa dziennie nasz ślad węglowy wynosi ok. 7 kg ekwiwalentu CO₂. Dziennie! Rocznie to ponad 60 kg. A niestety jemy mięsa znacznie więcej. Dla porównania: ślad węglowy osób na diecie roślinnej to 2,5 kg ekwiwalentu CO₂, wegetarianina – ok. 3,2 kg ekwiwalentu CO₂.

Dlatego prof. Zbigniew Karaczun ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie nie ma wątpliwości, że to bogata Europa i Stany Zjednoczone muszą ograniczyć swoje przyzwyczajenia żywieniowe, aby ocalić klimat. – Jeśli cały świat chciałby jeść jak Amerykanie, to potrzebowalibyśmy 198 proc. powierzchni Ziemi wyłącznie na produkcję żywności. W przypadku upowszechnienia diety bogatych krajów Europy musielibyśmy wykorzystać na produkcję rolniczą dla jej zapewnienia niemal 95 proc. powierzchni naszej planety – wyliczał niedawno na łamach „Wyborczej”.

Na razie jednak Stany Zjednoczone i Europa swoją dietą i przywiązaniem do mięsa napędzają biznes mięsny. Do tego, jak podkreśla Heinrich-Boll-Stiftung, dochodzi globalny wzrost populacji. To wszystko powoduje, że szacunki nie są optymistyczne. „Konsumpcja mięsa wzrośnie o kolejne 13 proc. do roku 2028” – czytamy w raporcie.

Wraz z nią będzie rosła produkcja mięsa. Od 1990 r. produkcja mięsa i nabiału wzrosła z 758 mln ton do 1247 mln ton w 2017 r. Co więcej, produkcja przemysłowa wspierana jest setkami miliardów euro przez instytucje finansowe. Heinrich-Boll-Stiftung wyliczył, że tylko w latach 2015–20 najwięksi producenci mięsa i nabiału otrzymali ponad 478 mld dolarów wsparcia od 2,5 tysiąca banków i firm inwestycyjnych.

W stronę katastrofy

Co nam grozi przy utrzymaniu obecnego kierunku – coraz większej produkcji mięsa i braku ograniczeń w jego spożyciu? – Katastrofa – uważają naukowcy.

– Jeśli nie dokonamy zmian w gospodarce rolnej, a także w naszej diecie, sposobie konsumpcji, jeśli nie powstrzymamy zmiany klimatu, to spadniemy w przepaść. Utrzymanie dotychczasowego modelu doprowa-

Ziemia dla mięsa

75

PROC.

• **tyle powierzchni gruntów rolnych na świecie jest wykorzystywanych do produkcji zwierzęcej i uprawy roślin na paszę**

Ślad węglowy na talerzu

• Mięso z hodowli przemysłowych, które trafia na nasze stoły, zawiera chemię, antybiotyki, pestycydy, bo tym karmione są zwierzęta hodowlane. Część substancji, dzięki którym rośliny są odporne na grzyby, szkodniki czy pleśń, trafia do przewodu pokarmowego zwierząt razem z paszą. Część, np. leki, w czasie hodowli.

• W swoim raporcie organizacja Heinrich-Boll-Stiftung podkreśla: „Stosowanie antybiotyków w hodowli zwierząt skutkuje coraz większą odpornością mikrobiologiczną. Zagraża to skuteczności antybiotyków, jednego z najważniejszych rodzajów leczenia w medycynie”. Dodaje też: „Do największych użytkowników pestycydów, które zanieczyszczają wody gruntowe i szkodzą różnorodności biologicznej, należą czotowi producenci roślin pastewnych”.

dzi nas do katastrofy, zniszczenia bazy przyrodniczej, która jest istotą gospodarki, i to dołoży się do wszystkich negatywnych zjawisk, które określamy mianem katastrofy ekologicznej – podkreśla prof. Zbigniew Karaczun. A Heinrich-Boll-Stiftung dodaje pogłębiające się podziały i nierówności społeczne oraz migracje z powodu braku wody i pożywienia.

Czy da się więc inaczej?

Tak. Naukowcy wyliczyli, że odejście od mięsa i wprowadzenie diety roślinnej w skali globalnej obniżyłoby emisje gazów cieplarnianych z rolnictwa o ok. 70 proc. Pozwoliłoby też wzmocnić i przywrócić do naturalnego stanu ponad 75 proc. gruntów rolnych na świecie.

Czy całkowita rezygnacja z mięsa jest jednak możliwa? Choć jesteśmy coraz bardziej świadomi skutków produkcji mięsa i coraz więcej mieszkańców i w Polsce, i za granicą deklaruje a to wprowadzanie kilku dni bez mięsa, a to ograniczanie spożycia wołowiny i wieprzowiny, to jednak eksperci przyznają, że nasze deklaracje i działania to dopiero część sukcesu.

Co jest realne?

– Zmiana jest możliwa, ale powinniśmy koncentrować się na tym, co jest realne – uważa Paweł Nowak, prezes firmy Goodvalley, producenta mięsa. I wyjaśnia: – Nie zawróćmy naszego rozwoju cywilizacyjnego, nie wrócimy do jaskiń, nie namówimy ludzi, aby nagle w trosce o klimat i planetę zupełnie przestali jeść mięso. To jest idealizm, nierealny postulat przy obecnym stylu życia.

Paweł Nowak dodaje: – Co nie oznacza, że nie możemy nic zrobić. Powinniśmy skupić się na tym, co możliwe, czyli odpowiedzialnym ograniczeniu spożycia mięsa, zastosowaniu mądroj i przyjaznej planecie diety fleksitarianiskiej. Mnie samemu bliższa jest osoba, która mięsa nie je, niż ktoś, kto wcina mięso trzy razy dziennie, bezmąślnie, nieodpowiedzialnie – mówi.

I porównuje: – To trochę jak z oszczędzaniem wody. Jeśli powiemy ludziom, aby ograniczyli zużycie wody o 50 proc., to nikt nie posłucha. Ale możemy zacząć od tego, by namawiać, żeby zakręcali ją, gdy myją zęby. Taki prosty i zrozumiały przekaz skutkuje.

Tak samo, przekonuje Paweł Nowak, skutkują działania minimalizujące negatywny wpływ na środowisko. – Można produkować mięso, które w całym łańcuchu produkcyjnym ma zerowy ślad węglowy. Aby to się udało, po pierwsze, trzeba uprawiać ziemię w sposób zrównoważony. Pod tym pojęciem kryje się stosowanie odpowiednich praktyk rolniczych, zachowywanie bioróżnorodności, niewylesianie terenów i nieosuszanie łąk, utrzymanie naturalnych ekosystemów. Rolnictwo i produkcja mięsa powinny być efektywne, ale mądre. Nie należy grabić, ale z szacunkiem korzystać z zasobów naturalnych – wylicza Paweł Nowak.

Co to oznacza w praktyce? Np. lokalizacja produkcji w niewielkiej odległości, aby ograniczyć transport, uprawy bezorkowe, zakładające minimalną ingerencję w glebę, aby nie uwalniać związków azotu, czy zmniejszenie zużycia energii. – Dzięki takim działaniom nasz pierwotny ślad węglowy wynosi połowę w porównaniu do innych firm tego typu. Dla przykładu, jeśli średnia produkcja wynosi 4,6 kg ekwiwalentu CO₂ na kg mięsa, to u nas to jedynie 2,4 kg – analizuje Paweł Nowak. I zaznacza, że to pierwsza część działań, które mogą ograniczać wpływ produkcji mięsa na klimat. Drugi to kompensacja śladu węglowego. W jaki sposób? Np. wszystkie odpady z pól i zakładu mogą trafiać do biogazowni, w których produkowana jest własna energia.

To jednak dopiero początek. Bo aby zatrzymać globalny wzrost temperatury i ograniczyć emisję gazów cieplarnianych z rolnictwa, potrzeba zmiany polityki rolnej i gospodarczej na poziomie globalnym. ●

FOT. SHUTTERSTOCK

Partnerzy:

Partnerzy merytoryczni:

34132311

SPÓŁDZIELNIA
BUDOWLANO-MIESZKANIOWA „RUDA”

01-684 Warszawa, ul. Klaudyny 18a,
tel. (22) 833 59 09; 833 91 79; faks (22) 833 61 27

OGŁASZA NASTĘPUJĄCE PRZETARGI
NIEOGRANICZONE:

1. Wykonanie wymiany rozdzielni elektrycznej głównej w budynku mieszkalnym przy ul. Klaudyny 38
- Miejsce realizacji zamówienia: Warszawa-Bielany
 - Wymagany termin realizacji 31.12.2021 r.
 - Wadium - 4000,- zł
 - Specyfikację istotnych warunków zamówienia w cenie 100 zł można odebrać odpłatnie w siedzibie zamawiającego - pok. 18 sekretariat
 - Oferty należy składać w siedzibie zamawiającego - pok. 18 sekretariat
 - Termin składania ofert upływa w dniu 18.11.2021 r. o godz. 14.00
 - Otwarcie ofert nastąpi w dniu 18.11.2021 r. o godz. 16.00 w siedzibie Zamawiającego - sala konferencyjna
2. Przetarg nieograniczony na dostawę i montaż wodomierzy radiowych mieszkaniowych w budynkach mieszkalnych SB-M „Ruda” przy ul.: Klaudyny 4, Klaudyny 6, Klaudyny 12, Klaudyny 14, Klaudyny 16, Klaudyny 18, Klaudyny 32, Gwiaździsta 21, Gwiaździsta 25, Gwiaździsta 29, Gwiaździsta 33.
- Miejsce realizacji zamówienia: Warszawa-Bielany
 - Wymagany termin realizacji: 2021 r./2022 r.
 - Wadium - 36 000,- zł
 - Specyfikację istotnych warunków zamówienia w cenie 100 zł można odebrać odpłatnie w siedzibie zamawiającego - pok. 18 sekretariat
 - Oferty należy składać w siedzibie zamawiającego - pok. 18 sekretariat
 - Termin składania ofert upływa w dniu 18.11.2021 r. o godz. 14.00
 - Otwarcie ofert nastąpi w dniu 18.11.2021 r. o godz. 16.30 w siedzibie Zamawiającego - sala konferencyjna
- Osobami uprawnionymi do kontaktów z oferentami są:
- Tomasz Kaźmierski - tel. 504 190 652
 - Katarzyna Conder - tel. 504 190 644
 - Marcin Zięba - tel. 608 064 219 Inspektor ds. elektrycznych
- Postępowania nie zostały poprzedzone wstępnymi kwalifikacjami.
- Kryteria wyboru ofert i ich znaczenie:
- cena - 70%
 - okres gwarancji - 10%
 - ocena doświadczenia Wykonawcy - referencje - do 5%

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargów bez podania przyczyny. Z dwoma lub trzema oferentami, którzy złożą najkorzystniejsze oferty, zostaną przeprowadzone negocjacje cenowe.

34134288.n

Obwieszczenie o przetargu w ramach postępowania upadłościowego
prowadzonego pod sygn. akt XVIII GUP 4/21

1. Przedmiotem przetargu jest przedsiębiorstwo Wiesława Błaszczyka prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą Apteka Prywatna mgr farm. Wiesław Błasczuzk w upadłości w rozumieniu art. 55¹ k.c. z wyłączeniem:
- a) środków pieniężnych znajdujących się w masie upadłości (w gotówce - w kasie syndyka oraz w kasach poszczególnych aptek i na rachunkach bankowych masy upadłości oraz upadłego) według stanu na koniec dnia poprzedzającego dzień zawarcia umowy sprzedaży przedsiębiorstwa, które wpłynęły do kasy lub zostały uznane na rachunkach bankowych masy upadłości oraz upadłego do końca tego dnia;
- b) dokumentacji podlegającej archiwizacji, w tym m.in. wytworzonej w toku postępowania upadłościowego Wiesława Błaszczyka prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą Apteka Prywatna mgr farm. Wiesław Błasczuzk w upadłości;
- c) składników majątku niepodlegających bądź wyłączonych ze sprzedaży na mocy powszechnie obowiązujących przepisów prawa;
2. W skład przedsiębiorstwa stanowiącego przedmiot przetargu wchodzi w szczególności:
- a) Nieruchomości wymienione w opisie i oszacowaniu przedsiębiorstwa;
- b) ruchomości wymienione w opisie i oszacowaniu przedsiębiorstwa, jak również nabyte po ogłoszeniu upadłości i istniejące w dacie przeniesienia własności przedsiębiorstwa na nabywcę;
- c) 2 zezwolenia na prowadzenie aptek ogólnodostępnych wymienione w opisie i oszacowaniu przedsiębiorstwa;
- d) należności wynikająca z tytułu nakładów poniesionych na wybudowanie niewyodrębnionego lokalu usługowego w budynku handlowo-usługowym, położonego na działkach ewidencyjnych nr 1/3, 33/1 oraz 27/6 z obręb nr 0065 w Legionowie przy ul. Jagiellońskiej 9D, pow. legionowski, woj. Mazowieckie, dla której Sąd Rejonowy IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą pod numerem KW WA1L/00030873/2.
3. Opis i oszacowanie przedsiębiorstwa jest udostępniony do wglądu w Kancelarii syndyka oraz w aktach sprawy, sygn. akt: XVIII GUup 4/21 w czytelni Sądu Rejonowego dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Czerniakowska 100 A, 00-454 Warszawa.
4. **Cena wywoławcza: 2.277.039,01 zł**
(słownie: dwa miliony dwieście siedemdziesiąt siedem tysięcy trzydzieści dziewięć złotych 1/100).
5. Pisemne oferty należy składać do dnia 23 listopada 2021 roku na adres:
Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Czerniakowska 100A, 00-454 Warszawa.
6. Wadium: 300.000,00 zł (słownie: trzysta tysięcy złotych) przelewem na rachunek bankowy w banku PKO BP S.A. o numerze: 31 1020 1055 0000 9402 0488 7818.
7. Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym dnia 26 listopada 2021 roku o godz. 10:00 w budynku Sądu Rejonowego dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Czerniakowska 100 A, 00 - 454 Warszawa w sali nr 14.
8. Warunki przetargu, opis i oszacowanie oraz dodatkowe informacje pod numerem tel. (22) 375 73 80.

34134036.n

Rada Nadzorcza

MIEJSKIEGO TOWARZYSTWA BUDOWNICTWA SPOŁECZNEGO SP. Z O. O.

z siedzibą w Płocku

zaprasza do składania pisemnych ofert na przeprowadzenie badania sprawozdań finansowych za lata obrotowe 2021, 2022 zgodnie z przepisami ustawy z dnia 29 września 1994 roku o rachunkowości (Dz. U. 2021 r., poz. 217 t. j.)

Termin i miejsce składnia ofert:

Oferty należy składać do dnia 16 listopada 2021 roku do godziny 14-tej w siedzibie MTBS Sp. z o. o. 09-400 Płock, ul. Kwiatka 5 pok.12 w zamkniętej kopercie opatrzonej adnotacją: „Oferta na badanie sprawozdania finansowego MTBS Sp. z o.o. w Płocku”.

Za datę złożenia uważa się datę wpływu oferty do siedziby spółki. Oferty złożone po upływie terminu określonego do ich przyjmowania nie będą podlegały rozpatrzeniu.

Szczegółowe warunki jakim powinna odpowiadać oferta biegłego rewidenta zamieszczone są na stronie internetowej spółki MTBS adres: www.mtbs.plock.pl

34134131.n

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko” zwraca się z prośbą o pomoc w leczeniu i rehabilitacji podopiecznego Bartłomieja Barnaś, który od dziecka choruje na Mózgowe Porażenie Dziecięce. Rodzina pragnie zapewnić Bartłomiejowi jak najlepszy rozwój, jednak koszty rehabilitacji i turnusów rehabilitacyjnych przekraczają możliwości finansowe rodziców. Dlatego zwracamy się do Państwa o każdą najdrobniejszą wpłatę. Za okazaną pomoc z całego serca dziękujemy.

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”

89 8944 0003 0000 2088 2000 0010

z dopiskiem: na leczenie i rehabilitację Barnaś Bartłomiej 9/b

W Sądzie Rejonowym w Kędzierzynie-Koźlu,

Wydziale I Cywilnym, pod sygn. akt I Ns 49/20, toczy się postępowanie z wniosku Ireny Kozok o

zasiedzenie prawa własności nieruchomości

stanowiącej działkę gruntową nr 595 zabudowaną domem mieszkalnym, położonej w Kędzierzynie-Koźlu przy ul. Jana Kiłińskiego nr 5, dla której nie została urządzona księga wieczysta.

Sąd wzywa wszystkie zainteresowane osoby, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły i udowodniły swoje prawa do opisanej nieruchomości. Jeżeli w powyższym terminie nikt się nie zgłosi bądź zgłoszyszy się nie wykaże swej własności, Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeśli zostanie ono udowodnione.

34134068

OGŁOSZENIE

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Na Skraju” ogłasza pisemny przetarg nieograniczony na: **Wykonanie rocznych kontroli okresowych w obiektach SM „Na Skraju”.**

Szczegółowy zakres zamówienia opisano w SIWZ, który można pobrać w siedzibie Spółdzielni w sekretariacie za odpłatnością w wysokości 100,00 zł brutto.

Warunkiem udziału w przetargu jest złożenie pisemnej oferty wraz z wymaganymi załącznikami i dowodem wpłaty wadium w wysokości 8 000,00 zł.

Ofertę należy złożyć w sekretariacie SM „Na Skraju” w terminie do dnia 15.11.2021 r. do godz. 12:00. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 15.11.2021 r. o godz. 12:15.

Szczegółową informację można uzyskać w Dziale Technicznym, tel. 22 643-41-65.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

34134040.n

Sygnatura akt sprawy I Ns 419/17

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie I Wydziałem Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 419/17 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Chorzów o stwierdzenie nabycia spadku po **Marianie Czechowskim**, synu Władysława i Stefanii, zmarłym dnia 14czerwca 2011 roku w Chorzowie, którego ostatnim stałym miejscem pobytu i zamieszkania był Chorzów. Z akt sprawy wynika, że spadkodawca nie pozostawił testamentu. Z informacji zgromadzonych w postępowaniu wynika, że w skład spadku wchodzi należności wobec wierzycieli, w tym Gminy Chorzów.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34134152

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Nowym Targu Wydział I Cywilny pod sygn. akt I Ns 917/21 toczy się **postępowanie z wniosku Jacka i Marii Wróbel o zasiedzenie nieruchomości położonej w miejscowości Lasek, gmina Nowy Targ, oznaczonej jako działka ewid. nr 1290/97 o pow. 0,5856 ha, powstałej z podziału działki 1290/8, a odpowiadającej części dawnej parceli gruntowej 1290/8.**

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do wskazanej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd może stwierdzić nabycie własności zgodnie z wnioskiem.

34134033.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Nowym Targu Wydział I Cywilny pod sygn. akt I Ns 802/21 toczy się **postępowanie z wniosku Jana Lenart i Marii Lenart o zasiedzenie nieruchomości położonej w Piekielniku, gmina Czarny Dunajec, oznaczonej jako dz. ewid. nr 9722 o pow. 0,0288 ha oraz dz. ewid. 9733/2 o pow. 0,0237 ha.**

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do wskazanej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd może stwierdzić nabycie własności zgodnie z wnioskiem.

34134050.n

SĄD REJONOWY W MYSZKOWIE

prowadzi pod sygn. akt I Ns 460/21 z wniosku Wojciecha Rutyny i Małgorzaty Rutyny przy udziale Skarbu Państwa - Starosty Zawierciańskiego, Grzegorza Florczyka, Jadwigi Gil i Gminy Włodowice o

zasiedzenie - prawa własności nieruchomości składającej się z:

działki ewidencyjnej nr 359/1 o pow. 0,0602 ha, położonej w powiecie zawierciańskim, Gminie Włodowice, obręb ewidencyjny Włodowice. W rejestrze gruntów jako władający wpisany jest Skarb Państwa.

Sąd wzywa wszystkich właścicieli ww. Nieruchomości, ich następców prawnych, aby w terminie 3 miesięcy od daty zamieszczenia ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swoje prawa do przedmiotu wniosku pod rygorem pominięcia.

Po upływie wskazanego terminu Sąd stwierdzi nabycie prawa własności nieruchomości, o ile zostanie ono wykazane.

34134027

W Sądzie Rejonowym w Nowym Targu

Wydział I Cywilny pod sygn. akt I Ns 825/21, toczy się postępowanie z wniosku Prowincji Krakowskiej Zgromadzenia Siostr Służebniczek Najświętszej Marii Panny Niepokalanie Poczętej w Krakowie o

STWIERDZENIE ZASIEDZENIA

udziału w łącznej wysokości 4/40 części w nieruchomości położonej w miejscowości Spytkowice, oznaczonej jako dz. ewid. nr 5263/1 o pow. 3,4788 ha, objętej księgą wieczystą nr NS1T/00114176/0.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do wskazanej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd może stwierdzić nabycie własności zgodnie z wnioskiem.

34134056.n

Sąd Rejonowy w Myszkowie prowadzi pod sygn. akt I Ns 549/21 z wniosku Tadeusza Stępnia i Teresy Wójcik postępowanie o stwierdzenie nabycia na podstawie ustawy z dnia 26 października 1971 r. o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych – prawa własności nieruchomości składającej się z działki ewidencyjnej nr 1285 o pow. 1,0565 ha położonej w Ślęzanach w Gminie Lelów, powiecie częstochowski.

Sąd wzywa wszystkich właścicieli ww. Nieruchomości, ich następców prawnych, a w szczególności następców prawnych Stanisławy Stępień, Wojciecha Stępnia, Marcina Stępnia i Eugeniusza Stępnia oraz wszystkie osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy od daty zamieszczenia ogłoszenia zgłoszyli się do tut. Sądu i wykazali swoje prawa do przedmiotu wniosku pod rygorem pominięcia.

Po upływie wskazanego terminu Sąd stwierdzi nabycie prawa własności nieruchomości, o ile zostanie ono wykazane.

34134038

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Nowym Targu Wydział I Cywilny pod sygn. akt I Ns 846/21 toczy się **postępowanie z wniosku Józefa Jagiela o zasiedzenie nieruchomości położonej w Ochotnicy Dolnej, oznaczonej jako działki ewid. nr: 4756/5, 4755/28 (powstałe z działki 4755/18), 5221/1, 5254/1, 8181/14, 8181/16, 8179/4, 8143/9, 7864/32.**

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, a w szczególności Józefa Dudusia, Aniele Krzyzko, Rozalię Krzyzko, Jana Krzyzko, Annę z Rozenków Krzyzko, Marcina Krzyzko, Rozalię Krzyżosiakową, Aniele Krzyzko, Ludwika Barnasia, Helenę Barnasiową, Helenę Jagiela, Marię Jagiela, Rozalię Doleńską, Jana Nogawkę, Marcina Barnasia, Jana Urbaniaka, Jana Chrobaka, Marianę Barnaś, Wojciecha Jagiela, Józefa Jagiela, Franciszka Barnasia, Zofię Barnaś lub ich następców prawnych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do wskazanej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd może stwierdzić nabycie własności zgodnie z wnioskiem.

34134063.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Nowym Targu Wydział I Cywilny pod sygn. akt I Ns 858/21 toczy się **postępowanie z wniosku Gminy Czarny Dunajec o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości położonej w miejscowości Podszkle, oznaczonej jako dz. ewid. nr 340/33 o pow. 0,3273 ha. Działka ewid. nr 340/33 powstała z p.g.r. I. kat. 6097 – Lwł 738 ump.**

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do wskazanej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd może stwierdzić nabycie własności zgodnie z wnioskiem.

34134032.n

Sygn. akt I Ns 333/21

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowy w Płocku

– I Wydział Cywilny toczy się postępowanie z wniosku

Cezarego Głowackiego i Izy Tomasik o

STWIERDZENIE NABYCIA

przez w/w wnioskodawców z dniem 16 lipca 2017 r. przez zasiedzenie własności działki rolnej nr 72/3, obręb 0030 Peplowo, jednostka ewidencyjna 141902-2 Bodzanów o pow. 3,05 ha. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Płocku – I Wydział Cywilny i wykazali swoje prawo do udziału w nieruchomości, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeśli zostanie udowodnione.

34134110.n

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES
wyborcza

34134386.z

I Ns 429/21 Toruń, dnia 25 października 2021 r.

OGŁOSZENIE

„ W Sądzie Rejonowym w Toruniu w sprawie I Ns 429/21 toczy się postępowanie z wniosku Aleksandry Muszyńskiej z udziałem Henryki Skoblewskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Januszu Kwiatek , urodzonym 29 sierpnia 1960 r. w Chelmży , synu Henryki Kwiatek i Jana, którego nazwisko nie jest znane (noszącącego wg aktu zgonu Janusza Kwiatek nazwisko : Kwiatek wskazane tak przez Henrykę Kwiatek) , który zmarł 9 maja 2021 r. w Aleksandrowie Kujańskim i ostatnio stale zamieszkiwał w Toruniu. Wzywa się spadkobierców ustawowych zmarłego , w szczególności ojca Janusza – Jana i wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku”.

\$

34133948

Sąd Rejonowy w Myszkowie

prowadzi pod sygn. akt I Ns 400/21 z wniosku Władwa Pajdy i Józefy Pajdy przy udziale Polskich Kolei Państwowych S.A. Oddziału Gospodarowania Nieruchomościami z siedzibą w Katowicach postępowanie o

zasiedzenie - prawa własności nieruchomości składającej się z:

- działki ewidencyjnej nr 369/4 opow. 0,0071 ha położonej w Myszkowie, obręb ewidencyjny Myszków,

- części działki ewidencyjnej nr 369/3 położonej w Myszkowie, obręb ewidencyjny Myszków.

Sąd wzywa wszystkich właścicieli ww. nieruchomości, ich następców prawnych, aby w terminie 3 miesięcy od daty zamieszczenia ogłoszenia zgłoszyli się do tut. Sądu i wykazali swoje prawa do przedmiotu wniosku pod rygorem pominięcia.

Po upływie wskazanego terminu Sąd stwierdzi nabycie prawa własności nieruchomości, o ile zostanie ono wykazane.

34134037

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Nowym Targu, I Wydziale Cywilnym pod sygn. akt I Ns 520/21 toczy się **postępowanie z wniosku Cecylii Masteli o uregulowanie własności nieruchomości o pow. 0,0687 ha położonej w Zubrzycy Górnej (gmina Jablonka), składającej się z działki ewid. nr 136/2, która powstała z p.g.r. 136/2 z KW nr NS1T/00012305/9.**

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, a w szczególności następców prawnych Wendelina Knapczyka, Marii Knapczyk, Jana Pawłaka, Joanny Moniak, Karola Bosaka, Joanny Węłorczyk, Karoliny Szczepaniak, Marii Gargaś, Karoliny Dymka, Rozalii Kicin, Joanny Polańskiej, Anny Nowak, Jana Nowaka, Ignacego Knapczyka, Emilii Knapczyk, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do wskazanej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd może stwierdzić nabycie własności zgodnie z wnioskiem.

34134044.n

W SĄDZIE REJONOWYM

W SKARŻYSKU-KAMIENNEJ

w I Wydziale Cywilnym toczy się pod sygn. akt I Ns 416/20 postępowanie z wniosku Mariana Domagalskiego

o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości zabudowanej

oznaczonej jako działka o nr ew. 121/5 i 121/7, położonej w Skarżysku - Kamiennej przy ulicy Fałata o pow. 0.0655 ha objętej księgą wieczystą K11R/00025883/6 przez zasiedzenie. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie w szczególności następców prawnych Heleny Miernik, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się nin. ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swe prawa do wskazanej wyżej nieruchomości, albowiem w przeciwnym razie mogą być oni pominięci w niniejszym postępowaniu.

34133723.n

Rafał Stec

Choć o piłkarzu, który w miniony weekend został po raz pierwszy powołany do seniorskiej drużyny przez trenera Maurizio Sarriego, rozpisują się wszystkie włoskie media – zagraniczne zresztą też – to teoretycznie nie powinniśmy mu poświęcać szczególnej uwagi.

Nazwiska sobie nie wybrał, „polityką się nie interesuje”, chce być rozliczany tylko za dokonania sportowe, nie oczekuje specjalnego traktowania ze względu na pochodzenie. Wtórkuje mu opiekujący się juniorskimi drużynami Mauro Bianchessi, który twierdzi, że nigdy nie rozmawiał z jego rodzicami. Poczł się zobowiązany o tym wspomnieć, ponieważ matką piłkarza jest Alessandra Mussolini, była posłanka kilku kadencji Izby Deputowanych i była członkini Parlamentu Europejskiego, założycielka nacjonalistycznej Akcji Socjalnej. Wcześniej odeszła z Sojuszu Narodowego, krytykując przekształcanie partii z postfaszystowskiej w umiarkowanie konserwatywną.

Jej syn ukończył niedawno sąsiadującą z klubowym ośrodkiem treningowym St George's British International School, wiosną podpisał pierwszy profesjonalny kontrakt, w seniorach na razie nie zadebiutował – przegrany 1:4 z Veroną niedzielny mecz przesiedział w rezerwie. Ot, jeden z wielu młodych zdolnych w lidze włoskiej.

To nie miejsce dla kobiet

Tyle że dla olbrzymiej części rzymskich kibiców nazwisko Mussoliniego ma znaczenie. Od dekad manifestują sympatię dla faszystwu, dzięki nim – a także pracownikom klubu – z Lazio kojarzy się bogata historia incydentów rasistowskich, antysemickich, ksenofobicznych, seksistowskich etc. Prezes Claudio Lotito próbuje się pozbyć brzydkiej reputacji z umiarkowanym powodzeniem, jego starania co pewien czas niweczy skandal, o którym huczy w całej Europie.

Związki rzymskich fanów – oraz zaprzyjaźnionych z nimi grup wspierających Inter Mediolan oraz Hellas Verona – ze skrajną prawicą sięgają lat 70. Rasistowskimi obelgami obrzucali nawet własnych piłkarzy (nasłuchiwał się m.in. Aron Winter, holenderski mistrz Europy), swego czasu sławili serbskiego zbrodniarza wojennego Arkana, przed czterema laty rozłożyli na krzesłkach ulotki z informacją, że nie życzą sobie kobiet w części północnego łuku stadionu. „Curva Nord to dla nas miejsce specjalne, święte. Panują tam określone reguły, które muszą być przestrzegane. Pierwsze rzędy były i są dla nas jak linia frontu. W okopach nie ma miejsca dla kobiet. Żony i inne partnerki zapraszamy do zajęcia miejsc powyżej dziesiątego rzędu. Tych, którzy wybierają przyjęcie na mecz zamiast beztrudnego i romantycznego dnia w Villa Borghese [rzymski park znany ze stylizowanych na zabytki ruin budynków], zapraszamy do innych sektorów” – czytaliśmy w odezwie podpisaną przez lidera Irriducibili, czyli Niezłomnych.

Lata mijają, a sytuacja zmienia się minimalnie, na pewno nie nadąża za ewolucją cywilizowanego świata. W 1998 roku na stadionie straszył transparent z hasłem „Auschwitz to wasza ojczyzna. Piec to wasze domy” – tak zwolennicy Lazio przywitali zwolenników Romy podczas derbów stolicy. A przed czterema



Prawnuk dyktatora wchodzi do gry

Romano Floriani Mussolini ma 18 lat, reprezentuje rywalizujące w lidze włoskiej Lazio, czyli klub, na którego stadionie ludzie nadal unoszą dłonie w faszystowskim pozdrowieniu. Ostatni skandal wybuchł tam tydzień temu.

laty fani do szydzenia z rywali wykorzystali wizerunek Anne Frank, żydowskiej ofiary Holocaustu, która jako nastolatka zmarła na tyfus w obozie koncentracyjnym. By podreperować wizerunek, fragmenty jej słynnych dzienników odczytywano potem przed meczami, prezes Lotito odwiedzał wraz z piłkarzami synagogę.

Działo się i dzieje nie tylko na trybunach. W 2005 roku rzymskim salutem, czyli faszystowskim gestem wyprostowanego ramienia, pozdrawiał tłum Paolo Di Canio – piłkarz nie tyle bardzo zasłużony, ile wręcz kultowy, wprawił wówczas publikę w ekstazę. Został zawieszony, miał się ponoć tłumaczyć w klubie, że „nie jest rasistą, tylko faszystą”.

Wielbiciel Duce i generała Franco

W ubiegłym tygodniu, po zwycięstwie Lazio nad broniącym tytułu mistrzowskiego Interem, identyczny gest wykonał Juan Bernabé, zatrudniony w klubie od 11 lat hiszpański trener latającego przed meczami po stadionie orla (znajdujący się także w herbie symbol klubu). Miał pecha, bo sfilmowano go, gdy pozdrawiał fanów wyciągniętą dłonią i, w drugiej ręce trzymając orla,

skandował „Duce, duce, duce” (przydomek Mussoliniego). Usprawiedliwiał się w stylu Di Canio – „nie jestem faszystą, tylko pravicowcem”, „salutowałem po wojskowemu, nie polityczne” – ale potem udzielił wywiadu „Il Messaggero” i zrobiło się jeszcze goręcej.

– Nie rozumiem, skąd ta erupcja chaosu. To prawda, wykrzykiwałem „Duce”, bo podziwiam Mussoliniego. Zrobił wiele dla Włoch, podobnie jak generał Franco dla Hiszpanii. Doceniam obu i jestem z tego dumny. Pochodzę z pravicowego środowiska, w mo-

im kraju popieram partię Vox, podobnie jak wielu moich przyjaciół piłkarzy. Utrzymuję stosunki z ludźmi wszystkich ras, zjeżdżam cały świat, robię interesy na całym świecie. I nie wiedziałem, że taki gest jest u was zakazany, inaczej bym go nie wykonał. Nie chciałem wpędzić Lazio w kłopoty, działałem w euforii po wielkim triumfie. Jestem gotów ponieść konsekwencje – mówił Bernabé. Klub poinformował, że zawiesza Hiszpana w obowiązach, a zarazem obiecał, że ptak maskotka będzie fruwał nad stadionem przed kolejnymi meczami.

Po popisie tresera protestują organizacje żydowskie, Lazio znów przeprosza, a kolejny wybryk wydaje się nieunikniony. Nieunikniony jak wybiegnięcie na ligową murawę Mussoliniego, który nie epatuje pochodzeniem i na koszulce nosi „Floriani M.”. Przynajmniej na razie, bo choć deklaruje dystans do polityki i chce pracować na popularność wyłącznie grą w piłkę, to mnóstwo fanów fetowało jego karierę w juniorskich drużynach właśnie ze względu na pradziadka i marzyłoby o koszulce z drogim nazwiskiem.

Nawet pozycja na boisku się zgadza: zdolny młodzieńowiec biega, jako obrońca lub pomocnik, po prawym skrzydle. ●

Nazwiska sobie nie wybrał, „polityką się nie interesuje”, chce być rozliczany tylko za dokonania sportowe, nie oczekuje specjalnego traktowania ze względu na pochodzenie

RSM Radomska Spółdzielnia Mieszkaniowa
Im. Józefa Grzeźnarowskiego
18-400 Radom, ul. Zbrowskiego 104 tel. 0 48 344-17-04 fax 0 48 344-18-00

Zarząd Radomskiej Spółdzielni Mieszkaniowej im. J. Grzeźnarowskiego, ul. Zbrowskiego 104 w Radomiu,

informuje, że posiada w zasobach RSM wolne lokale użytkowe do wynajęcia z przeznaczeniem pod działalność gospodarczą.

- Lokal przy ul. Kotarbińskiego 2 o pow. 24,10 m²**
 - Cena minimalna najmu 9,00 zł/m² (netto)
 - Wadium 100 zł
- Lokal przy ul. Kotarbińskiego 2 o pow. 145,03 m² (po barze Pyza)**
 - Cena minimalna najmu 7,20 zł/m² (netto)
 - Wadium 105 zł
- Lokal przy ul. Czyszej 7 o pow. 872 m² pawilon (po Biedronce)**
 - Cena minimalna najmu 5,00 zł/m² (netto)
 - Wadium 436 zł
- Lokal przy ul. Milej 4/8 o pow. 76,78 m²**
 - Cena minimalna najmu 8,00 zł/m² (netto)
 - Wadium 100 zł
- Lokal przy ul. Sportowej 1 lok. 30 o pow. 21,90 m²**
 - Cena minimalna najmu 11,00 zł/m² (netto)
 - Wadium 100 zł
- Lokal przy ul. Sportowej 33 pawilon o pow. 30,78 m²**
 - Cena minimalna najmu 9,00 zł/m² (netto)
 - Wadium 100 zł

Prosimy o składanie ofert w siedzibie RSM do dnia 17.11.2021 do godz. 12.00 z podaniem rodzaju działalności i stawką za m² /nie mniejszą niż stawka minimalna/ z kopią dowodu wpłaty wadium.

Szczegółowe informacje można uzyskać w siedzibie Spółdzielni przy ul. Zbrowskiego 104, tel. (48) 384 03 66 wew. 32, 48 lub na stronie www.rsm.radom.pl.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia konkursu bez podania przyczyn i ponoszenia jakichkolwiek skutków prawnych i finansowych.

Sąd Rejonowy w Piasecznie Wydział I Cywilny w składzie następującym
Przewodniczący: sędzia Mirosław Nowosad
po rozpoznaniu w dniu 8 października 2021 r. w Piasecznie
na posiedzeniu niejawnym
sprawy z wniosku **Allior Bank S.A. w Warszawie**
z udziałem dłużnika **Maciej Dulczewski**
o ustanowienie kuratora dla dłużnika
postanowił:
ustanowić adw. Mariusza Adamczyka (ORA w Warszawie) kuratorem dla nieznanego z miejsca pobytu dłużnika Macieja Dulczewskiego, ostatnio zamieszkałego w Warszawie, ul. Grójecka 194/362, w sprawie Km 1322/20 prowadzonej przez Komornika Sądowego przy Sądzie Rejonowym w Piasecznie Piotra Cabaja.

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Śtański, Mikołaj Chrzan, Roman Imieliński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza,
instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie
redakcyjnych materiałów
publicystycznych bez zgody
wydawcy jest zabronione.

